



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 4 (148) 2017

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



St. Tondos mal.

Wesołych Świąt!

Spis treści

Życzenia świąteczne i noworoczne	1
Danuta Śliwińska – Święta Bożego Narodzenia – pełne magii i symboli	1
Adam Kiwacki – opłatek – wiersz	5
Adam Kiwacki – Moje Boże Narodzenie	6
Pismo do Prezydenta RP	7
Pismo z Ministerstwa Spraw Zagranicznych	8
Zygmunt Szkułański – Jubileusz 200-lecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (c.d.)	9
Kazimiera Głogowska-Gosz – Historia ludobójstwa na Kresach Wschodnich RP w interpretacji niektórych radnych Sejmiku Województwa Śląskiego	14
Marek Zabierowski – Pochodzenie terytorialne osadników osiedlonych na ziemi głubczyckiej w latach 1945 – 1948 (V)	17
Gerard Augustyn, Barbara Smoleńska – Tomasz Kuba Kozłowski: magiczna podróż po kresowych uzdrowiskach	21
UROCZYŚCISCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Janina Smolińska-Strugała – Szlakiem Wołoskim, Kuczmańskim i Czarnym czyli 2400 km przez Pokucie, Bukowinę, Besarabię i Podole	22
Leszek Mulka – Uczczono wybitnego Profesora	25
Natalia Celt – Dlaczego warto zobaczyć Lwów?	26
Maria Dychowicz – Ziemia Legnicka w hołdzie ofiarom	28
Bogusława Romaniewska – Z książki płynie odwaga – Dni Lwowa w Tarnowie 2017	29
Antoni Wilgusiewicz – Perukowiec podolski	32
Bogdan Mazurkiewicz – Majowe Kresy	34
Leszek Duszeńko – Odpust i jubileusz w parafii w Rudkach	36
Mieczysław Kostur – XVIII Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2017	37
Anna Teresińska – XII Wieczór pieśni legionowych i partyzanckich w Świdwinie	39
Bożena Krupska – Profesor Ryszard Brykowski – wielki kołomyjanin, odnowiciel kresowych zabytków	39
List Marty Ślepowrońskiej do ZG TMLiKPW i Redakcji „Semper Fidelis”	44
List Heleny Sak do Andrzeja Kamńskiego Redaktora Naczelnego „Semper Fidelis”	44
Janusz Sekulski – Miasto walczy o wolność	45
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Zbigniew Berling (1937 – 2017)	47
Helena Pawlak – Śp. Zdzisław Dudziński (1933 – 2017)	48
Karol Liwirski – Śp. Zofia Kruczek (1924 – 2017)	48
Kazimierz Kulas – Śp. Henryk Korba (1945 – 2017)	48
Stanisław Materniak – Sprostowanie	49
Lista Ofiarodawców	49
Informacja o Kalendarzu Lwowskim 2018 i prenumeracie „Semper Fidelis” na rok 2018	49

I i IV strona okładki – kartki świąteczne z lat trzydziestych ub. wieku ze zbiorów Prezesa TMLiKPW.

Nakład: 730 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Wszystkim Drogim Członkom, Waszym Rodzinom, Przyjaciołom i Sympatykom Towarzystwa – w te najpiękniejsze, magiczne, pełne symboli Święta Bożego Narodzenia składamy najserdeczniejsze życzenia pokoju, miłych i radosnych spotkań wśród rodziny i przyjaciół. Niech w tym czasie szczególnego ciepła, wzajemnej życzliwości, dobroci i wyjątkowo wzruszającej atmosfery – Dobrzy Aniołowie z nieba przywieją same dobre myśli, odnajdywanie znaków nadziei w codziennym życiu i szczęście. Nowy 2018 Rok niech nam Wszystkim da siły do realizacji celów, marzeń oraz przyniesie dużo dobrego zdrowia, optymizmu, pomysłowości i zadowolenia z pracy dla dobra Towarzystwa i Rodaków za Wschodnią Granicą.

*Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz
Redakcja „Semper Fidelis”*

Boże Narodzenie 2017 r.



Danuta Śliwińska

Święta Bożego Narodzenia – pełne magii i symboli

Nadchodzą najbardziej wyczekiwane przez wszystkich Święta w roku – Święta Bożego Narodzenia, które pełne są symboli, magii, zwyczajów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Tym razem przypomnę najbardziej popularne symbole Świąt. Samo słowo wigilia oznacza (z łacińskiego) oczekiwanie, oczekujemy na narodziny Dzieciątka. Na stole świątecznym 12 potraw wiąże się z symboliką apostołską. Każda przygotowywana przez nas potrawa powinna zawierać dary przyrody z lasu, pola, sadu i wody, a skosztowanie wszystkich 12 potraw ma przynieść szczęście i sprawić, że w kolejnym roku niczego nam nie zabraknie. Na stole powinna królować ryba – oznaczająca płodność, odradzanie się życia, symbol chrztu. Grzyby podobnie jak mak mają przynieść dobrobyt i wiążą ze sobą dwa światy: materialny z duchowym, w którym znajdują się dusze naszych bliskich zmarłych. Pierniki zapewniają dostatek i sprawiają, że siły nadprzyrodzone będą nam przychylnie. Orzechy są symbolem pojednania, nadziei i zdrowia. Sianko pod wigilijnym obrusem symbolizuje ubóstwo (Pan Jezus urodził się w ubogiej stajence na sianie). Kiedyś wierzono, że jak do wigilii zasiądzie nieparzysta ilość osób, komuś przytrafi się nieszczęście. Ważna jest też kolejność zasiadania do stołu świątecznego – tu kluczowymi są wiek i hierarchia.

Na stole nie może zabraknąć dodatkowego nakrycie dla niezapowiedzianego gościa. Zwyczaj ten wiąże się również z tradycją goszczenia zmarłych, zwłaszcza na naszych Kresach. Wigilia była dniem łaski, w którym dusze mogły na chwilę wrócić do dawnych domów. Zanim usiądziemy do rodzinnego stołu – czekamy na rozbłyśnięcie pierwszej gwiazdki na niebie, to nawiązuje do Gwiazdy Betlejemskiej i narodzin Dzieciątka. Gdy gwiazdkę zobaczymy wspólnie się modlimy i czytamy fragment Ewangelii, odnoszący się do narodzin Jezusa. Następnie składamy sobie życzenia i łamiemy się opłatkiem symbolizującym pojednanie i przebaczenie. Opłatek jest też znakiem pokoju i miłości. Jest to chwila niezwykle wzruszająca, jak żadna inna w roku wywołująca wiele wspomnień sięgających dzieciństwa i młodości, przestłonięta smutkiem po tych, którzy już na stałe odeszli, a zarazem jest rozjaśniona wiecznie płonąca nadzieją pełnego szczęścia. Jest to ta chwila kiedy biegniemy myślami do naszych Rodaków, głównie za Wschodnią Granicą – życząc Im dobrego zdrowia, lepszego życia, ciągłej opieki i wsparcia ze strony władz w kraju, a także przychylności i życzliwej współpracy z miejscowymi władzami. Po wieczery następuje rozpakowywanie prezentów, ułożonych pod drzewkiem, które nawet najskromniejsze posiadają w ten wieczór

wartość wyjątkową, stają się symbolem łączącej ludzi miłości i przyjaźni.

Nadchodzi pora śpiewania kolęd. Melodie kolęd śpiewane w te święta należą do najpogodniejszych, najweselszych. W życiu wszystkich narodów chrześcijańskich najradośniejszym świętem jest Boże Narodzenie. O północy Pasterka – nabożeństwo, które w Polsce znane jest od ponad tysiąca lat – upamiętniające modlitwę pasterzy, którzy jako pierwsi złożyli hołd Dziecięciu w betlejemskiej stajence. Jednym z symboli, które najbardziej kojarzą się nam z tym świętem jest pięknie przyozdobione drzewko. Jak chcemy być proekologiczni – wybierzmy żywe, ze specjalnych upraw. Takie będzie pięknie pachnieć i zapewni nam magiczny klimat Świąt Bożego Narodzenia. Również ozdoby, które wieszamy na gałązkach drzewka mają znaczenie. Samo drzewko uważane jest za symbol trwałości odradzania się życia, a zieleń według wierzeń kościelnych jest barwą nadziei. A co oznaczają ozdoby:

- łańcuchy na drzewku mają zacieśnić więzy rodzinne
- anioły na gałązkach to nasi opiekunowie, którzy chronią domostwo przed złem
- słodczyce zapewniają radość, jabłuszka urodę, a pierniki przychylną siłę nadprzyrodzonych
- orzechy to symbol dobrobytu i siły
- rozbłyskujące światelka na drzewku mają chronić nas przed złem, niedobrymi ludźmi i pechem
- dzwonki mają sprawić, że czekać nas będą radosne nowiny
- gwiazda na szczycie drzewka symbolizuje tę, która prowadziła Trzech Króli do Jezusa. Według wierzeń ludowych gwiazda ma wskazywać powrotną drogę do domu tym, którzy go opuścili.

A tak opisuje Świąta Bożego Narodzenia poetka lwowska Stanisława Nowosad:

*Wesołych Świąt! Wesołych Świąt!
Choinką pachnie każdy ką,
Na stole sianko woń swą daje,
To tradycyjnym obyczajem
Obrusa biel oko przykuwa.*

*Za chwilę świeczka zacznie mrugać,
Opłatkiem dzielić się już czas,
Kolęda gwiazdą woła nas.
Modlitwą rzewną, nastrojowo,
No i – przepraszam – zacne słowo.*

*W sercu nam dzwoni coś dzwoneczkiem,
Kłękamy wszyscy przed Żłóbeczkiem,
Łza na policzku, szklą się oczy,
Wzruszenieomal nie wyskoczy,
Bratem jest każdy kto przychodzi,
Tak Chrystus w nas się dzisiaj rodzi.*

Boże Narodzenie podobnie jak Wielkanoc jest największą kulminacją polskiego roku kulinarnego. Wprawdzie niektóre tradycyjne, bożonarodzeniowe specjały można dzisiaj kupić gotowe, ale nigdy nie mogą się równać z potrawami, które w wielu rodzinach przygotowuje się według przekazywanych z pokolenia na pokolenie przepisów.

A oto kolejne przepisy na Wigilię i Dni Świąteczne.

Śledź w sosie śmietanowym

Składniki:

8 filetów ze śledzia, 1/2 litra mleka, 1 duża cebula, szklanka świeżej, gęstej śmietany, 1 cytryna, 1 jabłko, 8 śliwek suszonych bez pestek, tymianek, biały pieprz, zielona sałata, ewentualnie odrobina cukru.

Przygotowanie:

filety ze śledzia moczymy w mleku. Po wymoczeniu kroimy w większe kawałki, układamy na liściach zielonej sałaty, kropimy sokiem z cytryny, posypujemy lekko tymiankiem i białym pieprzem, ewentualnie szczyptą cukru, drobiutko pokrojoną cebulą. Śmietanę ubijamy, dodajemy do niej obrane, pokrojone w drobną kostkę jabłko oraz pokrojone w drobne paski śliwki suszone. Taką śmietaną polewamy śledzie. Po 6 godzinach dobre do spożycia.



Roladki z wędzonego łososia

Składniki:

10 plastrów wędzonego łososia, 1 świeży ogórek, 10 szparagów (konserwowych ze słoika), 5 łyżek świeżej, gęstej śmietany, 1 łyżeczka świeżo startego chrzanu, szczypta soli, 1/2 łyżeczki cukru pudru, szczypiorek, gałązki koperku, 1 cytryna.

Przygotowanie:

śmietanę mieszamy z chrzanem, odrobiną soli, cukrem pudrem. Każdy plaster łososia smarujemy śmietaną z chrzanem. Na każdym posmarowanym plastrze układamy jeden szparag i 2 słupki świeżego ogórka. Łososia zwijamy w roladki, każdą związujemy szczypiorkiem. Roladki układamy na półmisku na opłukanych i osuszonych liściach zielonej sałaty i ubieramy listkami koperku i półplasterkami cytryny.

Karp wigilijny

Składniki:

1,5 – 2,0 kg karpia, 3 jajka, 8 łyżek mąki, 10 łyżek bułki tartej, masło klarowane, sól, biały pieprz, tymianek, cytryna.

Przygotowanie:

karpia sprawiamy, opłukujemy, dzielimy na dzwonka, posypujemy solą, tymiankiem i białym pieprzem, lekko skrapiamy cytryną i odstawiamy na godzinę w chłodne miejsce. Następnie panierujemy kolejno w mące, rozmąconych jajkach, bułce tartej i smażymy z obu stron na klarowanym maśle, na średnim ogniu do zrumienienia. Przekładamy usmażone kawałki karpia do naczynia żaroodpornego i przed podaniem na stół na każdym kawałku karpia kładziemy kawałek masła i wstawiamy na 15 minut do nagrzanego piekarnika.



Pstrąg w warzywach

Składniki:

2 pstrągi, 1/2 szklanki mąki, 1 jajko, 1/2 szklanki bułki tartej, cytryna, sól, biały pieprz, tymianek, oregano, 25 dkg kiszonej kapusty, 1/4 główki białej kapusty, 1 pomidor, 2 marchewki, 1 większa cebula, masło klarowane, 1/2 łyżeczki kminku, zielony koperek.

Przygotowanie:

pstrągi sprawiamy, myjemy, osuszamy, kroimy w dzwonka, skrapiamy sokiem z cytryny i posypujemy solą i lekko tymiankiem. Kawałki ryby panierujemy w mące, rozmąconym jajku, zmieszanym z białym pieprzem i oregano oraz w bułce tartej. Smażymy na klarowanym maśle z obu stron. Układamy na półmisku.

Kapustę kiszoną kroimy, podduszamy na klarowanym maśle, dodajemy drobno posiekaną kapustę białą, drobno pokrojoną cebulę, starte na tarce o dużych oczkach marchewki, pokrojony bez skórki pomidor, kminek – razem dusimy, przyprawiamy do smaku solą, białym pieprzem. Gorącą rybę na półmisku skrapiamy roztopionym masłem, obkładamy warzywami i przybieramy gałązkami koperku i plasterkami cytryny.

Świąteczna kapusta z grzybami, śliwkami i orzechami

Składniki:

1 kg kiszonej kapusty, 6 dkg suszonych grzybów (najlepiej prawdziwków), szklanka łuskanych orzechów

włoskich, 1/2 szklanki suszonych śliwek bez pestek, 2 cebule, 3 łyżki masła klarowanego, sól, pieprz, ewentualnie cukier, 1/2 łyżeczki kminku, 1,5 szklanki mleka.

Przygotowanie:

z kapusty odlewamy sok, zalewamy wodą, wsypujemy kminek i gotujemy do miękkości, wodę uzupełniamy w zależności od potrzeb. Orzechy drobniutko siekamy, śliwki kroimy w drobne paseczki i dodajemy do kapusty.

Grzyby moczymy w mleku i po wyjęciu drobno kroimy w paseczki. Cebule obieramy, drobno kroimy w kosteczkę i razem z grzybami dusimy na maśle do miękkości. Do miękkiej kapusty z orzechami i śliwkami dodajemy grzyby z cebulą, przyprawiamy do smaku solą, pieprzem i ewentualnie cukrem. Całość zagotowujemy.

Rolada drożdżowa z grzybami

Składniki:

Ciasto: 30 dkg mąki, 4 dkg drożdży, 2 jajka, 1/2 szklanki mleka, 10 dkg masła, sól, łyżeczka cukru, jajko do posmarowania, kminek do posypania, masło do formy.

Nadzienie: 15 dkg kiszonej kapusty, 20 dkg pieczarek, 1 cebula, łyżka masła klarowanego. 2 ugotowane na twardo jajka, sól, pieprz.

Przygotowanie:

ze wszystkich składników wyrabiamy ciasto i pozostawiamy do wyrośnięcia. W tym czasie drobno posiekane pieczarki, drobno pokrojoną cebulę przesmażamy na maśle. Kapustę kiszoną obgotowujemy z kminkiem, odciskamy, kroimy, jajka zgotowane na twardo drobno kroimy. Mieszamy pieczarki z cebulą z kapustą z jajkami, doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Wyrośnięte ciasto rozwałkowujemy, nakładamy nadzienie, zwijamy roladę, zlepiamy, wkładamy na wysmarowaną masłem foremkę, pozostawiamy do wyrośnięcia. Przed włożeniem do piekarnika wierzch smarujemy rozmąconym jajkiem i posypujemy kminkiem. Pieczemy przez ok. 45 minut w piekarniku w temperaturze ok. 190 stopni.

Faszerowana wołowina

Składniki:

1,5 kg wołowiny bez kości, 2 średnie cebule, 3 plastry wędzonego boczku, 2 ogórki nie za mocno ukiszone lub konserwowe, 6 pieczarek, 1 jajko, cząber, majeranek, sól, pieprz, masło do żaroodpornego naczynia. Do dekoracji: liście zielonej sałaty, bazylii i konfitura z borówek.

Przygotowanie:

mięso myjemy, osuszamy, wzdłuż nacinamy kieszeń, solimy, pieprzymy, posypujemy cząbrem i majerankiem i odstawiamy w chłodne miejsce na 1 godzinę. Pieczarki obieramy, kroimy w drobną kosteczkę, również w drobną kosteczkę kroimy cebule, ogórki, boczki, mieszamy z rozmąconym jajkiem, przyprawiamy do smaku solą i pieprzem. Tak przygotowanym farszem napełniamy kieszeń, mięso bardzo starannie obwiązujemy nicią i pieczemy w żaroodpornym naczyniu na

klarowanym maśle, podlewając wodą. Po upieczeniu zdejmujemy nitki, kroimy mięso w plastry, układamy na półmisku i dekorujemy listkami zielonej sałaty, bazylii i borówkami.

Świąteczne roladki z indyka

Składniki:

8 sznyceli wykrojonych z indyka, 3 łyżki startego parmezanu, 3 łyżki posiekanych orzechów włoskich, 20 dkg serka śmietankowego, sól, biały pieprz, majerana, oregano, pęczek zielonego koperku, szklanka rosołu warzywnego, 2 łyżki białego, półwytrawnego wina, masło klarowane.

Przygotowanie:

sznycle z indyka lekko rozbijamy, oprószamy solą i pieprzem. Sznycle smarujemy nadzieniem sporządzonym z serka śmietankowego, parmezanu, orzechów włoskich, doprawionych do smaku solą majerankiem i oregano. Na każdy kładziemy listki z koperku, zwijamy w roladki i obwiązujemy nitką. Na rozgrzanym maśle klarowanym smażymy ze wszystkich stron. Zdejmujemy z ognia, trzymamy w ciepłe, a na patelnię, na której się smażyły wlewamy rosół i wino i tym sosem polewamy roladki.

Świąteczny makownik

Składniki:

ciasto: 25 dkg mąki, 12 dkg cukru pudru, 12 dkg masła, 4 żółtka, 1/2 szklanki mleka, 4 dkg drożdży, 1/2 łyżeczki startej skórki cytrynowej, szczypta soli.

Farsz: 40 dkg maku, 1 litr mleka, 15 dkg masła, 3/4 szklanki miodu, 1/2 szklanki cukru pudru, 1/2 laski wanilii, 5 dkg posiekanych orzechów włoskich, 5 dkg posiekanych bez łupin migdałów, 10 dkg rodzynków, 10 dkg usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 2 łyżki konfitury z róży, kieliszek rumu.

Masło i bułka tarta do formy. Cukier puder do posypania.

Przygotowanie:

drożdże ucieramy z łyżeczką cukru, rozpuszczamy w ciepłym mleku i rozprowadzamy w trzech łyżkach mąki. Zaczyn pozostawiamy do wyrośnięcia. W misce do pozostałej mąki dodajemy utarte z cukrem żółtka, szczyptę soli, skórkę cytrynową, wyrośnięty zaczyn i wyrabiamy ciasto. Na końcu dodajemy partiami rozpuszczone (schłodzone) masło i dalej wyrabiamy, aż ciasto będzie odchodzić od dłoni. Pozostawiamy w misce, przykryte ściereczką do wyrośnięcia. Przygotowujemy farsz: mak zalewamy wrzącym mlekiem i gotujemy około 1/2 godziny, następnie odsączamy i trzykrotnie przepuszczamy przez maszynkę z sitkiem o drobnych otworach. W rondlu rozpuszczamy masło i miód, dodajemy bardzo drobno posiekaną wanilię, posiekane orzechy i migdały, wymoczone w alkoholu i obsuszone rodzynki, drobno pokrojoną, usmażoną w cukrze skórkę pomarańczową i mak. Całość przesmażamy na ogniu do 20 minut, ciągle mieszając. Gdy masa makowa przestygnie dodajemy żółtka utarte z cukrem pudrem i pianę ubitą na sztywno z białek. Na końcu dodajemy dwie płaskie łyżki konfitury z róży i kieliszek rumu.

Wyrośnięte ciasto cienko wałkujemy na prostokąt o długości formy do pieczenia. Ciasto smarujemy białkiem i równomiernie nakładamy farsz makowy, zwijamy ciasto, koniec przyklejamy białkiem i delikatnie wkładamy do wysmarowanej masłem i posypanej bułką tartą foremki. Pieczemy ok. 50 minut w temperaturze ok. 180 stopni. Po upieczeniu posypujemy cukrem pudrem.

Piernik tradycyjny

Składniki:

2,5 szklanki mąki, szklanka miodu, 3/4 szklanki cukru pudru, 3 jajka, 1,5 płaskiej łyżeczki sody oczyszczonej, 2 płaskie łyżeczki zmielonych korzeni, w tym: goździków, cynamonu, imbiru i gałki muszkatolowej, 5 dkg posiekanych orzechów włoskich, 5 dkg posiekanych bez łupin migdałów, 5 dkg rodzynków wymoczonych w alkoholu i obsuszonych, 5 dkg drobno pokrojonej usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 3 łyżki masła, łyżka rumu, masło i mąka do posypania formy. Na polewę tabliczka gorzkiej czekolady, płaska łyżka masła, 3 łyżki mleka. Do przybrania migdały i orzechy.

Przygotowanie:

miód podgrzewamy, przelewamy do makutry, kiedy ostygnie ucieramy z trzema łyżkami masła, dodajemy żółtka utarte z cukrem. Wsypujemy przesianą przez sito mąkę, sodę rozpuszczoną w łyżce wody i 2 płaskie łyżeczki korzeni. Wszystko ucieramy na jednolitą masę. Następnie dodajemy orzechy, migdały, rodzynki i skórkę pomarańczową. Całość mieszamy. Na końcu dodajemy pianę ubitą na sztywno z białek i bardzo ostrożnie mieszamy z masą. Ciasto przekładamy do podłużnej foremki, posmarowanej masłem i posypanej mąką i wkładamy do piekarnika. Pieczemy około godziny w temperaturze 190 – 200 stopni. Piernik po około 8 – 10 dniach nadaje się do jedzenia. Pokrywamy go polewą czekoladową i dowolnie ubieramy orzechami i migdałami bez łupin.

Tort świąteczny biszkoptowo-orzechowy z masą kawową

Składniki:

ciasto: 1/2 szklanki mąki tortowej, 3/4 szklanki zmielonych orzechów włoskich, 3/4 szklanki cukru pudru, 9 jaj, 1/2 łyżeczki startej skórki cytrynowej.

masa do tortu: 25 dkg masła, 3/4 szklanki cukru pudru, 3 jajka, 4 łyżki bardzo mocnej kawy, 3 łyżki spirytusu.

poncz do nasączenia: 1/2 szklanki dobrej, mocnej herbaty, 2 łyżki cukru, 2 łyżki rumu.

polewa: tabliczka gorzkiej czekolady (10 dkg), płaska łyżka masła, 3 łyżki mleka.

do dekoracji: migdały bez łupin, pokrojona ozdobiennie usmażona w cukrze skórka pomarańczowa i mandarynki. Masło do tortownicy.

Przygotowanie:

jajka ubijamy z cukrem na parze na puszystą masę, po zdjęciu z ognia dalej ubijamy aż do całkowitego ostygnięcia. Dodajemy mąkę wymieszaną z orzechami i skórkę startą z cytryny. Całość mieszamy. Ciasto wlewamy na wysmarowaną masłem tortownicę i piecze-

my około 20 do 25 minut w temperaturze 180 stopni. Po ostygnięciu ciasto wyjmujemy z foremki. Na masę ucieramy w makutrze masło, dodajemy jajka ubite z cukrem na parze i dalej ubijane do ostygnięcia. Powoli dodajemy po kilka kropli mocnego naparu z kawy i spirytusu ciągle ucierając. Ostudzony biszkopt przekrawamy na dwa blaty i obydwie nasączamy ostudzonym ponczem (parzymy herbatę, dodajemy do niej cukier i rum). Następnie smarujemy masą dolną warstwę tortu, przykrywamy drugim blatem, smarujemy masą boki tortu. Na górę tortu dajemy polewę czekoladową, sporządzoną z rozpuszczonej czekolady z masłem i mlekiem. Dekorujemy dowolnie migdałami bez łupin, skórką pomarańczową, cząstkami mandarynek. Jest znakomity!



Na zakończenie wiersz Mariana Hemara związany ze Świętami Bożego Narodzenia.

Całą noc padał śnieg

*Całą noc padał śnieg cichy, cichy, cichuteńki.
Przyszedł świt, a tu świat cały biały, bielusieńki,
jakby kto świata skroń gładził chłodem białej ręki
i powiedział szeptem doń: Nic się nie bój mój maleńki*

*Niech cię głowa już nie boli, niech cię smutne myślenie
trapi,*

bo od dziś, bo od dziś – pokój ludziom dobrej woli.

*Otwórz oczy, znów się zbudź z mroków czarnej melan-
cholii*

i ptaszęcym głosem nuć – pokój ludziom dobrej woli.

*W słońcu – patrz – skrzy się śnieg, szron na drzewach
jak koronki.*

*Spoza gór, spoza rzek, spoza łąki i rozłąki,
spoza leśnych srebrnych cisz, jakby dzwony skądś
dzwoniły*

i mówiły światu: Słysz! Nic się nie bój świecie miły.

*Niech cię głowa już nie boli, wszystkim żalom połów
kres,*

dosyć trosk i dosyć łez – pokój ludziom dobrej woli...

Nową drogę zacznij stąd, już za tobą dni niedoli

*Dzisiaj w dzień Wesołych Świąt – pokój ludziom dobrej
woli*

Tak po cichu i powoli

białym śniegiem nuci mu...

choćby dziś, w tym jednym dniu

Pokój ludziom dobrej woli...

Adam Kiwacki

opłatek

*taki biały kawałek chleba
kruchy jak nić łącząca ludzi
ten tajemniczy symbol nieba
odległe wspomnienia obudził*

*szeroka wiejska kuchnia jasna
mama z zapaską śnieżnobiałą
potraw tak wiele że aż ciasno
na ciepłą blachę uciekają*

*stół szeroko nogami stoi
jak chłop w tę własną ziemię wryty
mama go pięknie sianem stroi
obruszem białym jest przykryty*

*siano być musi pod obrusem
żeby je panny wyciągały
która wyciągnie ta z dyngusem
zawiesi wianek u powały*

*na stole stały przeróżności
bez mięsa to dopiero w święta
były gołąbki karp bez ości
i kutia jeszcze ją pamiętam*

*kutia to symbol tamtej ziemi
gdzie urodzili się ojcowie*

*kutia ze słodkościami swymi
sagę rodzinną ci opowie*

*pamiętaj kutie drogi bracie
bo to młodości twoja święta
mieszkasz w betonie czy też w chacie
podaj ją dziecku niech pamięta*

*niech będzie kutia tą zdobyczą
co łączy ludzi zabłąkanych
niech ich nasyci swą słodyczą
jak nas tam wtedy rozśpiewanych*

*zawsze śpiewaliśmy kolędy
od pierwszej gwiazdki do pasterki
przywarci razem jak do grzędy
drzewko rzucało nam iskierki*

*pamiętam lizak zawieszony
taki zwyczajny na sznureczku
dzisiaj tak siedząc zamyślony
chciałbym pokazać memu dziecku*

*a potem szliśmy do kościoła
prosto od stołu wszyscy razem
pamiętam jeszcze jak dzwon wołał
aby się spotkać pod ołtarzem*

*potem wracaliśmy weseli
że coś się stało coś wielkiego
że pękło coś co ludzi dzieli
przy żłobku Tego Maleńkiego*

może to prawda może brednia
że zwierzę mówi ludzkim głosem
ci co nie mówią z sobą za dnia
nie dogadają się i w nocy

uczy nas wielkość tamtej nocy
że aby razem być przy stole
to trzeba prosto patrzeć w oczy
tam co na górze i na dole

śni mi się gwiazda tamtej nocy
i coraz dalej ona świeci
jeżeli teraz marzę o czym
to chciałbym żeby moje dzieci
niosły ją dalej zapaloną
z tym sianem i kutią prażoną

Adam Kiwacki

Moje Boże Narodzenie

Było nas dziesięcioro. Osiem sióstr, Józek i ja. Latem 2008 roku zaczął odczuwać wewnętrzne bóle. Diagnoza specjalisty była jednoznaczna – nowotwór złośliwy jelita grubego, liczne przerzuty. Stomia jako częściowe rozwiązanie jednego z podstawowych problemów fizjologicznych. Chemia, naświetlania. I męka. Straszne cierpienia pomimo coraz intensywniejszych środków uśmierzających ból.

Dawniej, kiedy byliśmy dziećmi, Wigilie były inne. Wszyscy razem. Oplątek, choinka, kutia, siano, kolędy, Pasterka. Teraz każde z nas ma swoje rodziny i swoje Wigilie. Tak jak dawniej, ale oddzielnie.

Z uwagi na chorobę brata postanowiliśmy Wigilię w 2009 roku przeżyć znowu razem. Powiedział wtedy

coś co „chodzi” za mną ciągle, co mi przypomina tamto Boże Narodzenie. Dwa zdania:

– Boli, ale to jeszcze nie jest ten ból, inni cierpią bardziej.

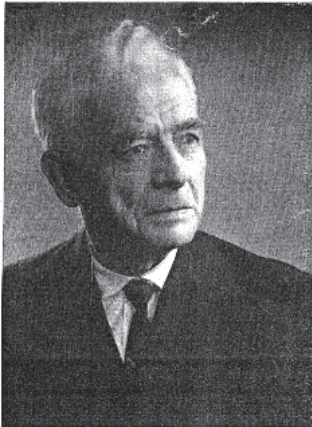
– Nie chciałbym umrzeć w zimie, żebyście nie marzli na cmentarzu.

Cierpiąc myślał o innych. Umarł 1 września 2010 roku. Był piękny słoneczny dzień. Było ciepło. Tak jak chciał.

Patrząc na pokrytą kwiatami mogiłę myślałem jak dużo racji miał opisujący dżumę we Francji mądry pisarz mówiąc: „oto czego można nauczyć się gdy trwa zaraza, że w ludziach więcej rzeczy zasługuje na podziw niż na pogardę” – Albert Camus.

Nie zapomnę tamtej Wigilii właśnie dlatego, że od umierającego nie słyszałem skargi i żalu, słyszałem ciepłe słowa o miłości. □

Henryk Cudnowski (1884 – 1963)



Cudnowski Henryk, pseud. Korecki (12 IX 1884 Lwów – 16 XI 1963 Wrocław), aktor reżyser, dyr. teatru. Nazwisko Cudek zmienił prawnie w 1903 na Cudnowski; przez pewien czas podpisywał się Cudek-Cudnowski. Był synem Jakuba Cudka, akwizytora, i Reginy z Koehlerów, bratem – Róży Duce. Ukończył gimnazjum we Lwowie. Debiutował w 1900 pod pseudonimem Korecki w Teatrze Miejskim we Lwowie; występował tu do 1905

w rolach epizodycznych, jak np. Listonosz („Rewolwer”), Wincenty („Oj. młody, młody”). W tym samym czasie występowała również w lwowskim Teatrze Ludowym oraz uczestniczył w objazdach tego teatru po Galicji. W 1908 występował przez trzy miesiące w „Teatrze dziesięciu miast”, m.in. w Brodach i Złoczowie. W latach 1908 – 1910 był sekretarzem Teatru Gabrieli Zapolskiej. W 1911 (październik) i 1912 kierował zespołem teatralnym w Zakopanem. W sezonie 1913/14 (od 14 IX 1913; najdalej do lutego 1914) był dyrektorem, głównym reżyserem i aktorem Teatru Polskiego w Prze-

myślu; wystawił wtedy m.in. „Wesele”, w którym grał Gospodarza. W sezonie 1917/18 organizował występy zespołu objazdowego, złożonego z aktorów lwowskich, w sezonie 1919/20 był ponownie dyrektorem Teatru Polskiego w Przemyślu (spółka z K. Gerebem); 12 XII 1919 Cudnowski z częścią zespołu wyjechał na kilkutygodniowe tournée w okolice Łucka; w sezonie tym pojedyncze przedstawienia w Przemyślu trwały do marca 1920. W lecie 1920 i 1922 kierował Teatrem Zdrojowym w Krynicy. W lipcu 1921 występował w Teatrze Miejskim we Lwowie, m.in. w roli Orlandiego („Nieuczciwi”). W sezonie 1921/22 był dyrektorem teatru w Tarnowie (w maju 1922 ruszył w objazd). W latach 1921 – 1923 organizował występy zespołów teatralnych w południowych i wschodnich dzielnicach kraju. Trudnił się tym i później, m.in. w sezonie 1927/28 zorganizował zespół, który w całej Polsce wystawiał „Szczęście Frania” z S. Jaraczem w roli tytułowej. W 1928 występował w teatrze lubelskim (był także sekretarzem tego teatru). Po II wojnie światowej mieszkał we Wrocławiu. Reżyserował niekiedy w zespołach amatorskich, np. w 1957 „Mieszczan” w Teatrze Robotniczym w Dzierżonowie. W 1959 wystąpił w filmie „Lotna”. Opublikował tom pamiętników „Niedyskrecje teatralne”, Wrocław 1960 oraz szereg artykułów o tematyce teatralnej w prasie.

PS – Staraniem prezesa ZG TMLiKPW uratowano i odrestaurowano grób Henryka Cudnowskiego na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu. Na cokole dopisano słowo „Lwowiak”. — A.K.



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zarząd Główny
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35B/E

L.dz. 105/2017

Wrocław, dnia 27.10.2017 r.

Pan

Andrzej Duda

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

w Warszawie

W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz 64. Oddziałów Towarzystwa protestujemy przeciw usuwaniu języka polskiego ze szkół na terenie dzisiejszej Ukrainy.

Język polski jak i inne języki używany był tam od wieków. Dopiero po czystkach etnicznych związanych z wojnami XX wieku i zmianach granic Państwa Polskiego stał się językiem mniejszości narodowych. Przyjęcie ustawy we wrześniu 2017 r. przez Radę Najwyższą Ukrainy uderza w Polaków zamieszkujących dawne tereny II RP, które obecnie znajdują się w granicach państwa ukraińskiego i stanowi kolejną próbę ich wynarodowienia. Nasz protest wpisuje się w ogólnoeuropejski oraz światowy głos w sprawie ograniczania swobód obywatelskich i prześladowań mniejszości narodowych.

Oczekujemy na reakcje władz Polski w tej sprawie.

Prezes
Andrzej Kamiński



**Ministerstwo
Spraw Zagranicznych**

Podsekretarz Stanu

Bartosz Cichoński

Warszawa, dnia 22 listopada 2017 r.

DW.2306.206.2017 / 2

Pan

Andrzej Kamiński

Prezes Zarządu Głównego

Towarzystwa Miłośników Lwowa

i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie Prezesie!

Dziękuję za zainteresowanie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich kwestią szkolnictwa w języku ojczystym dla mniejszości polskiej na Ukrainie. Zapewniam Pana, że polskie władze przywiązują bardzo dużą uwagę do kwestii poszanowania praw Polaków poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Chciałbym poinformować, że w reakcji na przyjęcie we wrześniu br. przez Ukrainę ustawy o edukacji, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ambasada RP podjęły energiczne działania na rzecz ochrony praw Polaków na Ukrainie. Ich zwieńczeniem było podpisanie 24 października 2017 r. przez ministrów edukacji obu państw deklaracji, w której potwierdzono, że odnośnie do szkolnictwa polskiego na Ukrainie nadrzędne wobec ustaw krajowych będą umowy dwustronne i wiążące konwencje międzynarodowe, a nauka w języku polskim będzie zapewniona do końca szkoły średniej. MSZ RP oraz polskie placówki dyplomatyczno-konsularne będą też uważnie śledzić wprowadzanie aktów wykonawczych do ustawy i decyzje władz lokalnych w tym zakresie.

*Z należytym szacunkiem,
Słubani*

Do wiadomości:

Pani Beata Szydło, Prezes Rady Ministrów

Pani Anna Zalewska, Minister Edukacji Narodowej

Al. J. Ch. Szucha 23
00-580 Warszawa

Tel.: +48 22 523 97 56
Fax: +48 22 523 97 56
bcichocki.sekretariat@msz.gov.pl

Zygmunt Szkułatowski

Jubileusz 200-lecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (c.d.)

Nawiązanie

W Semper Fidelis (numer 3 (147) 2017) opublikowano: Okres I Dzieje ZNiO od powołania (4.06.1817) do odzyskania przez Polskę niepodległości oraz Okres II Polski niepodległej. W numerze bieżącym Okres III to druga wojna światowa i okupacje, a Okres IV to czasy powojenne we Lwowie i we Wrocławiu. Cezury czasowe nie zawsze mogą być ostre. Np. w Polsce uważa się, że drugą wojnę światową rozpoczął najazd hitlerowskich Niemiec na Polskę (1.09.1939), natomiast w ZSRR, że był to najazd Niemiec hitlerowskich na ZSRR (22.06.1941).

Okres III.

Druga wojna światowa i okupacje

a) Czas II wojny światowej (1.09.1939 – 8.05.1945)

Uważa się, że wybuch wojny zastał Ossolineum zupełnie nieprzygotowane mimo podjętych starań. Tylko jeden woźny przeszedł kurs. Podobnie było w całej Polsce w zakresie bibliotek i muzealnictwa. W czasie nalotów pracownicy (podobnie jak bliscy sąsiedzi) chowali się w masywnych i budzących zaufanie piwnicach poklasztornych Ossolineum. Linia frontu przebiegała coraz bliżej. Stąd dopiero w czasie nalotów przystąpiono do zabezpieczeń zbiorów. Np. *Unię Lubelską* Matejki zwinęto w rulon i przykryto w korytarzu workami z piaskiem dopiero w czasie bombardowania. W niedzielę 10 września przy głównym wejściu Ossolineum ustawiono polowy ołtarz w celu odprawienia Mszy polowej dla wojska. Od 12 września trwał nieustanny niemiecki ostrzał artyleryjski. Niektóre bomby spadły blisko Ossolineum, nie wyrządzając, na szczęście, większych szkód. Niemcy zrzucali też ulotki nawołujące do poddania. W tej dramatycznej sytuacji 19 września w domu zmarł nagle na zawał dyrektor (od 1918 r.) Ludwik Bernacki, który rano był jeszcze wśród pracowników. Był przemęczony, gdyż jak inni znosił książki do piwnicy.

Jeden z woźnych przywiózł ręcznym wózkiem ciało Zmarłego do Ossolineum. Z powodu ostrzału miasta przez artylerię pogrzeb odbył się 20 września o godz. 6 rano, a tymczasowy pochówek na stoku wzgórza w ogrodzie Ossolineum z udziałem garstki sąsiadów schronionych w piwnicach oraz kilku pracowników. Po wojnie pochówki tymczasowe likwidowano. Nie znamy miejsca nowego pochówku. Cała nadzieja w Instytucie Pamięci Narodowej.

Po śmierci ostatniego przedwojennego dyrektora trzech kustosze (M. Gębarowicz, K. Tyszkowski i W.T. Wisłocki oraz kierownik Wydawnictwa A. Lewak) samorzutnie utworzyli komitet zarządzający Ossolineum. Pracownicy mieli poważne problemy finansowo-egzystencjalne. Aby nie pogłębiać paniki, Dyrekcja nie podjęła (zgodnie z prawem) przewidzianych trzymiesięcznych poborów oraz własnych depozytów. Stąd pracownicy nie mieli środków do życia.

b) Pierwsza okupacja sowiecka Lwowa (17/22.09.1939 – 28.06.1941)

Dnia 17.09.1939 r. ZSRR, naruszając wszelkie prawa międzynarodowe, a w porozumieniu z Hitlerem, napadł zdradziecko na Polskę (konsekwencja paktu Mołotow-Ribbentrop z 23.08.1939). Wojska sowieckie 22 września wkroczyły do Lwowa. Już jednak następnego dnia Ossolineum podjęło pracę. Nowa Milicja Obywatelska dała Zakładowi broń w celu ochrony obiektu. Tymczasowy Zarząd nadal sprawowali trzej kustosze, otwarto czytelnię. Z powodu chłódów i wybitych w czasie bombardowań szyb czytelnię na 20 miejsc otwarto w biurze dyrekcyjnym. Była ona prawie stale zajęta. Zainteresowanie budziły głównie zagadnienia ZSRR.

Poza zwiedzającymi Zakład żołnierzami rosyjskimi przez dwa miesiące nikt się Ossolineum nie interesował. Pierwszą władzą w mieście w tym zakresie był komisarz Tkaczenko, który urzędował w Wydziale Oświaty dawnego Kuratorium. Wprawdzie odwiedził Ossolineum, ale nie wydał żadnych rozporządzeń. Ossolineum pracowało prawie normalnie. Pracownicy podjęli naukę języka ukraińskiego, który stał się językiem urzędowym.

Ossolineum kontynuowało pracę. Zorganizowano np. gabinet ruchów społecznych. W 1940 r., w 85 rocznicę śmierci Mickiewicza, urządzono okolicznościową wystawę, którą przygotowali poeci T. Peiper, A. Polewka, J. Przyboś oraz A. Semkowicz. W październiku była wystawa puszkiniowska.

Trzej kustosze rządili do końca listopada, gdy przy Tymczasowym Obwodowym Zarządzie Lwowskim utworzono Komisję ds. zbytków, muzeów i bibliotek. Sprawa była pilna, gdyż pracownicy pozostawali bez środków do życia.

Na początku grudnia 1939 r. dyrektorem ZNiO mianowano działacza komunistycznego i polityczno-kulturalnego oraz literata-publicystę żydowskiego pochodzenia Jerzego Borejszę (Beniamin Goldberg – 14.07.1905 – 19.01.1952 – brat Józefa Różańskiego), którego w różnych okresach różnie oceniano w Warszawie i w Moskwie. Czesław Miłosz w swoim *Abecadle* napisał o nim: „najbardziej międzynarodowy z polskich komunistów”. Można mu przypisać na plus to, że chciał (może, czy chyba szczerze) on utrzymać ZNiO jako ośrodek polski i jako całość (Biblioteka, Wydawnictwo, Muzeum). Za Borejszy do pracy przyjęto wielu bezrobotnych i bezdomnych pracowników naukowych i literatów, wojennych Polaków-tułaczy z zachodniej Polski, jak: prof. UJ Józef Feldman, doc. Stanisław Ossowski, dr Nina Assorodobraj, Tadeusz Peiper, Adam Polewka, Julian Przyboś, Tadeusz Mańkowski, Waclaw Olszewicz, prof. Józef Chałasiński, dr Roman Lutman, prof. Roman Grodek, dr Helena Polaczkówna (rozstrzelana potem w więzieniu) i inni.

Jako historyk i redaktor Wydawnictwa Ossolineum nie byłem jednak w pełni świadomy tego, jak wiele

osób przeszło przez tę instytucję w różnym charakterze w ciągu jej złożonych, szczególnie wojennych dziejów.

Nastąpił duży wzrost napływu depozytów, w tym także większe przesyłki z Polski zachodniej, np. Archiwum Pszczyńskie, a z Dzikowa *Pan Tadeusz* i obraz Rembrandta.

W grudniu 1939 r. dyr. Borejsza pojechał na rozmowy do Kijowa, skąd przyjechał sekretarz naukowy Biblioteki AN USRR Zelenko (imion źródła nie podają), który wygłosił odczyt o organizacji bibliotek radzieckich, co oznaczało początek objęcia bibliotek Lwowa przez AN w Kijowie. Stąd Ossolineum przeszło poważną reorganizację.

Dnia 31.01.1940 sowieccy okupanci zlikwidowali status prawny ZNiO jako fundację, zbiory znacjonalizowano, a sam zakład wchłonęła Akademia Nauk USRR, której stał się Filią. Zlikwidowano też Muzeum ks. Lubomirskich, które rozparcelowano między inne placówki muzealne Lwowa. Prof. M. Gębarowicza mianowano kierownikiem Oddziału Sztuki tej Biblioteki. NKWD zarekwirowało w Ossolineum zdeponowane przez Polaków przedmioty ze złota i srebra.

W marcu 1940 r. ustąpił Borejsza. Po nim był Zajkin z Kijowa, który urzędował w budynku Ossolineum jako największej bibliotece. Zaczął reorganizację. Wzrosła liczba pracowników. Ze starej kadry pozostali wszyscy z wyjątkiem dwóch, którzy odeszli wraz z Muzeum. Sekretarzem naukowym mianowano kustosza Władysława T. Wisłockiego. Liczba działów wzrosła do 20, a pracowników przekroczyła 200 osób. Z wyjątkiem działów języka ukraińskiego i żydowskiego inne mieściły się w budynku Ossolineum.

Nowe działy zajęły miejsca po Muzeum Lubomirskich. Największy był dział koncentracji, gdyż Filia gromadziła zbiory z całego obwodu (prywatne, wojskowe, duchowne, klasztorne). W dziale znajdowano ciekawe obrazy, których nie było dotąd w Ossolineum. W dziale opracowania personel wzrósł do 40 osób. Wprowadzono nowy system katalogowania.

Zajkin ustąpił w październiku 1940 r., po nim przyszedł Zelenko.

c) Okupacja niemiecka (22/29.06.1941 – 27.07.1944)

Niemcy uderzyli na ZSRR 22.06.1941. Dnia 29.06.41 wkroczyli do Lwowa. Tymczasowo władzę w dotychczasowej Filii objął dotychczasowy dyrektor Biblioteki Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki Wł. Doroszenko. W południe gmach zajęła ukraińska milicja nie dopuszczając nikogo. W dniu następnym znowu nie wpuszczono pracowników. Drugiego dnia przyjechał naczelny dyrektor Bibliotek Generalnej Guberni dr Abb, który wydał rozkaz podjęcia pracy. Równocześnie do Ossolineum przybył wyższy urzędnik niemiecki z rozkazem kancelarii *Generalgouvernement* wydania rysunków Dürera (własność Muzeum Lubomirskich), oskarżając Polaków o ich kradzież. Niechętnemu do wydania rysunków prof. M. Gębarowiczowi groził obozem koncentracyjnym. Prof. M. Gębarowicz uległ przemocy i wydał rysunki. Po wojnie rysunki z teczki Dürera rozeszły się na Zachodzie w prywatne ręce. Można by niewinnie zapytać, co ma większą szansę

realizacji: odzyskanie rysunków Dürera wraz z teczką czy Ossolineum wraz z zapleczem???

Niemcy włączyli Ossolineum do struktury niemieckiej Biblioteki Państwowej (*Staatsbibliothek Lemberg*).

Za sprawą współpracujących z Niemcami Ukraińców już od początku okupacja niemiecka zaznaczyła się mordami Polaków. Już 4.07.1941 na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano polskich profesorów (*Batalion Nachtigall*). Podobnie 28 – 30.07.1941 r. w Krzemieńcu rozstrzelano 30 Polaków, w tym 22 nauczycieli Liceum Krzemienieckiego. Podobne morderstwa były też w Stanisławowie i innych miejscowościach.

Ossolineum także przeżywało straty osobowe. Na początku lipca 1941 r. ukraińska milicja zabrała z domu tymczasowego kierownika Ossolineum kustosza Władysława Tadeusza Wisłockiego, po którym wszelki ślad zaginął. W październiku 1941 r. w budynku Ossolineum aresztowano dra Tadeusza Lutmana i dra Aleksandra Tarnawskiego. Po więzieniu na ul. Łackiego i na Majdanku ślad po nich zaginął w obozach na terenie Niemiec. W więzieniu została rozstrzelana dr Helena Polackówna. Przez więzienie na ul. Łackiego przeszło więcej ossolińczyków. Jednym z nich był też magazynier Ossolineum Jan Piwowar, który także po więzieniu na Łackiego, po Majdanku i obozach w Niemczech doczekał wyzwolenia. Także więc pracownicy Ossolineum dawali daninę krwi tylko dlatego, że byli Polakami. Niedawni wielcy przyjaciele, Stalin i Hitler, stali się wrogami, ale ich zmowa niszczenia Polaków, szczególnie inteligencji, obowiązywała nadal.

W Ossolineum została tylko garstka starych pracowników. W lipcu 1941 r. Niemcy mianowali kustosza M. Gębarowicza komisarycznym zarządcą Ossolineum, a następnie kierownikiem II Oddziału Państwowej Biblioteki Lwów (*Staatsbibliothek Lemberg*). W sierpniu 1941 r. do Lwowa przyjechał niemiecki dyrektor bibliotek dr Johanssen celem objęcia dyrekcji bibliotek lwowskich, które podzielono na 3 oddziały: I. Biblioteka Uniwersytecka, II. Ossolineum z Biblioteką Baworowskich, III. Biblioteka Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki z Domem Narodnym. Na polecenie dyr. Johanssena wszelkie zbiory poprzednio przemieszczone miały wrócić na swoje miejsce. W 1943 r. na miejsce powołanego do wojska dyr. Johanssena przyszedł Aleksander Himpel.

Ossolineum wykonywało wyłącznie prace wewnętrzne. Nie otrzymywało książek niemieckich. Czytelnia była nieczynna. Opracowywano więc zbiory z koncentracji. Kustosz Gębarowicz postanowił wrócić do pracy nad katalogiem rzeczowym (1942 – 1946). Drugim zadaniem było wydzielenie czasopism z ogólnego zbioru. Zadanie trzecie to kolejne (trzecie) szkoncepcje od początku działalności Biblioteki, które wykazało braki książek i kart katalogowych.

W połowie września 1941 r. kurator Andrzej Lubomirski w tajemnicy przed Niemcami powierzył M. Gębarowiczowi ogólne kierownictwo całego ZNiO. Tym sposobem skupił on w swoim ręku legalną władzę statutową i funkcję kierownika z mandatu władz okupacyjnych.

Na początku 1944 r., przed zbliżającym się frontem wschodnim, po silnych bombardowaniach (noc 1/2 i 2/3 maja – dość duże zniszczenia w Ossolineum, praca

trzyletniego szkronium poszła na marne, zniszczeniu uległo około 2000 książek) władze niemieckie zarządziły ewakuację części lwowskich zbiorów bibliotecznych (oprócz Ossolineum także bibliotek: uniwersyteckiej, politechnicznej oraz Towarzystwa im. T. Szewczenki). Niemcy postanowili ewakuować głównie niemiecką literaturę fachową i księgozbiory podręczne czytelników głównych.



Zniszczony w czasie wojny budynek Ossolineum

Wbrew wyraźnym instrukcjom niemieckim prof. M. Gębarowicz przygotował do ewakuacji w dwóch transportach najcenniejsze i starannie wyselekcjonowane zbiory specjalne i cymelia Ossolineum. Było to ok. 2300 rękopisów, ok. 2200 dokumentów (dyplomów), ok. 1700 starych druków, ok. 2400 rycin i rysunków z dawnych zbiorów Muzeum ks. Lubomirskich i kolekcji Pawlikowskich oraz kilkaset sztuk numizmatów. Ponadto wybrał ok. 170 najcenniejszych rękopisów Biblioteki Baworowskich oraz najcenniejsze rękopisy i inkunabuły Biblioteki Uniwersyteckiej.

Wśród ewakuowanych materiałów literackich XIX i XX w. były przede wszystkim: autograf Pana Tadeusza Adama Mickiewicza, całe spuścizny rękopiśmienne Juliusza Słowackiego (z autografami *Mazepy*, *Lilli Wenedy*, *Króla Duchy*) i Aleksandra Fredry (z autografami *Pana Jowialskiego*, *Ślubów panieńskich*, *Zemsty* i *Dożywocia*), a także autografy prac Seweryna Goszczyńskiego, Teofila Lenartowicza, Józefa Conrada Korzeniowskiego, Henryka Sienkiewicza (w tym autograf *Potopu*), Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jana Kasprówicza, Władysława Reymonta (w tym autograf *Chłopów*), Stefana Żeromskiego.

Do ewakuacji przygotowano też spuścizny rękopiśmienne lwowskich uczonych: Wojciecha Kętrzyńskiego, Ludwika Bernackiego, Oswalda Balzera, Karola Szajnochy oraz archiwum galicyjskich działaczy ruchu ludowego: Bolesława i Marii Wysłouchów.

Spośród dokumentów wytypowano przede wszystkim egzemplarze najstarsze i najcenniejsze, jak dokumenty papieża Grzegorza IX z 1227 r. i ks. śląskiego Henryka Brodatego z 1229 r.

W ciągu marca i kwietnia 1944 r. ewakuowane zbiory dotarły do Krakowa, gdzie w bezpiecznych piwnicach Biblioteki Jagiellońskiej miały przetrwać wojnę. Niespodziewanie jednak w lecie 1944 r. zbiory te Niemcy wywieźli dalej na Zachód. Ostatecznie zbiory te w zasadzie porzucono w miejscowości Zagrodno (niem. *Adelin*) koło Złotoryi na Dolnym Śląsku, który uważano wówczas za teren najbezpieczniejszy w III Rzeszy.

d) Druga okupacja sowiecka (27.07.1944 – ?)

Jeszcze przed końcem II wojny światowej, po Jałcie (4 – 11.02.1945), choć jeszcze przed Poczdamem (17.07 – 2.08.1945) faktycznie, a potem formalnie, Lwów wraz z Kresami Wschodnimi nasi zachodni sojusznicy, ulegając „kokieterii i umizgom” Stalina, oddali Moskwie. Stąd poczynano już sobie pewniej wobec polskich zasobów. I dlatego już od sierpnia 1944 r. Ossolineum funkcjonowało jako tzw. Sektor Polski Lwowskiej Biblioteki AN USRR. Dyrekcję objął Roman-czenko. Bibliotekę Ossolineum i Baworowskich (Sektor Polski Filii) objął prof. Gębarowicz. Podjęto prace porządkowe, szkolno okna, opracowywano katalogi. Pracownicy otrzymali odroczenie od służby wojskowej. W maju 1945 r. dyrekcję Filii objął doc. Parchomienko, a po nim P. Gnyp.

Rozpoczęto też, po raz pierwszy we Lwowie, tzw. akcję oczyszczania zbiorów muzealnych i bibliotecznych z dzieł szkodliwych, którą kierowali Ukraińcy z Muzeum Sztuki Ukraińskiej. Polegało to na zacieraniu śladów 600-letniej obecności kultury polskiej na tych ziemiach, poprzez eliminację zbiorów i eksponatów niepoprawnych ideologicznie dla naszych wschodnich sąsiadów.

W latach 1946 – 1947 Ukraińcy samowolnie podzieliли zbiory Ossolineum na dwie nierówne części: na sektor polski, dotyczący terenów na zachód od tzw. linii G. Cursona (minister spraw zagranicznych W. Brytanii w okresie 23.10.1919 – 12.01.1924) i na część Lwowskiej Biblioteki AN USRR, dotyczącą terenów leżących na wschód od tej linii lub związanych (w pojęciu komisji ukraińskiej) z historią i kulturą zachodniej Ukrainy, a także w jakikolwiek sposób wiążące się z Rosją, Białorusią, Podolem, Wołyniem, Litwą, Turcją itd. W części tej pozostała większość zbiorów. Zasady tej przestrzegano nawet w stosunku do materiałów, w których była choćby mała wzmianka dotycząca terenów „Zachodniej Ukrainy”. Pozostawiono np. akt abdykacji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego dokonany w Grodnie. Zatrzymano druki leszczyńskie Jana Ámosa Komen-skiego jako bohemia, wszelkie druki dotyczące dysy-dentów, materiały dotyczące konfederacji barskiej, ko-respondencję dyplomatyczną dotyczącą rozbiorów Polski itd. Stąd dla Polski wybrano z całości jedynie 15 – 20%.

W sumie pierwotnie Ukraińcy planowali przekazać Polsce zaledwie 30 tys. tomów książek. Liczbę tę kilka-krotnie podwyższano, aby w maju 1946 r. osiągnąć 150 tys. starych druków, druków XIX i XX w i rękopisów (ok. 15 – 20% całości). W ogóle nie uwzględniono zbiorów graficznych, kartograficznych oraz praktycznie całego zbioru czasopism polskich z XIX – XX w.

Należy przy tym z naciskiem podkreślić, że w selekcji tej personel polski wykonywał tylko prace techniczne, choć Biblioteką kierował prof. M. Gębarowicz. Decyzja, kierownictwo i kontrola należały do Ukraińców. Lokale, w których odbywało się pakowanie, zamykano i personel polski nie miał do nich dostępu. Cała praca odbywała się w ogromnym pośpiechu.

Po tej selekcji ze Lwowa wysłano łącznie 217 450 jednostek, w tym 7068 rękopisów i 41 505 woluminów starych druków. Ok. 70% zasobu Ossolineum pozostało we Lwowie.

Wyselekcjonowane zbiory przybyły (pierwszy transport 17.07.1946) do leżącego w gruzach Wrocławia. W Przemyślu komisja sowiecka przekazała 484 skrzynie komisji polskiej. W imieniu rektora prof. S. Kulczyńskiego zbiory przejmował dr Franciszek Pajączkowski, do czerwca 1946 r. jeszcze ossolińczyk we Lwowie, a wówczas już nowy kierownik odbudowy gmachu dla Ossolineum we Wrocławiu. W marcu 1947 r. przybył drugi podobny transport. Za kpinę można przyjąć, że zbiory te przybyły do Wrocławia jako „**dar narodu ukraińskiego dla narodu polskiego**”. Zasoby te wraz z odzyskanymi zasobami wywiezionymi przez Niemców stały się podstawą powołania Ossolineum we Wrocławiu i otwarcia 1.09.1947 r. czytelnicy.

W latach 1949 – 1952 w Ossolineum działała też tzw. Komisja Z. Litwina (sekretarza partii we Lwowie), która „czyściła” zbiory z „niewygodnych eksponatów polskich”. Od 1944 r. zgromadzono je w 70 skrzyniach, które trwale zniszczono, najprawdopodobniej na terenie Ossolineum. Nie pozostał żaden spis. Nie wiemy, jakie to były skrzynie i co zniszczono.

Znacznie większa część zbiorów pozostała więc we Lwowie, a wśród nich autografy, dyplomy, rysunki i grafika, fotografie, numizmaty, medale, pieczęcie, czasopisma, część rękopisów. Straty Ossolineum ocenia się na co najmniej 60%. Bezskuteczne były wieloletnie starania o zwrot kolekcji ossolińskich.

We Lwowie pozostał bez żadnej segregacji ogromny zbiór wszystkich polskich czasopism XIX i XX w. Przypomnijmy, że od 1927 r. Ossolineum miało egzemplarz obowiązkowy na czasopisma. Zbiory te „tymczasowo” (na 50 lat) zgromadzono (bez zabezpieczenia) w zdezakralizowanym polskim kościele jezuitów pw. św. św. Piotra i Pawła. Po latach zasoby te ułożono na półkach. W 2010 r. „przeniesiono” je do magazynów Biblioteki Stefanyka przy ul. Lotniczej 1, gdyż Lwowska Rada Miejska przekazała kościół grekokatolikom na cerkiew garnizonową dla armii ukraińskiej. Jak stwierdzali świadkowie „przenoszenie” tych zbiorów odbywało się w skandaliczny sposób: książki rzucano „w łańcuszku” z rąk do rąk, nierzadko wypadły z nich kartki, które potem w nieładzie wkładano z powrotem. W trakcie przenosin „odnaleziono”, uważany za zaginiony, wielotomowy, przedwojenny katalog ossolińskich zbiorów?

Obecnie rozproszone zbiory dawnego Ossolineum znajdują się w 5 lwowskich placówkach: 1. Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka, 2. Lwowska Galeria Sztuki, 3. Lwowskie Muzeum Historyczne, 4. Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, 5. Lwowskie Muzeum Historii Religii.

Na zakończenie tej partii parę słów o nowym patronie b. Ossolineum we Lwowie. Wasilij Stefanyk (14.05.1871 – 7.12.1936) urodził się w bogatej rodzinie chłopskiej we wsi Rusów (Russów), pow. Śniatyn. Gimnazjum w Kołomyi i Drohobyczu (tu spotkał Iwana Frankę). Studiował medycynę na UJ. Poseł do parlamentu austriackiego. Członek Ukraińskiej Partii Radykalnej. Pisarz. Mieszkał i pisał głównie w Krakowie. Zaprzyjaźniony z polskimi literatami, głównie z Władysławem Orkanem. Ponad sto tłumaczeń jego utworów na język polski. Ciekawa może być etymologia tego nazwiska.

Okres IV. Czasy powojenne we Lwowie i we Wrocławiu

Lwów. Po śmierci dyr. L. Bernackiego (19.09.1939) Mieczysław Gębarowicz (1893 – 1984) to praktycznie ostatni polski dyrektor lwowskiego Ossolineum. Na początku 1940 r. M. Gębarowicz został kierownikiem Oddziału Sztuki Lwowskiej Filii Biblioteki AN USRR. Z kolei Niemcy mianowali go komisarycznym zarządcą, a następnie kierownikiem II Oddziału Państwowej Biblioteki Lwów. W połowie września 1941 r. kurator Andrzej Lubomirski w tajemnicy przed władzami niemieckimi powierzył M. Gębarowiczowi ogólne kierownictwo całego ZNiO.



Ossolineum we Wrocławiu po jubileuszowym remoncie. Widok od ul. Grodzkiej i Szewskiej

W lipcu 1944 r., po ponownym zajęciu Lwowa przez Rosjan i włączeniu Ossolineum i Biblioteki Baworowskich w strukturę AN USRR, M. Gębarowicz został kierownikiem Polskiego Sektora Lwowskiej Biblioteki AN USRR, a następnie sprawował funkcję kierownika Oddziału Sztuki tej Biblioteki. W lutym 1950 r. zwolniono go z pracy. W 1951 r. pracował w Oddziale Nauki o Sztuce Instytutu Nauk Społecznych AN USRR, a w latach 1955 – 1963, tzn. do przejścia na emeryturę, w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego AN USRR.

Gdy w lipcu 1946 r. reaktywowano ZNiO we Wrocławiu, M. Gębarowicz poczuł się zwolniony z obowiązku kierowania ZNiO, powierzonego mu przez kuratora Andrzeja Lubomirskiego. Nie zdecydował się na opuszczenie Lwowa. Pozostał w nim dobrowolnie do końca życia, gromadząc dokumentację do dziejów polskich zabytków sztuki i kultury na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Na nim kończyło się teoretycznie i w pewnym zakresie praktycznie polskie kierownictwo ZNiO we Lwowie.

Wrocław. Wywiezione przez Niemców zbiory ossolińskie szczęśliwie przetrwały wojnę i w 1947 r. zasilily powołaną we Wrocławiu Bibliotekę Ossolineum (budynek poklasztorny, ul. Szewska 37, tuż przy Głównym Budynku Uniwersytetu). Gmach częściowo odremontowano i już 1.09.1947 r. uruchomiono czytelnicy (30 000 tomów).

Nie było to wówczas tak oczywiste, gdyż kilka innych ośrodków w Polsce zgłaszało chęć posiadania

Ossolineum i jego podziału. Wydaje się, że duże znaczenie w sprawie jedności Ossolineum i jego lokacji we Wrocławiu miał artykuł ówczesnego prezesa „Czytelnika”, a w czasie wojny krótko działającego dyrektora lwowskiego Ossolineum (1939/1940) Jerzego Borejszy, który opowiedział się za jednością zespołu i Wrocławiem. Zbiory ponad rok po wojnie trzymane w Bibliotece Narodowej w Warszawie przyjechały szczęśliwie do Wrocławia.

Powojenne losy Ossolineum we Wrocławiu wcale nie były łatwe. Rozwijały się jednak zarówno Biblioteka, jako Wydawnictwo, które reaktywowano (przeniesiono z Krakowa) w lipcu 1949 r. Ogólnie biorąc dyrektorem naczelnym ZNiO był prof. dr Antoni Knot, dyrektorem Biblioteki dr Franciszek Pajęczkowski, dyrektorem Wydawnictwa dr Julian Pelc. Zbiory ossolińskie stały się warsztatem naukowym dla formującej się po wojnie wrocławskiej humanistyki i prawa UWr. W nowych warunkach historycznych źródłem utrzymania Biblioteki stał się budżet państwa.

Ossolineum jest jedną z największych bibliotek naukowych w kraju, a pierwszą, humanistyczną, ze szczególnym uwzględnieniem historii, kultury i literatury polskiej oraz narodów słowiańskich, co ustalono jeszcze przed wojną. Pod tym względem kolekcje ossolińskie stanowiły zbiór unikatowy nie tylko w skali kraju, ale i świata.

W 1953 r. ZNiO włączono w struktury powstałej wówczas Polskiej Akademii Nauk, dzieląc jednocześnie na dwie odrębne placówki: Zakład im. Ossolińskich – Biblioteka PAN oraz Zakład im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN. Równocześnie w obu placówkach zniknął „niemodny” wówczas termin „Narodowy”, który był zasługą pierwszego dyrektora Ossolineum F. Siarczyńskiego. Jako redaktor Wydawnictwa pamiętam dyskusje wśród pracowników na ten temat. Mówiąc oględnie entuzjazmu nie widziałem. Trzeba było wymienić tablice Zakładów na budynkach. Może szczególnie „oporny” był Oddział Krakowski, który wrocławska Centrala musiała „mobilizować” do wymiany tablicy. Może zachowały się jakieś dokumenty korygujące ten pogląd? Do lat 90. oba Zakłady działały oddzielnie.

Restytucja fundacji. ZNiO od dawna czynił starania o przywrócenie dawnego statusu fundacji. W nowych warunkach politycznych Rada Naukowa Biblioteki ZNiO podjęła (22.02.1991) jednogłośnie uchwałę wyrażającą wolę przywrócenia ZNiO statusu fundacji z udziałem skarbu państwa. Po tej decyzji trwały jasne, choć długotrwałe procedury legislacyjne, które w Internecie przedstawił Łukasz Gawroński (1.03.2011). Prześledźmy je w skrócie. Obecny dyrektor ZNiO dr Adolf Juzwenko spotykał się wielokrotnie w tej sprawie z władzami PAN, przedstawicielami Rządu, Kancelarii Prezydenta RP oraz prezydentem RP Lechem Wałęsą. Rezultatem tych rozmów był list Prezydenta RP Lecha Wałęsy (z okazji 175. rocznicy istnienia ZNiO) do dyrektora Biblioteki, w którym Prezydent poinformował o objęciu swoim patronatem restytuowanej fundacji ZNiO. Równocześnie Biuro Prawne Kancelarii Prezydenta RP sugerowało, by któraś z Izb Parlamentu wystąpiła z inicjatywą ustawodawczą w tej sprawie.

W konsekwencji podjęcia stosownych działań w Sejmie i w Senacie ostatecznie 5.01.1995 r. Sejm

uchwalił Ustawę zdecydowaną większością głosów, 2 lutego Senat RP przyjął Ustawę jednogłośnie, 16 lutego podpisał Prezydent RP, a 9 marca opublikowano ją w Dzienniku Ustaw RP (Dz. U. nr 23, poz. 121). Ustawa weszła w życie 9 czerwca, a 12 czerwca nastąpiła uroczysta inauguracja działalności ZNiO jako fundacji z udziałem skarbu państwa. Poza tym w 1997 r. ponownie utworzono Muzeum Książąt Lubomirskich, które funkcjonuje jako Oddział ZNiO.

Biblioteka posiada charakter narodowy, tzn. dział polski jest największy, i stara się kompletować cały polski dorobek naukowy i literacki. ZNiO jest właścicielem rękopisów czołowych polskich pisarzy i poetów.

Wydawnictwo Ossolineum natomiast w latach 90. skomercjalizowano. W 2007 r. ZNiO został jego większościowym udziałowcem, a 2.07.2012 r. Nadzwyczajne Zgromadzenie Wspólników spółki Wydawnictwo Ossolineum podjęło decyzję o likwidacji firmy. Ministerstwo Kultury wykupiło prawa do znaku towarowego Wydawnictwa tak, aby jego dorobek przeszedł do Fundacji ZNiO. W 2013 r. Wydawnictwo Ossolineum wróciło do struktury ZNiO.

Dyrektorzy wrocławscy

Jak w okresie lwowskim, tak i wrocławskim, dyrektorzy Ossolineum odgrywali bardzo ważną rolę. We Wrocławiu po wojnie ośrodkiem decyzyjnym był zespół tworzony wokół organizowanych już latem 1945 r. Uniwersytetu i Politechniki pod kierownictwem rektora dwóch Uczelni prof. Stanisława Kulczyńskiego.

1. Pierwszym dyrektorem naczelnym ZNiO został (1.04.1947) historyk, polonista, bibliotekarz i archiwista prof. dr Antoni Knot (1904 – 1982), dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, organizator Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum i jego sekretarz generalny. Od 1953 r. członek Rady Naukowej Biblioteki Ossolineum, a w latach 1966 – 1978 jej przewodniczący. Kładł nacisk na rozwój instytucji jako placówki naukowo-badawczej. Jego Zastępcą ds. Biblioteki był dr Franciszek Pajęczkowski, a zastępcą ds. Wydawnictwa dr Julian Pelc. Biblioteka mieściła się w budynku własnym, Wydawnictwo natomiast w pomieszczeniach dzierżawionych od Biblioteki Uniwersyteckiej.

Nadrzędną strukturą było Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, któremu Prez. Rady Ministrów nadało (16.04.1948) status instytucji wyższej użyteczności publicznej. Z tej racji Zarząd TPO pełnił funkcję kuratora ZNiO. Zarząd TPO tworzyli: przewodniczący – rektor prof. dr Stanisław Kulczyński, I wiceprezes Jerzy Borejsza, II wiceprezes prof. dr Tadeusz Bigo, sekretarz generalny prof. dr Marian Jakóbiec, skarbnik dyr. Emil Żychiewicz.

2. Drugim dyrektorem ZNiO był bibliotekarz i pedagog Eugeniusz Szlapak (1886 – 1958), pracownik ZNiO od marca 1947 r., kierownik Działu Czasopism, a następnie (15.05.1949 – 30.06.1953) dyrektor naczelny Biblioteki i Wydawnictwa ZNiO. Po podziale ZNiO przez PAN (1.07.1953) na dwie odrębne instytucje (ZNiO Biblioteka i ZNiO Wydawnictwo) został dyrektorem ZNiO Biblioteka.

3. Kolejno trzeci dyrektor to bibliotekarz, bibliotekoznawca, historyk teatru dr Franciszek Pajęczkowski (1905 – 1970). Od 1927 r. aż do śmierci związany był

z Ossolineum. Zaczynał jako stypendysta, w 1927 r. był już kierownikiem Czytelni Naukowej. W czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej pracował w lwowskim Ossolineum. W maju 1945 r. na polecenie dyrekcji Biblioteki AN USRR pracował przy wyłączaniu druków, które miał być przekazane Polsce. Sam w czerwcu 1946 r. wyjechał do Wrocławia. Rektor S. Kulczyński, tymczasowy opiekun zbiorów ossolińskich we Wrocławiu, delegował F. Pajączkowskiego do Przemyśla w celu przejęcia w jego imieniu ossolinianów, zaś po ich przywiezieniu do Wrocławia powierzył mu sprawowanie nad nimi opieki. Od 1.10.1946 r. F. Pajączkowski został kierownikiem odbudowywanej Biblioteki ZNiO. W latach przynależności Biblioteki do PAN był jej wicedyrektorem (1953 – 1960) i dyrektorem (1960 – 1970).

4. Kolejny dyrektor to historyk dr hab. Bernard Janusz Albin (ur. 1936). Naprzód był wicedyrektorem (1968 – 1970), potem dyrektorem (1971 – 1990) ZNiO Biblioteka PAN. Od 1.02.1990 nauczyciel akademicki na UW. Autor monografii *Zakład Narodowy im. Ossolińskich w latach 1946 – 1953*, Wrocław 1990.

5. Aktualny dyrektor, historyk dr Adolf Juzwenko (ur. 1939) w latach 1961 – 1990 pracownik naukowo-dydaktyczny IH UW. W latach 1990 – 1995 dyrektor Biblioteki ZNiO PAN. Odegrał kluczową rolę w staraniach o przyjęcie przez Sejm RP (5.01.1995) Ustawy nadającej ZNiO status fundacji prawa publicznego. Po restytucji fundacji Rada Kuratorów Ossolineum powierzyła mu pełnienie funkcji dyrektora ZNiO. Od 1994 r. jest członkiem Polsko-Ukraińskiej Komisji ds. Wspólnego Dziedzictwa Kulturalnego.

Kontakty ze Lwowem

We Lwowie, w miejscu ZNiO funkcjonuje Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Na początku lat 90. ZNiO nawiązał kontakty z tą Biblioteką. W 1997 r. Polska złożyła formalny, lecz nieskuteczny wniosek o zwrot kolekcji Ossolińskich pozostających we Lwowie. Pewien przełom w rozmowach nastąpił dopiero w 2003 r., gdy podpisano umowę w sprawie wzajemnego kopiowania poloników we Lwowie i ukraińników we Wrocławiu. W 2006 r. we Lwowie, w wyremontowanym gmachu d. Biblioteki Baworowskich, utworzono stałe Biuro Pełnomocnika ZNiO we Wrocławiu, który kopiuje lwowskie zbiory, przygotowuje katalog, sygnalizuje stan zbiorów i potrzeby w zakresie ich konserwacji.

Były ossolińczyk

Ossolineum, Lwów i Wrocław to Polska!!!

Wybór bibliografii:

Albin B. J., *ZNiO w latach 1946 – 1953*, Wrocław 1990; Czartoryski-Sziler P., „Nasz Dziennik”; Fischer A., ZNiO. *Zarys Dziejów*, Lwów 1927; Jabłońska W., *Józef Maksymilian Ossoliński. Szkic biograficzny*, Ossolineum 1967; Matwijów M., *Rola profesora Mieczysława Gębarowicza w ratowaniu polskich dóbr kulturalnych we Lwowie*, *Semper Fidelis*, 2 (1993); Pajączkowski F., *ZNiO w ostatnim dwudziestolecu (1928 – 1948)*, Ossolineum 1948; Śmiech A., *Barbarzyńcy we Lwowie*, *Jednodniówka Narodowa*, 22 listopada 2011; Trzynałowski J., *ZNiO w latach 1817 – 1967*, Ossolineum 1967; *Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie*. Seria: Miasta marzeń nr 7: Lwów. Biblioteka „Gazety Wyborczej”; bmirw (po 2008); *Zakład Narodowy im. Ossolińskich*, Wikipedia, wolna encyklopedia; Wspomnienia własne. □

Kazimiera Głogowska-Gosz

Historia ludobójstwa na Kresach Wschodnich RP w interpretacji niektórych radnych Sejmiku Województwa Śląskiego

Od wielu już lat obserwujemy żalose, a nawet kompromitujące skutki niewiedzy społeczeństwa polskiego w zakresie historii XX wieku. Ogromne spustoszenie w świadomości obywateli polskich jest wynikiem 70 lat braku nauczania prawdziwej historii w polskich szkołach przy nieustających wpływach propagandowych Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

W dyrektywie OUN z 22 czerwca 1990 roku napisano: „przede wszystkim narzucić Polakom nasz punkt widzenia na historię” oraz „Podkreślać wyższość pod każdym względem UPA nad AK”.

Przykładem kompromitującym stan głębokiej niewiedzy strony polskiej było potępienie „operacji Wisła” przez 49 polskich senatorów w dniu 3 sierpnia 1990 (co stanowiło sukces frakcji proukraińskiej w ówczesnym Senacie RP).

W odkłamywaniu fałszerstw historycznych obok wielu bardzo licznych środowisk kresowych uczestniczyli także radni sejmików wojewódzkich. Oto wybrane przykłady uchwał dotyczących upamiętnienia ofiar ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP:

Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z 29.09.2008 r.,
Sejmu RP z dnia 15.07.2009 r.,
Sejmiku Województwa Opolskiego z dnia 27.10.2009 r.,
Sejmiku Województwa Podkarpackiego,
Sejmiku Województwa Mazowieckiego z 11.07.2011 r.

W lutym 2010 roku z inicjatywy tyskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich TMLiKPW wszystkie oddziały śląskie (Tychy, Katowice, Zabrze, Gliwice, Bielsko-Biała i Częstochowa) wraz ze Związkiem Sybiraków wystąpiły do:

1. Przewodniczącego Sejmiku Województwa Śląskiego Michała Czarskiego,

2. Marszałka Województwa Śląskiego Bogusława Śmigiełskiego

z prośbą o uchwałę potępiającą ludobójstwo ludności polskiej, żydowskiej i ormiańskiej przez nacjonalistów z OUN i jej zbrojne ramię UPA.

Pismo złożone w Sejmiku Województwa Śląskiego 24 lutego 2010 zawierało między innymi zdanie: „organizacje kresowe, patriotyczne i kombatanckie oczekują

z nadzieją, że Sejmik Województwa Śląskiego opowie się po stronie prawa międzynarodowego”.

Po upływie czterech miesięcy bez żadnej odpowiedzi, wystosowaliśmy pismo monitujące z 26 czerwca 2010 r. do tychże adresatów. Oto wybrane cytaty z naszego pisma:

„autorzy niniejszego pisma nie kierują się złośliwością, gdyż przyzwyczajeni są już od ponad 60 lat do przemilczania i fałszowania faktów w ramach lansowanej wszechstronnie *poprawności politycznej*. Trudno jest mimo wszystko zrozumieć dlaczego wolno już mówić i pisać o tragedii katyńskiej, a nadal trzeba milczeć o ludobójstwie około 200 tysięcy głównie cywilnej ludności (starców, kobiet, dzieci) na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej”.

Następny cytat:

„Niezwykle wolno i cząstkowo zaczęto mówić i pisać o Katyniu i o Sybirze, ale nic o Wołyniu. Taka selekcja historyczna stanowi powolne wbijanie szpilety w serca ludzi pokrzywdzonych w sposób okrutny, którzy dalecy są od zemsty, ale oczekują i żądają przywrócenia pamięci. Kresowianie to grupa Polaków szczególnie poszkodowanych nie tylko w czasie wojny, ale także po jej zakończeniu. Wielu wypędzono pod koniec wojny nie tylko ze Lwowa – i oni do dziś mieszkają w Gliwicach, Bytomiu, Zabrze i innych miejscowościach Górnego Śląska”.

Kolejny cytat:

„Szanowni Ojcowie Województwa Śląskiego! Pozwólcie, aby wielotysięczna rzesza mieszkańców województwa, pochodząca z Kresów, a zwłaszcza osoby z miejscowości i rodzin dotkniętych bezpośrednio bandyckimi ludobójczymi akcjami ze strony OPU-UPA doczekały się tak niewiele, bo tylko Uchwały potępiającej tamto ludobójstwo. Skoro uczyniło to już wiele województw Polski Południowej, nie wyłączając Sejmu RP, to dlaczego Katowice tkwią nadal w *poprawności politycznej*”.

Minęły kolejne miesiące bez żadnej odpowiedzi. Wybrano nowe władze Województwa Śląskiego i nie bacząc na arogancję poprzednich władz samorządowych, wysłaliśmy kolejny monit 31 stycznia 2011 roku o następującej treści skierowany do Przewodniczącego Sejmiku Województwa Śląskiego Bogusława Śmigielskiego oraz Marszałka Adama Matusiewicza o następującej treści:

„W lutym 2010 r. złożyliśmy stosowne pisma wraz z załącznikami do Przewodniczącego Sejmiku Województwa Śląskiego oraz do Marszałka Województwa Śląskiego. Po czterech miesiącach braku jakiegokolwiek reakcji ze strony władz, wystosowaliśmy monit 26.06.2010 roku, który podobnie jak poprzednie pozostał bez odpowiedzi. Postępowanie powyższe dowodzi braku szacunku do występujących organizacji pozarządowych. Z ufnością zwracamy się do nowo wybranych władz Województwa Śląskiego i ponownie wnosimy o rzetelne rozpatrzenie naszej prośby. Informujemy, że aktualnie prosimy jedynie o uchwałę Sejmiku Województwa Śląskiego w zakresie punktu 1. naszego pisma z 15 lutego 2010 r., gdyż haniebne dekrety Wiktora Juszczunki już zostały anulowane przez ukraiński sąd. Z uwagi na to, że poruszany problem dotyczy narodu polskiego, a ofiary ludobójstwa nie doczekały się

we właściwym czasie należnego hołdu i pamięci, żywny nadzieję, że stosowna uchwała potępiająca ludobójstwo na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej zostanie w najbliższym czasie podjęta”.

Tym sposobem wymusiliśmy na śląskich władzach samorządowych *wyczerpującą odpowiedź* z dnia 4 marca 2011 r., którą przytaczam w całości, gdyż zawiera ona aż dwa zdania:

„Komisja na posiedzeniu w dniu 4 marca br. zapoznana się z pismem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Tychy z dnia 31.01.2011 roku dotyczącego wniosku o podjęcie uchwały potępiającej ludobójstwo na Kresach Wschodnich II RP. Komisja wnikliwie przeanalizowała prośbę Towarzystwa, jednakże uważa, że proponowana uchwała powinna być podjęta przez Sejm RP, gdyż na Kresach Wschodnich II RP ginęli nie tylko mieszkańcy obecnego województwa śląskiego”.

W dniu 26 maja 2011 roku wysłano ostry protest do Przewodniczącego Sejmiku Województwa Śląskiego, który przytaczamy w całości:

„W nawiązaniu do Waszego pisma KS.005/391/11 z głębokim smutkiem i nieukrywanym zażenowaniem przyjęliśmy jednozdaniową odpowiedź wypracowaną przez Komisję Współpracy Zagranicznej i Integracji Europejskiej z 4 marca 2011 roku. To jedno zaledwie zdanie zawiera zatrważające dowody na: kłamstwo, kompletną nieznajomość uchwał Sejmu RP oraz nierzetelność i brak kompetencji, dobrej woli i niesumienność. Jak bowiem uwierzyć, że komisja wnikliwie przeanalizowała prośbę Towarzystwa, skoro nie raczyła nawet przeczytać załączników do naszego pisma z 31.01.2011 r.

Gdyby ktokolwiek z komisji choć raz rzucił okiem na wspomniane załączniki, to nie wypisywałby kompromitujących sugestii pod adresem Sejmu RP, gdyż cała Polska wie, że stosowna uchwała została podjęta przez Sejm RP 15 lipca 2010 roku. Nielogiczną jest także argumentacja zawarta w tym kompromitującym zdaniu, że na Kresach Wschodnich II RP ginęli nie tylko mieszkańcy obecnego województwa śląskiego, gdyż uwaga ta nie odnosi się w żadnym stopniu do argumentów przedstawionych w naszych pismach. Na zakończenie nie sposób pominąć fakty, że taka odpowiedź jest nie tylko lekceważeniem naszego Towarzystwa, ale również ciężko doświadczonych przez losy, nie tylko wojenne, przedstawicieli innych organizacji pozarządowych, w tym Kół Związku Sybiraków oraz Światowego Związku Żołnierzy AK w Bielsku-Białej. Oczekujemy konkretnych działań z Waszej strony celem wyjaśnienia (tym razem rzetelnie) dlaczego doszło do tak kompromitującej sytuacji i jakie kroki należy podjąć, aby uczciwie problem ten rozwiązać na szczeblu Sejmiku Województwa Śląskiego”.

Na tym etapie arogancja śląskich władz samorządowych osiągnęła niemalże szczyt (piszę niemalże, gdyż prawdziwy szczyt nastąpi dopiero wiosną 2017 roku).

W imieniu Sejmiku Województwa Śląskiego Komisja Współpracy Zagranicznej i Integracji Europejskiej w dniu 2 sierpnia 2011 r., po blisko 3 miesiącach, łaskawie udzieliła następującej odpowiedzi, którą trudno nazwać wyczerpującą, stąd przytaczamy ją w całości:

„Komisja na posiedzeniu w dniu 1 lipca br. zapoznała się z pismem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Tychy z dnia 26.05.2011 r., dotyczącego odpowiedzi udzielonej przez Komisję Współpracy Zagranicznej i Integracji Europejskiej Sejmiku Województwa Śląskiego na wcześniejsze pismo w sprawie wniosku o podjęcie uchwały potępiającej ludobójstwo na Kresach Wschodnich II RP. Komisja nadal podtrzymuje swoje stanowisko przekazane w piśmie, wskazując, iż uchwała podjęta przez Sejm RP wydaje się być najbardziej godną formą uczczenia ofiar ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP. **Jednocześnie Komisja informuje, iż kolejne pisma będą przyjmowane do wiadomości Komisji bez udzielenia pisemnej odpowiedzi**”.

Ten bezowocny, bezduszny i nieludzki etap wysiłków ze strony ugrupowań: kresowych, kombatanckich i patriotycznych województwa śląskiego zakończył się wysłaniem pisma 15 listopada 2011 r. do Marszałka Sejmiku Województwa Śląskiego, o następującej treści:

„Wasze pismo z dnia 02.08.2011 r. o nr. KS0005/964/11, a właściwie jego załącznik w pełni potwierdziły brak dobrej woli jak również brak wiedzy i propolskiej orientacji w zakresie tak ważnego lecz zaniechanego tematu jakim w naszym województwie jest zasadność potępienia ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP. To tu na Górnym Śląsku mieszkają miliony ludzi o korzeniach kresowych, którzy tę ziemię ukochali i dla niej i jej mieszkańców pracowali. Przytaczamy tu znamienne zdanie kompromitujące jego autorów: **Jednocześnie Komisja informuje, iż kolejne pisma będą przyjmowane do wiadomości Komisji bez udzielenia pisemnej odpowiedzi**. Nietrudno zauważyć, że jest to publicznym wyznaniem braku szacunku władzy samorządowej do pozarządowych organizacji społecznych i kombatanckich naszego województwa. Wasze dotychczasowe odpowiedzi na nasz wniosek dowodzą wprost, że osoby zasiadające w Komisji ani nie zapoznały się z argumentacją zawartą w naszych kolejnych pismach, ani też nie znały uchwał podejmowanych w tym temacie nie tylko przez sąsiednie sejmiki wojewódzkie, ale nawet przez Sejm RP. My nie oczekujemy odpowiedzi (mimo że nam się ona należy), jednak przesyłamy celem edukacji Uchwałę Nr 99/11 Sejmiku Województwa Mazowieckiego z dnia 11.01.2011 r. wraz z załącznikiem reprezentującym Stanowisko Nr 5/11. Dostrzegalna jest różnica między innymi taka, że Przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego temat otrzymany 28 kwietnia 2011 r. skierował do Komisji Kultury i Dziedzictwa Narodowego i w sposób nieurągający polskiej racji stanu, temat zakończono uchwałą już 11 lipca 2011 r., mając wiedzę i świadomość czym ta data jest dla Polaków.

Sposób podejścia do tematu w Sejmiku Województwa Śląskiego był od początku zadziwiający, gdyż tematem zajmowała się Komisja Współpracy Zagranicznej i Integracji Europejskiej. A przecież ludobójstwo na Kresach Wschodnich II RP nie dotyczy współpracy zagranicznej, gdyż to na ówczesnych terytoriach Polski mordowani byli głównie Polacy przez obywateli polskich narodowości ukraińskiej zrzeszonych w faszystowskich organizacjach takich jak Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińska Powstańcza Armia.

Gdyby w Sejmiku Województwa Śląskiego ktokolwiek przeczytał ze zrozumieniem nasze pisma z: 15.02.2010; 26.06.2010; 31.01.2011; 26.05.2011, uwzględniając ich zbieżność z pismem dyrektora IPN w Katowicach dr. Andrzeja Drogonia z 15.03.2011 r. to doszłoby do rzeczowego zbliżenia stanowisk. Zauważcie, że potomkowie i ocalałe osoby wymordowanej, w sposób okrutny, ludności głównie wiejskiej, nie ubiegają się o żadne odszkodowania, a jedynie po kilkudziesięciu latach milczenia i zakłamania czekają na kilka słów prawdy i pamięci o ponad 200 tys. niewinnych ofiar przez analogię ofiar Katynia i ofiar Sybiru. Skoro na akt przełamania tego milczenia, obok Sejmu RP, zdobył się sejmiki województw: dolnośląskiego, opolskiego, podkarpackiego, lubuskiego, lubelskiego, małopolskiego i mazowieckiego, to kogo i dlaczego lękają się samorządowcy województwa śląskiego? Najwyższy już czas przełamać znowę milczenia i nic nie stoi na przeszkodzie, aby śladem innych województw oddać hołd pomordowanym i otrzeć resztki łez z oczu Polaków o korzeniach kresowych, mieszkających na terenie Górnego Śląska”.

Mijały lata – wydawać by się mogło, że świadomość i ta historyczna i ta patriotyczna powoli wraca do Polaków w różnym wieku. Minęło ponad 5 lat i nastał rok 2017. Zbliżały się obchody 70 rocznicy operacji Wisła. Świadomość Polaków była i jest różna. Nie można zaprzeczyć, gdyż żyją jeszcze świadkowie wydarzeń z lat 1945 – 1947, gdy na obecnym terytorium Południowo-Wschodniej Polski lała się krew, płonęły wioski i lasy (województwa: lubelskie, rzeszowskie i częściowo krakowskie). Wojacy z UPA dzielnie walczyli o oderwanie z okaleczonej powojennej Polski blisko 20 tys. km², co stanowi 18 powiatów.

Po zakończeniu II wojny światowej na tych terenach nacjonałiści ukraińscy wymordowali w ciągu 2 lat ponad 15 tys. Polaków (w tym 1500 żołnierzy LWP i 500 milicjantów), spalili 25 tys. zagród i tysiące hektarów lasów. Aby położyć kres tej walce, ówczesne władze zdecydowały wysiedlić, w ramach operacji Wisła, ludność pochodzenia ukraińskiego, stanowiącą zaplecze dla tysięcy bandytów, zwanych żołnierzami UPA.

I oto punkt kulminacyjny: 24 kwietnia 2017 roku Sejmik Województwa Śląskiego podjął uchwałę NRV/37/2/2017 „w sprawie przyjęcia rezolucji dotyczącej upamiętnienia ofiar czystek etnicznych w 70 rocznicę rozpoczęcia akcji Wisła”. Uchwałę podpisał Przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego Stanisław Gmitruk. Treść przyjętej rezolucji jest następująca:

„W dniu 24 kwietnia 1947 r. Prezydium Rady Ministrów przyjęło uchwałę o przeprowadzeniu na terenach południowo- i środkowo-wschodniej Polski akcji deportacyjnej pod kryptonimem „Wisła”. Operacja, która w deklarowanych założeniach wymierzona była w UPA i OUN, w istocie stała się **czystką etniczną**, która dotknęła boleśnie około 150 tys. osób. W większości przypadków ich jedyną winą była przynależność do społeczności łemkowskiej i ukraińskiej. Przymusowo wysiedlanych pozbawiano rodzinnych stron, mienia, miejsc kultu, przede wszystkim zaś godności, a czasem życia. Szczególnie tragiczna karta dziejów Łemków i Ukraińców w Polsce zapisana została w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie na terenie obecnego

województwa śląskiego, gdzie osadzano również Ślązaków, górnośląskich Niemców i członków polskich organizacji niepodległościowych. Przez funkcjonujący od maja 1947 do stycznia 1949 roku podobóz dla ludności lemkońskiej i ukraińskiej przeszło blisko 4000 osób, sto kilkadziesiąt znalazło w nim śmierć. W 70 rocznicę tragicznych wydarzeń Sejmik Województwa Śląskiego czuje się w obowiązku upamiętnić ofiary czystek etnicznych, stanowiących naruszenie podstawowych praw człowieka. Los wysiedlonych Łemków i Ukraińców niech będzie przestrożą przed stosowaniem zasady zbiorowej odpowiedzialności i polityką przymusowej asymilacji.

Wyrażamy przekonanie, że miarą dojrzałości państw i społeczeństw jest poszanowanie godności i tożsamości obywateli, bez względu na ich etniczną i narodową przynależność, a różnorodność stanowi bogactwo wymagające naszej najwyższej troski”.

Treść powyższej rezolucji jest całkowicie sprzeczna z faktami historycznymi i potwierdza głęboką niewiedzę głoszących radnych, a zarazem inicjatorów zarówno z Ruchu Autonomii Śląska jak i z Platformy Obywatelskiej. Nie sposób nie zauważyć, że sojusz i sympatie niemiecko-ukraińskie przetrwały już blisko 100 lat i RAŚ inicjując powyższą haniebną i kamliwą dla Polaków uchwałę jednoznacznie potwierdza swoje profa-

szystowskie sympatie (które są zbieżne z wytycznymi OUN głoszonymi jawnie przez działaczy Związku Ukraińców w Polsce).

W takiej atmosferze minęło już 7 lat, zmieniał się w tym okresie skład personalny śląskich władz samorządowych, jednak pomimo wielu prób nie doszło do rzeczowego dialogu ze środowiskami kresowymi i kombatanckimi. Rezolucja z 24 kwietnia 2017 r. potwierdza jaskrawo sympatie antypolskie znacznej części radnych Sejmiku Województwa Śląskiego (dążność do oderwania 18 powiatów południowo-wschodnich od obecnego terytorium RP jest wciąż aktualna w mediach ukraińskich, to było celem krwawych walk w latach 1945 – 1947, którym kres położyła operacja Wisła. Sądzymy, że jedną z przyczyn zachowania się radnych Sejmiku Województwa Śląskiego był i pozostaje nadal brak wiedzy o dziejach narodu polskiego w połowie XX wieku.

Stąd też zwrócimy się do IPN w Katowicach o przygotowanie stosownego szkolenia, ewentualnie także dla samorządowców po to, aby w przyszłości nie podejmowali kompromitujących uchwał. Jednocześnie wyrażamy nadzieję, że kandydaci w nadchodzących wyborach samorządowych wykażą wyższy stopień świadomości historycznej, o co powinni zabiegać wyborcy województwa śląskiego. □

Marek Zabierowski

Pochodzenie terytorialne osadników osiedlonych na ziemi głubczyckiej w latach 1945 – 1948 (V)

Myśli przenoszą nas w czasie i przestrzeni do utraconej kresowej ziemi.

Na polach bitew II wojny światowej rozstrzygnęły się losy narodów. Na konferencjach zapadły decyzje, które ukształtowały nowe granice państw. Słupy graniczne stanęły nad Bugiem oraz nad Odrą i Nysą Łużycką. Nasi tzw. sojusznicy zdradzili nas, wydając państwo polskie na łup Związku Sowieckiego. Polska zniewolona ideologią komunistyczną, nie mogąc się uchronić od strat terytorialnych, zmieniła swój kształt i utraciła niezależność.

Gdy granice naszego kraju przesunięte zostały na zachód ziemia głubczycka odpadła od Niemiec i przypadła Polsce. W 1945 r. rozpoczął się nowy rozdział w dziejach tego obszaru. Gdy wojna miała się ku końcowi i kiedy toczono ostateczne batalie, w marcu i kwietniu tego roku ów rejon stał się teatrem krwawych i zaciętych niemiecko-sowieckich bojów. Unieszkodliwione hitlerowskie oddziały poszły w rozsypkę. Miasta Baborów, Głubczyce, Kietrz padły kolejno 23.03., 24.03., 31.03.

Przez pewien czas powiat głubczycki był pod kontrolą wojsk sowieckich, a gdy Polacy zaczęli dysponować tu własnymi organami władzy na tym terenie wytworzył się stan dwuwładzy.

9 maja 1945 r. do Głubczyc przybyła Grupa Operacyjna przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów,

która przez trzy miesiące zabezpieczała i uruchamiała w powiecie poniemieckie zakłady przemysłowe.

W pierwszych powojennych latach istniał spór terytorialny z Czechami o ten kawałek pogranicza. Nasz południowy sąsiad zgłaszał pretensje do tego skrawka Polski.

Początkowo ten pograniczny powiat wchodził w skład województwa śląsko-dąbrowskiego, a później znalazł się w województwie opolskim.

Po wojnie nastąpiła tu wymiana ludności. Przegnani Niemcy musieli ustąpić miejsca Polakom. W tym czasie rozpoczął się proces zasiedlania krainy nad Psiną i Troją. Osadnicy przybywający na ziemię głubczycką byli w zdecydowanej większości kresowianami, którzy stanowili przybyszowy trzon. Największa fala osadnicza napłynęła tu w 1945 r. Pociągi wiozły rzesze kresowych wygnańców z musu. Uznojeni ogromnie byli przewożeni w nieludzkich warunkach w niedostosowanych do przewozu ludzi wagonach towarowych. Nic więc dziwnego, że część z nich nie zniosła trudów podróży, umierając w trakcie nader uciążliwego transportu, który trwał wiele dni.

Kresowianie wyrzuceni z wiekowych siedlisk protoplastów, opuściwszy niepowrotnie Ziemie Zabrane skąpane we krwi, pociągnęli na Ziemie Odzyskane, zabierając ze sobą skromny dobytek oraz pamięć o Kresach, która pozostała w ich myślach na całe życie. Trauma

tych co ledwie uszli cało była wielka i nadal obecna, bo dużo przeszli. Niewygasłe, niezatarte wspomnienia pełne grozy z czasów wojny były jeszcze świeże i nie do stłumienia. Nie udawało im się odegnąć złych myśli, które zaległy w umysłach i nie chciały zniknąć bez śladu. Nie mogli odreagować sytuacji stresowej. Urazy emocjonalne nie zblizniają się szybko.

W czasie okupacji na Kresach przeżywali okres wielkiej trwogi i koszmaru, żyjąc pod presją strachu. Kresy jeżyły się wtedy śmiertelnymi niebezpieczeństwami. Śmierć czaiła się tam wszędzie i dosięgła wielu. Nasilenie konfliktu ukraińsko-polskiego przypadło na lata wojny, która zaostrzyła zadawniony antagonizm i spotęgowała nastrój antypolski. Wojna utorowała drogę systematycznemu bestialstwu i zbydlęczeniu.

Ukraińscy nacjonaliści, trawieni nienawiścią, nawoływali do mordów, przykładając rękę do ludobójstwa. W wyniku ich agitacji nienawiść podsycona zyskała moc. Ukraińcy chcieli, aby ludzie jednej nacji żyli na Kresach, dlatego postanowili wypłenić inne narody. Zamierzali wybić Polaków w sposób całkowity. Urzeczywistniali zaplanowane wcześniej ludobójstwo. Szowiniści ukraińscy o barbarzyńskich skłonnościach, wprawni w mordowaniu, potrafili na zimno zabijać. Podobnie postępowali ze swoją ludnością, która nie akceptowała ich krwawych poczynań i która stanęła w obronie Polaków, nie opuszczając ich w potrzebie.

Do krwawego dzieła anihilacji zabrała się UPA, urządzając jatki wśród osaczonej ludności, stosując liczne i okrutne metody zadawania śmierci, porwijąc się nawet do siekier, młotów, wideł i pił. Na wschodzie buszowały groźne watahy ukraińskiego pochodzenia niemilosiernie pustosząc ogniem szmat Kresów, obracając w niwecz polski dobytek. Nieprzejednani, odznaczając się bezwzględnością, nie wzdragali się nawet przed dzieciobójstwem i kobietobójstwem. Kresy stanęły w ogniu. Noc w noc w blasku pożarowym rozgrywały się dzikie dantejskie, rozdzierające sceny. Strach było patrzeć na łuny gorejących wiosek, rozjaśniające mrok nocy. A był to przejmujący widok. Zalaływało swędem palonego ludzkiego ciała. Niejedna wieś obrócona w perzynę została zniszczona do szczętu. Przy pogorzeliśkach pojawiały się bezimienne, zbiorowe mogiły. Ukraińcy pozostawiali po sobie zgłiszczona, śmierć i żalobę po stracie najbliższych oraz przewlekłą traumę nie do wyzbycia, przywodząc ludzi do rozpaczki doprowadzali ich do stanu szaleństwa i ostateczności. Zbrodnie popełnione na Polakach o gigantycznej i porażającej skali były hekatombą, która pochłonęła dziesiątki tysięcy istnień. Wymordowano ich w mękach.

Ludność polska na Kresach miała do wyboru albo uciekać albo walczyć. Aby przeżyć Polacy narażeni na zgubę, o władnięci strachem naprędce ze zbieraniny sklecieli Samoobronę uzbrojoną w broń palną bądź szukali ocalenia i bezpieczeństwa w miastach kresowych lub w obawie o swoje życie opuszczali domy i uchodzili z Kresów, umykając ku zbawczym i znośnym miejscom, aby przeczekać tam baz szwanku okresu terroru.

Na ziemi głubczyckiej proces kształtowania się nowego społeczeństwa przebiegał nie bez konfliktów. Obok ludności miejscowej od dawna tu osiadłej zjawili się osadnicy. Nie najlepiej układały się relacje między nimi, zatem stosunki międzyludzkie nie były harmonij-

ne. Dzieliło ich wiele. W zróżnicowanym społeczeństwie brakowało integracyjnego spoiwa. Pozytywnie zweryfikowani autochtoni w świetle prawa byli Polakami, choć niejeden z nich czuł się Niemcem. Mówili po niemiecku wrogo usposabiając osadników do siebie. Ludność autochtoniczna była kojarzona z okropnościami niedawnej wojny. Nietutejsi byli traktowani przez miejscowych jak przygodni przybysze. Autochtoni uważali, że osadnicy niepotrzebnie się tutaj wtaranabili. Ekspatrianci nie byli tu mile widziani. Miejscowi niezmiernie podejrzliwie nastawieni do przybyszów trzymali się od nich z daleka. Mieli w sobie skłonność do izolowania się od osadników. Dawali wyraz niechęci względem kresowian.

Ekspatrianci przybyli wbrew własnej woli. Przywiązani do Kresów musieli się oswoić z nowym miejscem zamieszkania, bo czuli się obco w tych stronach.

Osadnicy z Kresów otrzymywali murowane, poniemieckie domy. Na kresowej wsi dominowały domy z gliny kryte słomą. To świadczy o tym, że kresowianie nie opływali w dostatki. Część wygnańców z kresowych miast osiedliła się na poniemieckich wsiach.

Wielu ekspatriantów uważało ówczesną sytuację za przejściową, czekając na trzecią wojnę światową, która miała według nich spowodować ich powrót na Kresy. Jedna bomba atomowa i wrócimy do Lwowa – takie hasło było powtarzane. Na kolejny światowy konflikt zbrojny czekali również Niemcy. W powiecie Głubczyce w Dzieńmarowie powstała zbrojna grupa o nazwie „Freies Deutschland” („Wolne Niemcy”). W przypadku wybuchu wojny mieli oni użyć broni palnej, którą gromadzili.

Kresowiaci, tracąc dorobek życia, musieli zaczynać wszystko od nowa. To z trudnością przychodziło ludziom starsym. Łatwiej było młodemu. Chcąc nie chcąc musieli się zakorzenić na Śląsku. Trzecia wojna światowa nie wybuchła.

Boboluszki

Skaąd przybyli	Powiat	Województwo
Świsłocz	Wołkowysk	białostockie
Radomyśl Wielki	Mielec	krakowskie
Ciechanowa Słoboda	Stołpce	nowogrodzkie
Bobrowicze	Wołożyn	nowogrodzkie
Bohorodczany	Stanisławów	stanisławowskie
Budyłów*	Brzeżany	tarnopolskie
Medowa	Brzeżany	tarnopolskie
Wierzbiany	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Dmuchaewiec	Tarnopol	tarnopolskie
Kozłów**	Tarnopol	tarnopolskie
Jezierna	Zborów	tarnopolskie

* 679 wygnańców z Budyłowa rozproszono po ziemi głubczyckiej w następujących dziesięciu wioskach:

Chróscielów	– 156 osób
Włodzienin	– 106
Branice	– 78
Lewice	– 78
Jędrychowice	– 70
Boboluszki	– 59
Wysoka	– 44
Bogdanowice	– 42

Dzbańce – 31
 Nasiedle – 15 osób

W nocy z 16 na 17 marca 1944 r. uzbrojeni Ukraińcy spod znaku tryzuba zgładzili 24 Polaków mieszkających w Budyłowie

** Przybyli z powiatu prudnickiego z Solca i Gostonii.

Chomiąza

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Bakowce	Bóbrka	lwowskie
Chlebowice Wielkie	Bóbrka	lwowskie
Choderkowce	Bóbrka	lwowskie
Pietniczany	Bóbrka	lwowskie
Stare Siolo	Bóbrka	lwowskie
Strzałki	Bóbrka	lwowskie
Szpilerzyna	Bóbrka	lwowskie
Wodniki	Bóbrka	lwowskie
Wołowe*	Bóbrka	lwowskie
Urzejowice	Przeworsk	lwowskie
Biskowice	Sambor	lwowskie
Kończaki Stare	Stanisławów	stanisławowskie
Połonice	Przemysły	tarnopolskie
Konarszczyzna	Dzisna	wileńskie
Balule	Święciany	wileńskie
Kolonia Zułów	Święciany	wileńskie

* 434 ekspatriantów z Wołowego osiadło w powiecie głubczyckim w następujących 7 wioskach:

Chomiąza – 109 osób
 Krasne Pole – 72
 Dobieszów – 61
 Lenarcice – 51
 Radynia – 51
 Mokre – 45
 Opawica – 45 osób

Debrzyca*

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Grabno	Brzesko	krakowskie
Olszyny**	Brzesko	krakowskie
Roztoka	Brzesko	krakowskie
Głów	Tarnów	krakowskie
Szczepanowice	Tarnów	krakowskie
Zagoździe	Łuków	lubelskie
Szeszory	Kosów	stanisławowskie
Mariampol	Stanisławów	stanisławowskie
Wołczków	Stanisławów	stanisławowskie
Uście Zielone	Buczacz	tarnopolskie
Horpin***	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Łodyna Nowa	Kamionka Strumiłowa	tarnopolskie
Czahary	Kopyczyńce	tarnopolskie
Majdan	Kopyczyńce	tarnopolskie
Horożanka	Podhajce	tarnopolskie
Czartoria	Tarnopol	tarnopolskie
Hłuboczek Wielki	Tarnopol	tarnopolskie
Konopkówka	Tarnopol	tarnopolskie
Ładyczyn	Tarnopol	tarnopolskie
Łuczka	Tarnopol	tarnopolskie
Myszkowce	Tarnopol	tarnopolskie
Płotycz	Tarnopol	tarnopolskie
Wola Mazowiecka	Tarnopol	tarnopolskie

Dobrowody	Zbaraż	tarnopolskie
Kapuścińce	Zbaraż	tarnopolskie
Sieniahówka	Zbaraż	tarnopolskie
Zarudeczko	Zbaraż	tarnopolskie
Hurby	Zdołbunow	wołyńskie

Olszyny	– 69 osób
Hłuboczek Wielki	– 61
Horpin	– 53
Łuczka	– 23
Płotycz	– 22 osoby

* W 1945 r., po przejęciu władzy przez Polaków, ta wieś nazywała się Świnów, a wcześniej nosiła nazwę Schönbrunn. Niegdyś Debrzyca wchodziła w skład posiadłości joannitów. Joannicy komturowie rezydowali w Głubczycach i pobliskich Grobnikach.

** Wieś Olszyny znajduje się w pobliżu Lusławic, które rozstawił Krzysztof Penderecki. Ten kompozytor posiada tam dworek. Z inicjatywy twórcy „Pasji według św. Łukasza” w Lusławicach wybudowano salę koncertową. Odbywają się w niej koncerty muzyczne.

*** W kwietniu 1944 r. nocną porą upowcy dopuścili się zbrodni we wsi Horpin, wyprawiając na tamten świat 31 Polaków. W czasie tego napadu napastnicy wznieśli pożary. Część mieszkańców Horpina będąc w stanie zastraszenia z powodu napadów banderowców uszła z Kresów, aby znaleźć się poza zasięgiem rzezi w następujących miejscach: powiat Bochnia: Barczków; powiat Brzesko: Szczurowa; powiat Dąbrowa Tarnowska: Luszowice; powiat Przeworsk: Nowosielce; powiat Rzeszów: Budy Głogowskie; powiat Przemyśl: Drohojów.

Dzierżysław

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Jatwiesk	Wołkowysk	białostockie
Nockowa	Ropczyce	krakowskie
Łękawica	Żywiec	krakowskie
Stare Siolo	Bóbrka	lwowskie
Solina	Lesko	lwowskie
Biłka Królewska	Lwów	lwowskie
Dmytrowice	Mościska	lwowskie
Budziwój	Rzeszów	lwowskie
Konotopy	Sokal	lwowskie
Sokal	Sokal	lwowskie
Krasiczyn	Żółkiew	lwowskie
Zbunin	Brześć	
Owczarki	n. Bugiem	poleskie
Chodowice	Grudziądz	pomorskie
Daszawa*	Stryj	stanisławowskie
Korczunek	Stryj	stanisławowskie
Oleksice	Stryj	stanisławowskie
Rajków	Stryj	stanisławowskie
Sokołów	Stryj	stanisławowskie
Żulin	Stryj	stanisławowskie
Brzezina	Żydaczów	stanisławowskie
Krupsko	Żydaczów	stanisławowskie
Malechów	Żydaczów	stanisławowskie
Mikołajów	Żydaczów	stanisławowskie
Rozdół**	Żydaczów	stanisławowskie
Trościaniec	Żydaczów	stanisławowskie
Hnilcze	Podhajce	tarnopolskie

Jabłonówka	Podhajce	tarnopolskie
Panowice	Podhajce	tarnopolskie
Zawałów	Podhajce	tarnopolskie
Kołodziejówka	Skałat	tarnopolskie
Słobódka	Tarnopol	tarnopolskie

Daszawa – 235 osób
Rozdół – 203 osoby

* Daszawa leży o 15 kilometrów od Stryja. Te dwie miejscowości były połączone rurociągiem. Za pośrednictwem tej rury do Stryja był dostarczany gaz ziemny eksploatowany w pobliskiej Daszawie. W przeszłości pod Daszawą mieszkali koloniści niemieckiego pochodzenia. Znajdowały się tam dwie niemieckie osady: Gelsendorf i Machliniec. W 1902 roku Daszawa stała się własnością Dewiczów. Gdy popadli w finansowe tarapaty, spieniężyli miejscowość, którą nabył ks. prałat Jan Trzopiński. Po tym zakupie duchowny sprowadził osadników z Żywca, Niska i Baranowa i przeprowadził podział gruntu pomiędzy nich. Niegdyś Daszawa kojarzyła się z salezjanami. Prałat Trzopiński nie tylko sprowadził osadników, ale również – salezjanów. Ten zakon najpierw prowadził tam nowicjat, a później – szkołę. Dokonano adaptacji obiektów dworskich dla celów zakonu. W 1904 r. do Daszawy przybyli nowicjusze salezjańscy. Daszawski nowicjat w 1907 r. został przeniesiony do Radnej (miejscowość słoweńska). Siedziba po nowicjuszach przekształciła się w szkołę salezjańską. Jej patronem stał się ksiądz Jan Bosco. Ów Włoch w 1859 r. utworzył Towarzystwo św. Franciszka Salezego, czyli nowy zakon – salezianie. Ten włoski zakonnik na całym świecie powoływał do życia zakłady, które nie tylko wychowywały, ale również kształciły młodzież męską i żeńską. Szkoła daszawska, zwana zakładem, miała na celu dać przede wszystkim wykształcenie przyszłym księżom. W tym zakładzie wszczepiano młodzieży męskiej zasady krzewione przez Jana Bosco, który był dla uczniów wzorem do naśladowania. Aby zostać kapłanami młodzieńcy po ukończeniu tej instytucji oświatowej kontynuowali naukę albo w zgromadzeniach salezjańskich lub w biskupich seminariach. O przyjęcie do tego zakładu mógł ubiegać się chłopiec po ukończeniu 5 klas szkoły powszechnej z dobrymi ocenami. Wstępujący do tej szkoły musiał przedłożyć świadectwo moralności napisane przez proboszcza. Aby zostać przyjętym w poczet uczniów należało zdać egzamin wstępny. Nauka w tym zakładzie trwała 6 lat. W 1907 r. dyrektorem salezjańskiej szkoły został ksiądz Walenty Wieczorek, który pełnił tę funkcję do 1913 r. I wojna światowa zahamowała rozwój zakładu. Nastąpiła ewakuacja uczniów, którzy pojechali na furmankach do Oświęcimia (tam też znajdowała się salezjańska szkoła). Do pobliskich Chodowic przyjeżdżały pociągi wypełnione rannymi. Kapłani z Daszawy nieśli im posługę duchową oraz materialne wsparcie. W czerwcu 1915 r. do Daszawy wkroczyły wojska niemieckie. Wtedy w zakładzie powstał szpital, który został zlikwidowany w następnym roku. Szkoła wznowiła działalność. W latach 1916 – 1918 dyrektorem szkoły był ks. Antoni Kotarski. W 1919 r. Ukraińcy dewastują zakład, poważnie ranią dyrektora A. Kotarskiego oraz zabijają koadjutora Pawła Przybyłaka. W 1920 r. bol-

szewska zgraja pojawia się w Daszawie. Bolszewicy w szkole dopełnili dzieła zniszczenia. Mimo dewastacji zakład przetrwał i wydzwignięty ze zniszczeń działał w okresie międzywojennym. W latach 1928 – 1929 dla szkoły pobudowano nowy gmach. Nowy budynek mógł pomieścić ponad 100 uczniów. Dyrektorem zakładu był wówczas ks. Paweł Liszka.

** Rozdół nad Dniestrem jest położony w odległości 12 kilometrów od Żydaczowa. Na przestrzeni stuleci właściciele Rozdołu się zmieniali. Najpierw to miasteczko stało się własnością Czertniejowskich, później przeszło we władanie Rzewuskich, a w końcu w posiadaniu Lanckorońskich pozostawało do czasów II wojny światowej.

Rozdół może się poszczycić pałacem usytuowanym w parku. Ta reprezentacyjna budowla należała do Karola Lanckorońskiego (1848 – 1933), który posiadał również pałac w Wiedniu. Był on z zamiłowania kolekcjonerem. Mając dużo pieniędzy mógł realizować swoje kosztowne, wielkopańskie pasje. Brał udział w ekspedycjach archeologicznych. Odbył nawet podróż dookoła świata. Z tych eskapad przywoził różne cenne rzeczy. Nowe nabytki powiększały pałacowe zbiory. W pałacu z zapalem gromadził pozyskane i z różnych miejsc pościągane obrazy, rzeźby, wyroby ze srebra, porcelanę, zegary, broń, meble, tkaniny, wykopaliska, książki, dokumenty, mapy, fotografie (zbiór ponad 120 000 zdjęć). W rozdołskim pałacu wielokrotnie był wybitny malarz – Jacek Malczewski, zaprzyjaźniony z Karolem Lanckorońskim. Podczas tych pobytów rysował i malował. Karol Lanckoroński został ojcem jednego syna i dwóch córek. Nadano im imiona: Antoni, Karolina, Adelajda. W celu wsparcia polskiej kultury i nauki stworzyli Lanckorońscy fundusz. Założyli również Polski Instytut Historyczny. Karolina Lanckorońska (1898 – 2002) za młodu przebywała w Rozdole. Wykładała na uniwersytecie we Lwowie. Była profesorem historii sztuki. Po wojnie mieszkała w Rzymie i Londynie. Pod koniec swojego długiego żywota (żyła ponad 100 lat) podarowała Polsce dzieła sztuki częściowo uratowane z zawieruchy wojennej. Wzbogaciła ona zbiory muzealne przechowywane na Wawelu i na warszawskim Zamku Królewskim. Podczas ostatniej wojny znaczna część zbiorów rodziny Lanckorońskich przepadła bezpowrotnie.

W czasie II wojny światowej Rozdół był widownią burzliwych wydarzeń. Gdy Niemcy w 1939 r. najechały na Polskę, Ukraińcy uzbrojeni w broń palną, siekiery, kosy i widły powstali w Rozdole przeciwko Polakom i w drodze rebelii, zabijając polskich policjantów, przejęli władzę w tej miejscowości. Nastąpił czas grabieży i morderstw. Wkrótce dotarła tam polska pomoc zbrojna i wzięła Rozdół. Ta miejscowość przeszła w polskie ręce na krótko, bo niebawem 19 września wkroczyły tam wojska niemieckie i węgierskie. Bieg wydarzeń niósł kolejne pasmo nieszczęść. Pierwsza okupacja niemiecko-węgierska trwała tylko 3 dni. Oddziały niemieckie musiały się stamtąd wycofać, aby ustąpić miejsca sojusznikom Hitlera, czyli czerwonoarmistom. Terror niemiecki został zastąpiony terrorem sowieckim. Sowietkie niegodziwości dały się Polakom we znaki.

Kiedy w czerwcu 1941 r. armie niemieckie zaatakowały Związek Sowiecki, Ukraińcy w Rozdole, wyczekujący

stosownej chwili, znowu podnieśli głowę, tworząc ponownie swą władzę. Na budynkach zaczęły powiewać żółto-niebieskie flagi, a dla powitania Niemców Ukraińcy wzniesli bramę. Te poczynania nie spodobały się niemieckiemu okupantowi. Ukraińską władzę rozwiązano, a bramę powitalną zlikwidowano. Znikły ukraińskie flagi. Po wojnie funkcja rozdołskiego pałacu uległa zmianie.

Służył jako sanatorium dla dzieci. Do kuracji wykorzystywano lecznicze działanie miejscowych wód siarkowych.

W powojennym okresie w okolicach Rozdołu zaczęto eksploatować siarkę, przerabianą na miejscu na kwas siarkowy. Przemysł zrodził pod Rozdołem nowe miasto przemysłowe – Nowy Rozdół.

Redakcja Semper Fidelis

Uzupełnienie do artykułu Pana Marka Zabierowskiego „Pochodzenie terytorialne osadników osiedlonych na ziemi głubczyckiej w latach 1945 – 1948 (IV)” w piśmie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Semper Fidelis nr 2 (146) 2017, Wrocław.

Odniosę się tylko do miejscowości Bogdanowice. Źródła wymienione przez autora, tj. z Wydziału Geodezji Starostwa Głubczyce są niekompletne – co potwierdziła w przeprowadzonej rozmowie telefonicznej Geodeta Powiatowy Pani Stefania Franków. Do Bogdanowic dotarli też ekspatrianci z miejscowości Horodyszcz (z przysiółkami) powiat Tarnopol, na czele z księdzem Kazimierzem Jońcem proboszczem parafii Horodyszcz. Kościół i cmentarz w Horodyszczu, zbudowane wysiłkiem miejscowych Polaków w 1907 r. zostały zniszczone w wyniku nalotów w czasie długotrwałych walk o Tarnopol w 1944 r.

Stryj księdza Kazimierza, ksiądz kanonik Antoni Joniec w połowie listopada 1945 r. z udziałem ludzi z parafii Monasterzyska, powiat Buczacz przywieźli do Łańcuta m.in. obraz Matki Boskiej Bolesnej, który umie-

ścili w kaplicy pałacu Potockich. Obraz ten po śmierci Stalina ksiądz Antoni przekazał bratankowi w Bogdanowicach. Ksiądz Kazimierz wieloletni proboszcz i postać szeroko znana w okolicy Głubczyc stworzył w kościele bogdanowickim sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej. Jego następca ksiądz dziekan Adam Szubka kontynuuje jego dzieło. Ksiądz Szubka jest autorem licznych artykułów o małych ojczyznach kresowych i czyni wiele, aby pamięć o historii i kulturze ziem I i II Rzeczypospolitej dotarła do świadomości młodych pokoleń.

Szerzej o ekspatriowanych na Opolszczyznę mówi Opolski Rocznik Muzealny tom XVIII cz. 2, Opole 2011 r. w opracowaniu Elżbiety Dworak i Małgorzaty Goc „Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej (zestawienie danych źródłowych z zachowanych rejestrów osiedlonych i protokołów przekazania gospodarstw)”. Opracowanie to, niewątpliwie cenne, nie wyczerpuje jednak tematu i wymaga dalszych pogłębionych badań i analiz porównawczych danych z różnych źródeł.

*Z poważaniem
Adam Krynicki*

Gerard Augustyn, Barbara Smoleńska

Tomasz Kuba Kozłowski: magiczna podróż po kresowych uzdrowiskach

W poniedziałek 9 października 2017 r. w Bolesławcu ponownie gościł Tomasz Kuba Kozłowski ze stołecznego Domu Spotkań z Historią, popularyzator historii i kultury Kresów, autor cyklu „Opowieści z Kresów” oraz koordynator programu Warszawska Inicjatywa Kresowa.

Wszyscy zgromadzeni w Centrum Informacji Kulturalnej „Orzeł” mieli okazję wysłuchać opowieści o polskich uzdrowiskach na Kresach. Tym razem T. K. Kozłowski zabrał wszystkich zebranych w podróż po polskich uzdrowiskach na Kresach, takich jak Niemirów, Szkło, Lubień i Morszyn.

Prezentacja pt. „Łyk Naftusi. Opowieść o Truskawcu” rozpoczęła się o godz. 17.00 i ogromna jej część poświęcona została uzdrowisku Truskawiec, leżącym obecnie na Ukrainie. Nie był to przypadek. W dwudziestym międzywojennym Truskawiec był bowiem drugim pod względem frekwencji – polskim uzdrowiskiem (po Krynicy). – W II Rzeczypospolitej każdy znaczący mężczyzna i każda znacząca dama musieli być choć raz w Truskawcu – podkreślał T. K. Kozłowski. – Bywali

tutaj luminarze kultury i sztuki, twórcy, artyści, arystokraci. I rzecz jasna, politycy: prezydenci, premierzy, ministrowie, senatorowie, posłowie.

Znany popularyzator historii i kultury Kresów mówił też o genialnym biznesmenie, ucieleśniającym mit od pucybuta do milionera, Rajmundzie Jaroszu, twórcy potęgi wspomnianego uzdrowiska. T. K. Kozłowski dodał, że imię Jarosza powinny nosić polskie szkoły ekonomiczne.

Wybitny znawca dziejów kresowych nie skupił się wyłącznie na opisywaniu „truskawieckiego rajku”. Wspominał również o tym, że 29 sierpnia 1931 r. dwaj ukraińscy nacjonaliści zamordowali w tej miejscowości jednego z najwybitniejszych polityków obozu rządowego, eksperta piłsudczyków ds. ukraińskich i posła na Sejm Tadeusza Hołówkę.

W spotkaniu, które odbyło się z inicjatywy Barbary Smoleńskiej, szefowej bolesławieckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, uczestniczyło kilkadziesiąt osób. Zapotrzebowanie mieszkańców Bolesławca na wykład o Truskawcu wyni-

kło z prostej przyczyny. W lecie 2017 roku 120 mieszkańców Bolesławca odpoczywało w sanatorium Dniepro w Truskawcu. Na wyjazd w 2018 roku zapisało się już 100 osób. Wygląda na to, że organizacja grup do Truskawca będzie już stałym zadaniem towarzystwa – mówi prezes Barbara Smoleńska.

Wykład o Truskawcu był drugim w tym dniu wystąpieniem pana T. K. Kozłowskiego. W godzinach popołudniowych, wykładem „Jasne słońce nad Podolem. Opowieść o Jazłowcu” zainaugurował on cykl spotkań dla młodzieży pt. „Edukacja Kresowa Młodzieży”. Projekt zakładający cykliczne wykłady dla młodzieży prowadzone jeden raz w miesiącu przez historyków, ludzi zgłębiających tematykę kresową oraz osoby urodzone

na Kresach, realizowany jest przez bolesławiecki oddział TMLiKPW przy wsparciu Gminy Miejskiej Bolesławiec.

Również temat spotkania dla młodzieży nie był przypadkowy. W lipcu 2017 roku 23-osobowa grupa z Bolesławca porządkowała m.in. cmentarz w Jazłowcu. Wykład pana T. K. Kozłowskiego uzupełnił wiedzę uczniów, którzy już byli w Jazłowcu i w pewnym stopniu przygotował tych, którzy pojedą w lipcu 2018 roku.

Gerard Augustyn – dziennikarz portalu internetowego www.istotne.pl

Barbara Smoleńska – prezes bolesławieckiego oddziału TMLiKPW

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Janina Smolińska-Strugała

Szlakiem Wołoskim, Kuczmańskim i Czarnym czyli 2400 km przez Pokucie, Bukowinę, Besarabię i Podole

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” w tomie I podaje trasy najazdów tatarskich z Chanatu Krymskiego na Rzeczpospolitą w kierunku Lwowa:

- od Sokola i Żółkwi Szlak Czarny;
- od Trembowli i Złoczowa Szlak Kuczmański;
- od Buczacza i Halicza Szlak Wołoski.

Były też szlaki handlowe, ale ponura sława tatarska bardziej je rozślawiała. Przejechaliśmy tamtymi drogami łącznie 2400 km przez Pokucie, Bukowinę, Besarabię i Podole.

Milicki Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował w dniach 01.06. – 06.06.2017 r. wycieczkę na Kresy następującą trasą: Lwów, Stanisławów, Czerniowce, Kołomyja, Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy Świętej Trójcy, Tarnopol, Złoczów, Podhorce, Olesko. Przejechaliśmy między innymi przez Rohatyń, Halicz, Bursztyn, Zabłotów, Sniatyń, Skalę Podolską, Trembowlę, Mikulińce, Zborów. Noclegi mieliśmy w Bóbrce, Kołomyi, Kamieńcu Podolskim i Tarnopolu. Wyjazd przygotowała i koordynowała Krystyna Fryziel. Poznawanie historii Kresów przez potomków przesiedleńców jest jednym ze statutowych obowiązków. Wspomagamy też mieszkających tam Polaków. Zatrudniamy przewodników. Współpraca jest interesująca dla obu stron. Dobrze, że w naszą działalność angażuje się coraz młodsze pokolenie, i to nie tylko ze środowisk kresowych.

Oto relacja z naszej wyprawy:

Przejechaliśmy do Lwowa, gdzie czekała na nas przewodniczka – Grażyna Sałamin, która towarzyszyła nam przez całą trasę wycieczki, ale w poszczególnych miastach oprowadzali nas polscy przewodnicy tam mieszkający. Piątkowy spacer wiódł przez uliczki Starego Miasta i Rynek do katedry NMP. W katedrze ormiańskiej ksiądz-przewodnik zaskoczył nas pieśnią modlitewną w języku ormiańskim, śpiewaną pięknym mocnym głosem. Przeszliśmy do pomnika Adama Mickiewicza i gmachu opery.



Dotarliśmy do Cmentarza Łyczakowskiego i miejsca spoczynku Orłąt Lwowskich.

Po krótkim odpoczynku w lwowskich kawiarniach przejechaliśmy na nocleg do Bóbrki.

Kolacja w towarzystwie księdza proboszcza Edwarda Mackiewicza to smaczny posiłek i niekończące się opowieści... Nowością była informacja o odnalezieniu rzekomej tarczy Zawiszy Czarnego (właściciela Bóbrki), na której namalowano Madonnę, a w dolnych rogach herby Polski i Litwy. Obraz będzie poddany badaniom.

Zaprzyjaźniona parafia wspierana jest systematycznie przez życzliwych Miliczan. Prezes naszego klubu – Michał Folmer – przekazał księdzu zbierane podczas naszych spotkań integracyjnych pieniądze oraz dla dzieci zebrane dary rzeczowe.

Ksiądz Edward Mackiewicz prosi o pomoc finansową na wymianę okien i instalację ogrzewania kościoła pw. św. Anny i św. Mikołaja w Bóbrce. Zwraca się zwłaszcza do potomków dawnych mieszkańców Bóbrki i okolicy.

Michał Folmer w imieniu Andrzeja Wojtyczki przekazał pieniądze siostrze franciszkankom, które opiekują się ósemką dzieci (z rodzin patologicznych i sierot). Opieka trwa nawet do czasu studiów. Siostry dziękują za wsparcie finansowe i pamiętają, że nie jest to pierwsza darowizna. Liczą też na dalszą pomoc.

Część wycieczkowiczów odwiedziła miejscowy cmentarz i groby swoich przodków.

Następnego dnia jechaliśmy na Pokucie do Kołomyi. Z okien autokaru obejrzelśmy Rohatyń (posługiwał w tutejszym kościele ksiądz Piotr Skarga). Minęliśmy pomnik Roksolany – Aleksandry Lisowskiej – żony sułtana Sulejmana Wspaniałego – serialowej Hurem, która stąd została porwana do niewoli jako córka popa. Za oknami przesuwaly się krajobrazy współczesne (zachmurzone niebo nad elektrownią i zalew w Bursztynie) oraz takie z historią w tle (średniowieczny zamek w Haliczu – władców Rusi Halickiej) czy też wioski naszych przodków (np. Chlebowice).



Mały Lwów czyli Stanisławów (na cześć założyciela Stanisława Potockiego) liczy ponad 200 tys. mieszkańców. Został nazwany w latach sześćdziesiątych Iwanofrankowskim nie wiadomo dlaczego, bo poeta tu nie mieszkał. Niedaleki Czarny Las był miejscem zbiórki Tatarów, którzy Czarnym Szlakiem napadali na Polskę. Tu, wg legendy, mógł odbyć się pogrzeb Michała Wołodyjowskiego, ale na pewno odbył się ślub Władysława Sikorskiego – późniejszego premiera i wodza naczelnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Miejscowy polski przewodnik pokazał nam elegancką secesyjną część miasta, opowiadając o kościele, który przetrwał zamieniony w muzeum, o rodzinie Zygmunta Freuda, o tradycji parzenia kawy i wizytach młodzieńczego cesarza Franciszka Józefa. Dowiedzieliśmy się o tragedii Polaków wymordowanych w Czarnym Lesie – zatrzymaliśmy się przy zbiorowej mogile na cmentarzu...

Spora część wywiezionych po 1945 roku Polaków dotarła aż do Opola. Rosjanie przesiedlili w ich miejsce część Łemków spod Krynicy, z akcji Wisła w latach 1946 – 48. Po dłuższym oczekiwaniu na spóźnialskich w końcu pojechaliśmy dalej...

Malowniczy krajobraz z Karpatami w tle towarzyszył nam do Kołomyi.

Pani przewodnik świetnie mówiąca po polsku oprowadziła nas po Muzeum Huculszczyzny, założonym

w XIX wieku z inicjatywy polskiego etnografa Oskara Kolberga. Obejrzelśmy kościół katolicki, dawną szkołę polską z tablicą pamiątkową Franciszka Karpińskiego,



okazały do masonów z XIX wieku i przepiękne, metrowej wysokości, pisanki rozstawione wokół hotelu Pisanaka. W pobliżu odbyła się bitwa pod Obertynem w 1531 roku. Pięć tysięcy Polaków Jana Tarnowskiego pokonało 17 tysięcy Mołdawian. Ze zdobytch 50 dział odlano dzwon Zygmunta dla katedry na Wawelu. Ciepły wieczerzył towarzyskim rozmowom na wolnym powietrzu.

Następnego dnia jadąc do Kamieńca Podolskiego, zatrzymaliśmy się na cmentarzu w Zabłotowie i Śniatyniu.

Są w Miliczu i okolicy rodziny wywodzące się z tych miejscowości. Widać uporządkowane groby polskie w Zabłotowie. Ale śniatyński cmentarz to nekropolia Małej Europy, jak nazywano tę część dawnej Polski. Są tu współczesne groby biedniejszych i nowobogackich Ukraińców, kwatery żołnierzy Armii Czerwonej, zarosnięta część przedwojennego cmentarza żydowskiego i zaniedbana alejka grobów żołnierzy polskich z XIX i XX wieku. I tak śmierć połączyła w tym miejscu wszystkich, bez względu na religię, narodowość, przekonania i zamożność. Opieką obecnych mieszkańców otoczony jest grób św. Marii Dewieckiej (pochodzącej z Pomorza katolickiej zakonnicy pracującej jako pielęgniarka i zmarłej w czasie epidemii).

Tak dotarliśmy do Bukowiny.

Mały Wiedeń czyli Czerniowce – powitał nas w niedzielny poranek pięknym krajobrazem, imponującym kompleksem uniwersyteckim z XIX wieku i urodą mieszkanki. Tak pięknych panien młodych i eleganckich gości weselnych w cerkwiach nie spodziewaliśmy się. Trafiliśmy na 3-dniowe Zielone Świątki i stąd uroczystości ślubne.

Uniwersytet przypomina kompleks Uniwersytetu w Oksfordzie. Bogate wyposażenie sal (np. 5 kg srebra na ramie lustra), przestronne korytarze, sala bankietowa, sala konferencyjna, biblioteka, sala do kosza, nastrojowy park. Obiekt w czasach II Rzeczypospolitej Polskiej był siedzibą 7 konsulatów. Obecnie jest objęty opieką UNESCO.



Przewodnikiem po mieście był kierownik Domu Polskiego wydającego własną gazetkę. Obejrzelśmy Dom Polski (działający od 1906 roku), ratusz, kościół katolicki, przedwojenny bank polski, teren dawnego getta i odpoczęliśmy na najdłuższym – 900-metrowym – ukwieconym deptaku z urokliwymi kawiarniami i restauracjami. W miejscowej operze koncertował m.in. w XIX wieku Ferenc Liszt, a na początku XX wieku „król tenorów” Caruso. Przejechaliśmy obok pól pod Rokitną, gdzie II Brygada walczyła z Rosjanami w 1915 roku.

Nareszcie cel najważniejszy dla niektórych wycieczkowiczów: Przedmurze Chrześcijaństwa – Kamieniec Podolski – ostatni punkt obrony Rzeczypospolitej na Podolu.

Zamieszkaliśmy w dawnym klasztorze dominikańskim. Budynki są remontowane, ale część noclegowa współczesna. Wieczór spędziliśmy na spacerach ulicami Starego Miasta trzech narodowości – ukraińskiej, ormiańskiej i polskiej. Można było nawet potańczyć... Miastem opiekowali się tacy królowie Polski jak Kazimierz Wielki, Stefan Batory, Jan III Sobieski i Stanisław August Poniatowski. Od rana z przewodnikiem zwiedzaliśmy twierdzę, szukając oczywiście śladów pułkownika Wołodyjowskiego. Twierdza nie była zdobyta. Jedynie poddawana ze względów politycznych przechodziła w posiadanie przeciwnika: raz tureckiego, raz rosyjskiego. Przez Most Turecki przeszliśmy na skalisty półwysep otoczony rzeką Smotrycz, która płynie w kanionie o szerokości miejscami do 800 metrów i głębokości dochodzącej do 40 metrów. Tyle głębokości ma też zamkowa studnia. Mury są w doskonałym stanie i robią niesamowite wrażenie.

Oglądaliśmy katedrę katolicką, przed którą stoi historyczny minaret z Matką Bożą na szczycie. Być może tu pochowano Wołodyjowskiego? Wśród nagrobków otaczających katedrę są różne. Kłopoty językowe komplikują informacje nagrobne i nawet teraz trudno je zrozumieć: „Konstancja urodzonego Xawerego Lachowickiego żona 1831 r. cholera umarła”. Dopiero druga stro-

na nagrobka wyjaśnia: „ofiara w roku 1831 na cholere życie ukończyła”. No i jak tu wierzyć napisom...

Część Naddniestrza nazywana była niegdyś Besababią. Spis ludności w XIX w. wylicza 14 nacji: Rumuni, Mołdawianie, Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Bułgarzy, Rosjanie, Cyganie, Grecy, Ormianie, Serbowie, Turcy, Tatarzy i Niemcy. Chocim wymieniany był już w X wieku. Obecnie potężna twierdza-muzeum, świetnie utrzymana, pięknie położona w zakolu Dniestru. Dobrze wyposażone sale przybliżają zwiedzającym techniki walki, uzbrojenie i strategię rywalizującej Rzeczypospolitej z Imperium Osmańskim. Tu graniczy Mołdawia z Besababią i Podolem. Tędy prowadził szlak wołoski tatarskich najazdów na Polskę. Twierdza miała zabezpieczać polskie granice, zwłaszcza w XVI i XVII wieku.

Dalej na naszej trasie były Okopy Świętej Trójcy położone na wysokim grzbiecie skalnym w widłach Dniestru i Zbrucza. W XVII wieku Jan III Sobieski blokował w ten sposób załogę turecką Kamieńca Podolskiego, utraconego w 1672 roku przez Polskę na mocy traktatu w Buczaczu. Dzisiaj jest to wioska, w której obejrzeć można tylko dwie bramy kamienne i kościółek, broniony niegdyś przez Konfederatów Barskich w XVIII wieku. W II RP była tu stacja Korpusu Ochrony Pogranicza i centrum szkolenia harcercyjskiego. Tu właśnie stykały się granice Polski, Rosji i Rumunii. Miejsce zawsze było strategiczne – ludy rolnicze od II w. p.n.e. budowały zaporę przeciwko koczownikom, a cesarz Trajan zbudował nad Dniestrem (od dzisiejszego Kamieńca do Tarnopola) jeden z 11 wałów przeciwko barbarzyńcom.

Nasza wycieczka jechała przez Skalę Podolską (siedziba Agenora Gołuchowskiego – polskiego premiera w rządzie Austro-Węgier), Trembowłę (zameczek broniony przed Turkami w XVII wieku przez Dorotę Chrzanowską) i Mikuliniec (w którym urodził się Janusz Morgernstern – twórca Samych Swoich).

Hotel w Tarnopolu położony jest malowniczo nad zalewem. Pożegnalna kolacja była miłym przyjęciem...

Miasto zniszczone wojną nie ma zabytków. Tutaj docierały najazdy Tatarów aż do XVII wieku – tzw. Szlak Czarny. Zachował się dawny kościół Dominikanów i kilka cerkwi oraz budynek pałacu Tarnowskich. W parku przy operze jest ławeczka z rzeźbą kobiety, która chce porozmawiać – można tu przysiąść. Jest też pomnik Tarnopolanki – europejskiej śpiewaczki operowej – Salomei Kruszelnickiej, pochowanej na Cmentarzu Łyczakowskim.

Kolejno zwiedziliśmy dawne siedziby Sobieskich zwane Złotą Podkową czyli Złoczów, Podhorce i Oleśko.

Dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Borys Woźnicki w latach 60 – 70 XX wieku opracował plan ochrony zabytków po Sobieskich. Doprowadził do renowacji kompleksu pałacowego w Złoczowie. Twierdza miała bronić przed napadami Tatarów z tzw. Szlaku Kuczmańskiego.

Podhorce – Wawel Podola – pięknie położony pałac, który w filmie „Potop” jest pokazany jako Kiejdany. Niestety, do środka nie wchodzi się ze względów bezpieczeństwa. Ostatni właściciel z rodu Sanguszków ponoć wyjechał do Argentyny. Nie ma chętnych na tak wielki zabytek – wycieczki wpuszcza się na dziedziniec i do jednej sali na parterze. Obok jest kościół wybudowany na wzór bazyliki rzymskiej – niestety też zniszczony.

W budynku dawnego zajazdu nocował Honore Balzac w drodze do hrabiny Eweliny Hańskiej-Rzewuskiej.

Oleśko to zamek na skale. Tu urodził się Jan III Sobieski w burzliwą noc, w trakcie najazdu tatarskiego. Akuszerka odbierająca poród ogłuchła od grzmotu pioruna, a stół marmurowy, na którym położono w pieleszach noworodka, pękł na dwoje. Wszystko więc wskazywało, że narodził się Wielki Człowiek. Bogate muzeum przyciąga wycieczki, a przewodniczka dobrze i ciekawie oprowadzała po polsku. Dziedziniec zamkowy wykorzystano w filmie „Ogniem i Mieczem”.

I tak nasza wycieczka dobiegła końca. Przejechaliśmy obok kopca zwycięskiej bitwy Jana Kazimierza z Chmielnickim pod Zborowem. Dalej była Galicyjska Wenecja – Busk – czyli miejsce spotkania 6 rzek i siedziba rodu Badenich.

Mijaliśmy Dublany, w których od 1853 roku była jedyna polska szkoła rolnicza, stopniowo przekształcana w akademię i wydział rolni-leśny Politechniki Lwowskiej.

W Jeziernej przypomniałam sobie, że tutaj do szkoły do klasy V, VI i VII chodziły dzieci ze wsi Kokutkowce – gdzie mieszkali moi dziadkowie i gdzie urodziła się moja mama.

Wjechaliśmy do Lwowa na krótkie zakupy w jednym z marketów i przez Korczową wróciliśmy do Polski. □

Starostwo powiatowe w Oleśnicy

Informacje prasowe o prof. Antonim Cieszyńskim

Leszek Mulka

Uczczono wybitnego Profesora

135 lat temu w Oleśnicy urodził się profesor Antoni Cieszyński – współtwórca światowej stomatologii, pionier stomatologii polskiej, patriota i społecznik. Z tej okazji 31 maja odbyły się uroczystości upamiętniające tę wybitną postać. Uczestniczyli w nich przedstawiciele zarządu powiatu, starosta Wojciech Kociński oraz wicestarosta Piotr Karasek.

W uroczystościach udział wzięli potomkowie uczonego, przedstawiciele środowisk medycznych, samorządowych oraz członkowie Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Towarzystwa Przyjaciół Oleśnicy.

Pierwsza część obchodów rocznicowych odbyła się w Sali Rycerskiej oleśnickiego zamku. Rozpoczął ją wykład dr hab. n. med. Barbary Bruziewicz-Miklaszewskiej poświęcony życiu oraz osiągnięciom naukowym profesora Cieszyńskiego. Już w 1907 r. ogłosił regułę o izometrii, dzięki której możliwe stało się wykonywanie zdjęć, na których długość radiologiczna zęba jest równa jego rzeczywistej długości. Był to wielki przełom w dziedzinie medycyny. W tym samym roku opracował pierwszy na świecie atlas radiologii stomatologicznej. W 1926 r. wydał podręcznik radiologii stomatologicznej. Natomiast obszerne przedwojenne opracowanie zatytułowane „O reformie studiów stomatologicznych” zostało w pełni wykorzystane po II wojnie światowej na polskich uczelniach medycznych i wprowadziło polską stomatologię do światowej czołówki.

Karierę profesora przerwała tragiczna śmierć. Został rozstrzelany przez Niemców 4 lipca 1941. r na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie razem z 22 innymi polskimi profesorami wyższych uczelni. Miał 58 lat.

Część artystyczną uświetniła swoim występem Anna Pietrzak, a po jej koncercie głos zabrała dyrektor Biblioteki i Forum Kultury Anna Zasada, która opowiedziała o tym jak w Oleśnicy pielęgnuje się pamięć o profesorze. Na zakończenie goście zwiedzili wystawę zatytułowaną „Cieszyński” opracowaną na podstawie własnych zbiorów przez Krzysztofa Dziedzica.

Dalsza część uroczystości przeniosła się na oleśnicki rynek, gdzie pod tablicą upamiętniającą miejsce urodzenia profesora Cieszyńskiego złożone zostały kwiaty. Na zakończenie burmistrz Oleśnicy Michał Kołaciński złożył podziękowania panu Leszkowi Mulce za przygotowanie tegorocznych obchodów.

Galeria zdjęć
135. rocznica urodzin profesora Antoniego Cieszyńskiego
2017-06-01
<http://powiat-olesnicki.pl/index.php?galeria>

Urząd Miasta Oleśnica

135. rocznica urodzin Antoniego Cieszyńskiego

Oleśniczanie uroczystość upamiętnili wybitnego krajana – Antoniego Cieszyńskiego*. W obchodach 135. rocznicy jego urodzin uczestniczyli zarówno mieszkań-

cy, jak i władze samorządowe. Obecna była także najbliższa rodzina A. Cieszyńskiego, przedstawiciele środowisk medycznych i osoby skupione wokół Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz przy Towarzystwie Przyjaciół Oleśnicy i Polskim Towarzystwie Historii Medycyny.

W zamku otwarto wystawę „Cieszyński”, którą przygotowano na podstawie zbiorów Krzysztofa Dziedzica. Wysłuchano przy tym wykładu dr hab. Barbary Bruziewicz-Miklaszewskiej na temat osiągnięć i życia Antoniego Cieszyńskiego, dla zebranych zagrała także wybitna gitarzystka Anna Pietrzak.

Obchody zakończyły się w Rynku, gdzie pod tablicą upamiętniającą oleśnickiego naukowca i stomatologa złożono kwiaty. Burmistrz Michał Kołaciński podziękował p. Leszkowi Mulce za organizację uroczystości.

**Antoni Cieszyński (ur. 31 maja 1882 roku w Oleśnicy, zamordowany przez Niemców z 3/4 lipca 1941 roku we Lwowie) – polski profesor stomatologii, twórca stomatologii polskiej i jeden z jej światowych pionierów, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, kawaler Krzyża Obrony Lwowa i Medalu Niepodległości, przewodniczący Komitetu Narodowego Międzynarodowego Związku Dentystycznego, twórca reguły izometrii w radiologii, autor 375 prac ze wszystkich dziedzin stomatologii.*

Fot. R. Kałużny
<http://www.olesnica.pl/sm/wydarzenia/5128-135-rocznica-urodzin-antoniego-cieszyńskiego>

Panorama Oleśnicka

Nie zapomnieli o wielkim Polaku

Urodził się w Oleśnicy. Był światowej sławy uczo- nym. Świat nauki i Oleśnica o nim pamiętają....

Dzisiaj przypada 135. rocznica urodzin Antoniego Cieszyńskiego – współtwórcy polskiej i światowej sto-

matologii, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, niezłomnego patrioty.

Na rynku w Oleśnicy – mieście, w którym Cieszyński przyszedł na świat 31 maja 1882 roku – znajduje się tablica poświęcona jego pamięci. Pod nią dzisiaj przedstawiciele społeczności Oleśnicy, rodziny Cieszyńskiego i świata nauki złożyli wiązanki kwiatów.

Fotorelacja
<http://olesnica24.com/Publicystyka,czytaj,6562,Nie-zapomnieli-o-wielkim-Polaku#.WTETM2ewe70>

Moja Oleśnica

Pamiętali o Antonim Cieszyńskim

Dzisiaj w Oleśnicy miały miejsce uroczystości upamiętniające Antoniego Cieszyńskiego – osoby zasłużonej dla stomatologii. A. Cieszyński urodził się w naszym mieście 135 lat temu.

Dzisiaj w Oleśnicy odbyły się uroczystości upamiętniające osobę Antoniego Cieszyńskiego, który uchodzi za jednego z pionierów polskiej stomatologii. Profesor A. Cieszyński urodził się w Oleśnicy 135 lat temu, zginął natomiast z rąk niemieckich okupantów w 1941 roku we Lwowie.

O godzinie 11 w Zamku Księżąt Oleśnickich odbyło się spotkanie dotyczące działalności oleśniczanina. Pojawili się na nim samorządowcy, przedstawiciele środowisk stomatologicznych oraz rodzina A. Cieszyńskiego.

Dwie godziny później pod tablicą pamiątkową poświęconą A. Cieszyńskiemu poszczególne delegacje złożyły kwiaty. Nie zabrakło także wspomnień osoby profesora i jego osiągnięć. Burmistrz Michał Kołaciński podziękował Leszkowi Mulce, który po raz kolejny podjął się organizacji wydarzenia.

Zobacz galerię zdjęć z tego wydarzenia: <http://mojaolesnica.pl/21458,pamietali-o-antonim-cieszyńskim.php>

Natalia Celt

Dlaczego warto zobaczyć Lwów?

Kto z nas nie słyszał przedwojennego szlagieru śpiewanego przez dwóch lwowskich batiarów Szczepcia i Tońcia – „Tylko we Lwowie”. Słyszeli go wszyscy, ale co wiemy o tym pięknym mieście? Jak każdy młody człowiek sięgam po informację tam, gdzie odnajdę ją najszybciej, czyli do Wikipedii.

Lwów – miasto na Ukrainie, ośrodek administracyjny obwodu lwowskiego. Założony około 1250 przez króla Daniela I Halickiego, który nazwał miasto Lwowem na cześć swojego syna Lwa.

Ścisłe związki miasta z Polską zaczynają się w okresie panowania Kazimierza Wielkiego. W roku 1356 król nadał miastu prawo magdeburskie. Dzięki przywilejom i dogodnemu położeniu na szlaku handlowym, Lwów stał się potęgą gospodarczą. Król Władysław Jagiełło był częstym gościem w mieście. Również czasy Zygmunta I Starego to okres rozkwitu miasta. Jego mieszkańcy bogacili się i rozwijali intelektualnie, a przedstawiciele innych narodowości ulegali wpływom

kultury polskiej. Nie można zapomnieć o pobycie we Lwowie króla Jana Kazimierza i jego ślubach złożonych w tutejszej bazylice archikatedralnej w czasach Potopu Szwedzkiego. Lwów to również miasto ukochane przez innego polskiego władcę – Jana III Sobieskiego. To tu w kamienicy nazywanej „Królewska” spędzał czas ze swą rodziną.

Historia Lwowa to nie tylko lata świetności. Nierozwalnie związana jest ona z historią Korony, więc czas stulecia wojen i tu odcisnął swe piętno. Jednak dzięki miłości do Ojczyzny, bohaterstwu i woli walki, miasto przetrwało. Na wieki przylgnęło do niego określenie *SEMPER FIDELIS*, czyli *Zawsze Wierny* potwierdzające jego związki z Polską.

W okresie zaborów Lwów był jednym z wielkich polskich miast, które znalazło się pod władzą Austrii. Pomimo niewoli rozwijała się nauka i kultura polska. Funkcjonował teatr polski, uniwersytet, powstał Zakład Narodowy im. Ossolińskich. W mieście działali Józef

Piłsudski i Roman Dmowski. Lwów to jedno z niewielu polskich miast odznaczonych krzyżem Virtuti Militari. Wręczył go Józef Piłsudski za poświęcenie i bohaterstwo lwowian, a szczególnie Orląt Lwowskich, za bohaterską obronę polskość w 1918 roku.

Nie można nie przytoczyć sentencji autorstwa francuskiego marszałka Ferdynanda Focha – *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie.* Jest we Lwowie miejsce, które mimo panującej ciszy, zadumy i skupienia najbardziej przemawia do odwiedzających i ukazuje polskość tej ziemi.

Tym miejscem jest Cmentarz Łyczakowski. Jest to największa i najpiękniejsza lwowska nekropolia. Znajduje się we wschodniej części miasta wśród starych drzew. O magii tego miejsca niech świadczy fragment zaczerpnięty z *Ilustrowanego przewodnika po cmentarzu Łyczakowskim* z 1937 roku:

Piękno położonego we wschodniej stronie miasta cmentarza Łyczakowskiego najlepiej charakteryzuje zdanie, iż sama przyroda ułożyła się tu na kształt mogilnika dla ludności Lwowa. Zaciszny, z dala od wielkomiejskiego zgiełku położony, cmentarz falistą linią wzgórz podnosi się i znów obniża, tworząc malownicze zakątki, związane z przepięknym położeniem. Odcięty dość stromym zboczem od wschodniej i południowej strony, na wysoko założonych a otwartych swych skrajach przedstawia najpiękniejsze partie cmentarne, które szczególnego piękna nabierają w dzień słoneczny, gdy bujne pęki promieni złocą tę część cmentarną niezrównanym swym blaskiem. Szata roślinna, pokrywająca cmentarne wzgórze i jej nadzwyczajne bogactwo tworzy wspaniałe zewnętrzne ramy dla tej naszej „ziemi mogił i krzyżów”. Niezwykajne położenie cmentarza, mnóstwo zieleni, umiejętność ogrodnicza, która w drugiej połowie ubiegłego wieku rozproszdził po cmentarzu cieniście aleje, drogi i drożyny, liczące się z konfiguracją terenu, umiejętne wysunięcie na frontowe miejsca pomników o dużej nieraz wartości artystycznej – oto poszczególne ogniwa, stanowiące o niezwykłych walorach cmentarza Łyczakowskiego, należącego do najpiękniejszych w Polsce.

Cmentarz Łyczakowski zajmuje ponad 40 hektarów powierzchni. Przez ponad dwieście lat istnienia pochowano na nim około pół miliona ludzi, głównie Polaków, choć znaleźli tu miejsce spoczynku również przedstawiciele innych narodów. Na cmentarzu zbudowano 23 kaplice i 20 tysięcy nagrobków.

W tym magicznym miejscu wieczny odpoczynek znaleźli żołnierze walczący o niepodległość Polski w różnych okresach naszej historii. Odnajdziemy tu mogiły uczestników Insurekcji Kościuszkowskiej: generała Benedykta Denisa Kołyszki, Franciszka Zaremby, Antoniego Pióreckiego i Józef Reichana. Groby te otoczone były szczególną czcią w okresie międzywojennym. Spoczywają tu żołnierze napoleońscy i powstańcy listopadowi. Najsłynniejszą kwaterą starej części cmentarza jest „Górka Powstańców 1863 – 1864”. Spoczywa tu 230 powstańców styczniowych. Na Cmentarzu Łyczakowskim jest miejsce szczególnie bliskie nam, młodym Polakom – Cmentarz Obrońców Lwowa. Pięknie opisuje obronę Lwowa w 1918 roku w swym wierszu „**Orlątko**” Artur Oppman.

*O mamo, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów –
Ta krew, co z piersi broczy,*

*Ta krew – to za nasz Lwów!...
Ja biłem się tak samo
Jak starsi – mamo chwał!...
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal!...*

*Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat...
O, nie płacz nad swym synem
Że za Ojczyznę padł!...*

*Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal...
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal!...*

*Mamo, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę twoich słów...
W oczach mi trochę ciemno...
Obroniliśmy Lwów!...
Zostaniesz biedna samą...
Bacność! Za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal!...*

Ta część Cmentarza Łyczakowskiego nazywana jest Cmentarzem Orląt Lwowskich gdyż wielu z prawie 3000 spoczywających tu żołnierzy to Orląta, czyli młodzież szkół średnich, wyższych i inteligencja lwowska. Jak ważna była obrona polskość na tych ziemiach niech świadczy udział w walkach dzieci. W tym miejscu można zadać sobie pytanie – Czy przedstawiciele mojego pokolenia byliby zdolni do takiego poświęcenia dla Ojczyzny jak na przykład dziewięcioletni Jaś Kukawski – najmłodszy obrońca Lwowa? Jego karabin był większy od niego. Tadzio Jabłoński, czternastolatek, uczeń gimnazjum, uciekł z domu, aby walczyć za Lwów. To tylko dwa przykładowe nazwiska, a było ich znacznie więcej.

Na Cmentarzu Łyczakowskim miejsce wiecznego spoczynku oprócz bojowników o wolność i niepodległość Ojczyzny znaleźli również wybitni przedstawiciele kultury polskiej, znani z lekcji historii czy języka polskiego. Pod koniec swojego życia z miastem związała swe losy Maria Konopnicka. To właśnie tu 11 października 1910 roku odbył się pogrzeb autorki „Roty”. Na uroczystość przybyło około 50 tysięcy osób, pogrzeb był manifestacją polskość we Lwowie.

Większość z nas zna dramat zatytułowany „Moralność pani Dulskiej”. Jego autorka – Gabriela Zapolska spoczywa w Alei Zasłużonych cmentarza.

Już małe dzieci uczone są „Katechizmu polskiego dziecka”, kto z nas nie zna pytania „Kto ty jesteś?” i odpowiedzi „Polak mały”. Władysław Bełza, autor tego wiersza, znalazł wieczny odpoczynek wśród zieleni nekropolii.

Artur Grottger polski malarz okresu romantyzmu swymi obrazami walczył o niepodległość Ojczyzny. Czarno-białe cykle stały się najbardziej charakterystyczną częścią dorobku malarza. Jego grobowiec, zaprojektowany przez narzeczoną. Wandę Monne, znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim.

Kiedy zdarzy nam się wędrować alejkami Cmentarza Łyczakowskiego warto zatrzymać się na chwilę niedaleko grobu Marii Konopnickiej. Z jego lewej strony stoi czarny grobowiec rodziny Riedłów. Miejsce wiecznego spoczynku znalazł w nim Stefan Banach – wybitny polski matematyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego.

go, twórca znanej na całym świecie Lwowskiej Szkoły Matematycznej.

Cmentarz Łyczakowski to nie tylko nekropolia, miejsce spoczynku mieszkańców Lwowa, ale to także galeria sztuki na świeżym powietrzu. Wędrując wśród zielonych drzew zacienionymi alejkami, godzinami możemy podziwiać grobowce będące dziełami sztuki. Autorami najcenniejszych pomników na cmentarzu byli wielcy rzeźbiarze i architekci znani w całej Europie. Warto zwrócić uwagę na rzeźby nagrobne. Przedstawiają one oprócz postaci i wizerunków zmarłych równie przepiękne anioły o smutnych twarzach. Mijając kolejne groby podziwiamy płaczki oplakujące zmarłych. Wiele nagrobnych rzeźb przedstawia wizerunki młodych mężczyzn. Jednym z nich jest Tanatos – grecki bóg śmierci. Jego atrybutem jest pochodnia, symbolizująca ludzkie życie, gdy ta gaśnie, człowiek umiera. Postaci przedstawione na nagrobkach sprawiają wrażenie osób połączonych w głębokim, spokojnym śnie. Na ich kamien-

nych twarzach nie można dostrzec bólu czy strachu, dominuje spokój. Przykładem takiego nagrobka jest dzieło lwowskiego rzeźbiarza Juliana Markowskiego. Rzeźba umieszczona na grobie Józefy Markowskiej (w materiałach dotyczących nagrobka pojawia się również imię Wanda lub Katarzyna) przedstawia kobietę leżącą na łożu. Jej głowa ułożona jest na bok, jedną rękę ma wyciągniętą wzdłuż ciała, a druga leży delikatnie na piersi. Patrząc na to dzieło można sobie zadać pytanie – Czy ta piękna kobieta śpi czy umarła? Pozostanie ono niestety bez odpowiedzi, ale lepiej zachować ciszę i nie przeszkadzać tym, którzy odeszli.

Jak mówi wielki znawca Cmentarza Łyczakowskiego, profesor Stanisław S. Nicieja: *Na tym cmentarzu nie dominuje śmierć, której wszyscy się boimy, a sen wiekisty, który daje nadzieję na przebudzenie. (...) Bo cmentarz powinien być miejscem, do którego chce się przyjść o każdej porze roku. Znaleźć na nim chwilę oddechu, ukojenia pod pięknym platanem, gdzie śpiewają ptaki.* □

Maria Dychowicz

Ziemia Legnicka w hołdzie ofiarom

Notatka prasowa z Dnia Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności na Kresach Wschodnich w latach 1939 – 1945 pt. „Ziemia Legnicka w hołdzie ofiarom”

9 lipca 2017 r. w Legnicy i Rogowie Legnickim odbyła się już 13 Edycja „Dnia Pamięci” Ofiar banderowskiego ludobójstwa w 74. rocznicę apogeum tragedii na Wołyniu i 73. rocznicę zbrodni w Małopolsce Wschodniej.

Obchody tych tragicznych rocznic zostały zorganizowane przez: Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu, Dolnośląski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli oddział w Legnicy, Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy” w Legnicy, Centrum Kształcenia Ustawicznego i Językowego Kadr w Legnicy – Zamek Piastowski, Parafię św. Jana Chrzciciela w Legnicy.

Patronat nad w/w przedsięwzięciem objęli: Jan Józef Kasprzyk – Szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Cezary Przybylski – Marszałek Województwa Dolnośląskiego, Tadeusz Samborski – Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego, Tadeusz Krzakowski – Prezydent Miasta Legnicy, Janina Mazur – Starosta Legnicki.

Program „Dnia Pamięci” był bardzo bogaty, odbyły się dwie uroczyste msze św. Pierwsza o godz. 9.20 w Rogowie Legnickim w Kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (okolicznościową homilię wygłosił O. Zbigniew Kluska z Parafii św. Jana Chrzciciela w Legnicy). Druga odbyła się o godz. 13.00 w Kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy, homilię wygłosił ks. profesor Marek Kluwak z Parafii z Męcinki. Na obu tych mszach zostały odczytane intencje za dusze zamordowanych osób na Kresach Wschodnich (1939 – 1945).

We mszach św. udział wzięło ponad 500 osób, między innymi władarze miasta Legnicy i powiatu legnickiego, wielu samorządowców, przedstawiciele związków kombatanckich, parafianie, przedstawiciele stowa-

rzyszeń społeczno-kulturalnych, młodzież szkolna, środowisko kresowe (Małgorzata i Eugeniusz Laszkiewiczowie z Czerwonego Kościoła gm. Krotoszyce, Antoni Dwojak z Mierzowic gmina Prochowice, Jerzy Szumlański z małżonką z Siedlec k. Lubina i wielu innych),



Władysław Kosiniak-Kamysz Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego z Warszawy składa kwiaty pod tablicą upamiętniającą Ofiary Ludobójstwa. Obok Tadeusz Samborski i Wanda Gołębiowska

a także 30 pocztów sztandarowych (poczty szkół patronackich, PSL, OSP, Związków Kombatantów, Kółek i Organizacji Rolniczych, między innymi poczty: Szkoły Podstawowej im. Ireny Kosmowskiej w Bieniowicach, Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy” w Legnicy, Zarządu Miejsko-Gminnego PSL w Prochowicach, Zarządu Powiatowego i Miejskiego PSL w Legnicy).

Po mszy św. w Legnicy w Kościele św. Jana w lewej nawie nastąpiło złożenie wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą Ofiary Ludobójstwa (kwiaty zostały złożone przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Związki Kombatanckie, Związek Sybiraków, SK „Krajobrazy”, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, szkoły patronackie i osoby prywatne).



Przemarsz z kościoła św. Jana w Legnicy na Zamek Piastowski

Następnie odbył się przemarsz uczestników mszy wraz z pocztami sztandarowymi i 6 banerami z widniejącymi hasłami: „Pamięć o ofiarach ludobójstwa naszym patriotycznym obowiązkiem”, „Nie o zemstę lecz o pamięć wołają ofiary”, „Prawdy nie da się pogrze-

bać...”, „Cześć pamięci Ukraińcom, którzy oddali życie ratując Polskich sąsiadów” do Zamku Piastowskiego w Legnicy.



Składanie wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą Ofiary Ludobójstwa z lat 1939 – 1947 dokonanego przez OUN-UPA w kościele św. Jana.

Na zdjęciu: Tadeusz Samborski – Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego, Tadeusz Krzakowski – Prezydent Miasta Legnicy, Władysław Kosiniak-Kamysz Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego – Warszawa

O godz. 15.00 odbyła się część seminaryjno-artystyczna o powyższej tematyce z udziałem autora – gościa specjalnego Krzesimira Dębskiego – i promocja książki „Nic nie jest w porządku. Wołyń moja rodzinna historia”. Nabywcy książek zostali obdarzeni własnoręczną dedykacją przez autora. W czasie trwania części seminaryjno-artystycznej nastąpiła recytacja poezji martyrologicznej w wykonaniu Aureli Sobczak i prof. Stanisława Górki. Zostały także przez organizatorów bezpłatnie rozprowadzone materiały historyczne o Kresach Wschodnich i o ludobójstwie. □

Bogusława Romaniewska

Z książki płynie odwaga – Dni Lwowa w Tarnowie 2017

Dni Lwowa w Tarnowie, to coroczne święto nie tylko członków Oddziału TMLiKPW, ale też wielu sympatyków zainteresowanych dziejami Kresów Wschodnich, a szczególnie Lwowa.

W każdym roku tematem przewodnim jest ważne wydarzenie w dziejach kresowych, a wraz z opracowaniem i przygotowaniem materiałów ukazują się fakty, które potwierdzają, że dwa stare miasta, Lwów i Tarnów łączyły ze sobą wspólne zdarzenia i postaci.

Podczas organizowanych w czerwcu 2017 r. „Dniach Lwowa w Tarnowie”, przypomniano niezwykle znaczące w polskiej kulturze wydarzenie, jakim było utworzenie przed 200 laty we Lwowie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Oddział TMLiKPW w Tarnowie mógł jak zwykle liczyć na wsparcie finansowe i rzeczowe Miasta Tarnowa, Powiatu Tarnowskiego i Gminy Tarnów, dzięki czemu możliwe było zorganizowanie uroczystości o charakterze miejskim, w których uczestniczyła duża rzesza mieszkańców, a co ważne, także młodzieży. Przybyli też goście ze Lwowa i z innych Oddziałów TML i człon-

kowie współpracujących z Oddziałem organizacji patriotycznych.

Do wygłoszenia prelekcji tematycznej została zaproszona przedstawicielka ZN Ossolineum we Wrocławiu, jednocześnie kuratorka rękopisu naszej epopei narodowej Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz” Małgorzata Orzeł, która przedstawiła w sposób interesujący niezwykłą historię utworzenia i działalności Zakładu Narodowego.

Program artystyczny uroczystości składał się z nacji, poezji i utworów wokalnych wskazujących na wartość książki i podkreślających znaczenie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Występ wykonała młodzież szkolna pod kierunkiem nauczycieli.

W kolejnym dniu odbyły się uroczystości religijne w kościele M.B. Szkaplerznej, oddanie hołdu ofiarom II wojny światowej przy Lwowskim Kurhanie na Starym Cmentarzu w asyście warty honorowej harcerzy z drużyny im. Orłąt Lwowskich oraz gościnne i bardzo serdeczne spotkanie w Szkole im. Orłąt Lwowskich w Tarnowie.

Powstanie Ossolineum przypadło na okres niewoli narodowej, kiedy trzeba było podjąć walkę o ratowanie zabytków polskiej kultury oraz o jej krzewienie wśród społeczeństwa i wszelkimi siłami te dążenia wzmacniać. Niezbędne było stworzenie możliwie bliskiego dostępu do dóbr kultury. To właśnie kultura wpływała na ludzką wiedzę, świadomość, pozwalała budować postawy patriotyczne i wzmacniała ducha narodowego.

Ciosem dla polskiej literatury było zabranie z Warszawy do Petersburga w 1795 r., na rozkaz Katarzyny II,



Fot. Anna Romaniewska

Gmach Ossolineum – stan obecny

wartościowych zbiorów biblioteki Załuskich. W tej sytuacji, ocalenie pozostałych skarbów narodowych stało się dla świątliwych jednostek obowiązkiem!

Józef Maksymilian Ossoliński, urodzony w 1748 r. w Woli Mieleckiej pochodził z potężnego rodu Ossolińskich, którego przedstawiciele, na przestrzeni wieków, sprawowali ważne funkcje u boku polskich królów.

Jako człowiek wykształcony w warszawskim kolegium jezuickim, patriota, prefekt Nadwornej Biblioteki Cesarskiej w Wiedniu podjął dzieło, które w sposób dobitny posłużyło powyższym ideom.

Przy dużym zaangażowaniu przedstawicieli magnaterii, a szczególnie rodu Lubomirskich, którzy jako kuratorzy mieli zapewnione dziedziczne zwierzchnictwo nad przyszłym Zakładem, stworzył bibliotekę narodową, zawierającą nie tylko skarby piśmiennictwa, w tym rękopisy, ale też dzieła sztuki, numizmaty i inne zabytki materialne.

Zgromadził w Wiedniu duży zbiór z zasobów rodowych, także zakupionych cennych pozycji i darów od wielu ofiarodawców.

By dzieło zrealizować, musiał jednak pozyskać poparcie cesarza. Udało mu się przekonać cesarza Franciszka I o potrzebie stworzenia fundacji powołującej do życia bibliotekę narodową, co zostało zatwierdzone 4 czerwca 1817 roku jako „Ustanowienie familijne”. Był to statut nowej instytucji kultury. Argumenty Ossolińskiego musiały być niezwykle przekonujące, bo zaborca uznał za właściwe wsparcie inicjatywy chroniącej dobra narodowe zagrabionego państwa.

Trzeba było znaleźć dla zbiorów godne miejsce. Gdzie można było pomieścić skarby kultury narodowej? Rozważano różne miejsca, między innymi także Miasto Tarnów (i tu wspólny fakt).

Lwów od wieków był uważany za żywy ośrodek kulturalny. Od 1661 r. posiadał wyższą uczelnię, dzięki wydaniu przez króla Jana Kazimierza dyplomu fundacyjnego na założenie uniwersytetu jezuickiego. Potwierdził to August III, nadając uczelni status akademii, a 1784 r. cesarz Józef II nadał jej status uniwersytetu. Można było zatem powierzyć ster nad nową placówką kultury odpowiednio wykształconym, kompetentnym ludziom. Ponadto wyborowi Lwowa sprzyjały warunki autonomii galicyjskiej.

We Lwowie znajdował się zniszczony, budynek po skasowanym w r. 1782 klasztorze zgromadzenia Kar-



Fot. Anna Romaniewska

Główna czytelnia w gmachu Ossolineum – konferencja z okazji 650 rocznicy Katedry Ormiańskiej – 2013 r.

melitanek Trzewiczkowych. Mieściło się w nim seminarium łacińskie, później umieszczono tam magazyn i piekarnię wojskową, aż dwukrotny pożar dokonał poważnych uszkodzeń.

Mimo zniszczeń Ossoliński zakupił obiekt w celu umieszczenia w nim zbiorów.

Z przebudową gmachu związała się postać niezwykłego architekta, znakomitego syna miasta Tarnowa, wówczas kapitana, późniejszego dowódcy Wiosny Ludów – Józefa Bema (kolejny wspólny fakt Tarnowa ze Lwowem). Bem wykonał szkice i obliczenia oraz kierował robotami zupełnie bezinteresownie. Oddał wielkie zasługi w dziele przebudowy gmachu Zakładu Ossolińskich. Zyskał uznanie ze strony Wydziału Stanów, który docenił jego „obywatelską gorliwość w służeniu dobru publicznemu i usilną pracę”, co stwierdzono w akcie specjalnym.

W kwietniu 1827 roku, już po śmierci Ossolińskiego, starannie zabezpieczone w 52 skrzyniach zbiory zostały wozami przetransportowane z Wiednia do Lwowa, rozpoczynając nowy akt w służeniu narodowej kulturze, a Miastu Lwów przypadła odpowiedzialna rola w jej krzewieniu.

Zakres działalności Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, był szeroki. Oprócz działalności bibliotecznej, prowadził też działalność wydawniczą i muzealną, a także był ważną placówką badań naukowych. Wielu pracowników wniosło wkład naukowy mający olbrzymie znaczenie w dziedzinie literatury, historii i sztuki.

ZN Ossolineum kierowało wielu dyrektorów, pracowało wiele postaci zasłużonych swemu posłannictwu.

Krzewienie idei wartości kultury narodowej pobudzało świadomość narodową, dlatego nie dziwi udział wielu lwowian w wielkich powstaniach narodowych, a także w walkach o niepodległość Polski. Trudno wątpić w to, że właśnie mądrość czerpana z książki dawała odwagę do podejmowania wielkich wyzwań.



Fot. Bogusława Romaniewska

Uroczystość inauguracyjna Dni Lwowa – występ chóru z Gimnazjum nr 1 w Tarnowie

Lwowski poeta Henryk Zbierzchowski, wielką wartość i znaczenie książki tak określił w wierszu „Pochwała książki”

*[...] Przyjaźń przeminie po pierwszym upiciu,
Miłość się urwie najkrajniejszej wstążce,
Za mało mamy pięknych spotkań w życiu,
Lecz najpiękniejsze zawdzięczamy książce.
W godzinach smutku, tęsknoty, wesela,
Wracamy do niej jak do przyjaciela.
Księgo! Tyś źródłem, z którego wytryska
Strumień człowieczej nieśmiertelnej myśli.
Czas przez ruiny idzie i zwaliska,
Lecz twego trwania nigdy nie przekreśli.
Bowiem się z ducha wiedzie twa potęga –
Mijają ludzie, pozostaje księga.*

Po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości, nastąpił rozwój działalności wydawniczej. Publikowano prace naukowe, podręczniki szkolne – tak bardzo potrzebne, by podjąć szerzenie oświaty w społeczeństwie, literaturę piękną, odkupiono od Krakowskiej Spółki Wydawniczej serię „Biblioteka Narodowa”, która do obecnych czasów publikuje klasykę literatury. Ossolineum miało wyłączność w wydawaniu dzieł Henryka Sienkiewicza.

Wybuch II wojny światowej był dla Zakładu Narodowego wielkim dramatem.

Z wielu miejsc przekazywano do Ossolineum bezcenne depozyty w nadziei ich ocalenia. Z niezwykle poświęceniem pracownicy przenosili cenne zabytki do piwnic, chroniąc je przed zniszczeniem. W tej akcji zmarł ówczesny dyrektor Ludwik Bernacki.

Agresja sowiecka we wrześniu 1939 r. zmieniła losy Ossolineum. Zbiory muzealne rozproszono po innych muzeach, a biblioteka stała się filią Biblioteki Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Wydawnictwo przestało istnieć.

W 1941 r. Lwów znów znalazł się pod okupacją hitlerowską. Władze GG uznały Ossolineum jako część Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek Lemberg). Wtedy z Ossolineum wywieziono do Berlina m. in. rysunki Albrechta Dürera z kolekcji Henryka Lubomirskiego, co stanowiło wielką stratę.

Bezcenne zasługi oddał Zakładowi Ossolineum nominowany w kwietniu 1943 r. przez kuratora księcia Andrzeja Lubomirskiego na dyrektora – profesor Mieczysław Gębarowicz – historyk sztuki, z którym wiąże się dramat Zakładu Narodowego „Ossolineum”. W obliczu zbliżającego się od wschodu frontu sowieckiego miał niezwykłą intuicję wysyłając najcenniejsze skarby ossolińskie do Biblioteki Jagiellońskiej i także do Rzeszy, dzięki czemu zostały po wojnie odnalezione. Mimo propozycji po wojnie objęcia katedry na Uniwersytecie Jagiellońskim, pozostał we Lwowie, aby walczyć o ocalenie polskich zbiorów narodowych.

Nowa władza podejmowała szalone decyzje, często nie zdając sobie sprawy z wartości dzieł sztuki i księgo-



Fot. Teresa Dutkiewicz

Poczty sztandarowe przy Lwowskim Kurhanie na Starym Cmentarzu w Tarnowie

zbiorów, szczególnie pochodzących z prywatnych pałaców i ze świątyń. Dzięki profesorowi i innym Polakom pracującym w Ossolineum wiele z nich ocalało.

Jednak, na skutek działań ówczesnych władz, wiele też dzieł bezpowrotnie zniszczono.

Tylko część zbiorów (40%), co perfidnie nazwano „darem narodu radzieckiego dla narodu polskiego”, przekazano do utworzonego po wojnie Zakładu Narodowego we Wrocławiu, który jest kontynuatorem dzieła Józefa, Maksymiliana Ossolińskiego.

Przez wiele lat Polacy, z niepokojem, obserwowali dziurawy dach w lwowskim kościele Jezuitów, w którym zdeponowano skarby Ossolineum. Później przeniesiono je do nowego magazynu, co według świadków odbyło się z naruszeniem wszelkich zasad ochrony zabytków, w sposób przyczyniający się do dalszej dewastacji.

Zakład Narodowy Ossolineum we Lwowie, nosi obecnie nazwę „Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka”.

Dzięki umiejętnym i nieugiętym staraniom ze strony wrocławskiego Ossolineum i polskich instytucji kultury nawiązano współpracę z lwowską Biblioteką.

Zakładowi Narodowemu Ossolineum we Wrocławiu należy życzyć dalszej niezakłóconej już żadnymi złymi zdarzeniami owocnej działalności, a bibliotece Stefanyka, aby szanowała pamięć i dorobek tych, których mieniem obecnie dysponuje. □

Antoni Wilgusiewicz

Perukowiec podolski



Źródło. www.zielonyogrodek.pl

Perukowiec podolski

Perukowiec podolski (*Cotinus coggygria* Scop.) – gatunek krzewu z rodziny nanerczowatych (Anacardiaceae). Pochodzi z południowo-zachodniej Azji i z południowo-wschodniej Europy. W wielu krajach, również w Polsce jest uprawiany jako roślina ozdobna. Nazwa rodzajowa rośliny pochodzi od bardzo ładnych, delikatnych kwiatostanów, przypominających perukę.

*Na wschód patrząc swym zwyczajem
czego płacze to pacholę?
Tęskni pono za swym krajem,
a tym krajem jest Podole.
A w tym kraju jest włość skromna,
A w tej włości miły domek
I kochanka tam niepomna,
że ją kocha tęskny ziomek.*

Stanisław Starzyński *Dumka podolska*

Kiedy w 1526 roku w Krakowie ukazała się pierwsza wydana w Polsce mapa Tabula Sarmatiae Bernarda Wapowskiego, widniało na niej Podole. Na słynnej mapie Wilhelma de Beauplana wydanej w 1660 roku, Podole leży na lewym brzegu Dniestru, na zachód sięga po Brzeżany, na północ po Tarnopol, na wschodzie po Bar. Szczegółowy przebieg granicy Podola pokazuje dopiero mapa z 1772 roku, kiedy to jednak na mocy pierwszego aktu rozbiorowego Podole zostało podzielone między Rosję – większa, wschodnia część – i Austrię – mniejsza, zachodnia część do rzeki Zbrucz, która weszła potem w skład II Rzeczypospolitej.

Na ziemi tej wówczas już od tysięcy lat porastał perukowiec podolski. Silna, mrozoodporna roślina, sięgająca nawet do czterech-pięciu metrów wysokości, była częścią niezwyklej, podolskiej przyrody, którą opiewali poeci i pisarze, na czele z Juliuszem Słowackim.

*Witaj mi ziemio stepów gładka, cicha,
Gdzie kwiat dla Boga kwitnie i usycha;
Gdzie dwa kurhany na błękitnym niebie
Przez całe stepy patrzą się na siebie;
Gdzie przerywają trupy sen grobowy,
Orłami z sobą prowadząc rozmowy.*

Dziki step, ale też niezwyklej, urodzajna ziemia, słynny czarnoziem podolski, o głębokości sięgającej do trzech metrów. Ziemia zdolna wykarmić pół Europy, gdzie zasiew potrafił przynieść plon trzydziestokrotny. Na północy klimat surowy, zimy tak śnieżne, jak nigdzie w Polsce, z drugiej strony na południu, nad Dniestrem łagodny, zdatny do uprawy winorośli, melonów i innych typowych dla południa darów natury. Pszenica, słonecznik, kukurydza rosły w olbrzymich łańcach sięgających po horyzont. W jarach rzek, takich jak Seret, także charakterystycznych dla Podola ogrody, gdzie papryka i pomidory, a także liczne zioła wydają odurzający zapach. Do tego stada była pasącego się w zakrywającej je aż po rogi trawie, roje miododajnych pszczoł...krajina mlekiem i miodem płynąca...

Perukowiec podolski jest świadkiem, jak przed 600 laty na tę urodzajną ziemię, spustoszoną przez Tatarów, napływają Polacy, gospodarząc początkowo w sporze z Litwinami, a od 1569 roku, po Unii Lubelskiej, już samodzielnie. Ale gospodarzenie to przebiegało w ciągłej obawie przed tatarskimi, a później także tureckimi najazdami. Do walki z nimi powstają kresowe stanice, ale i zwykły rolnik musiał być w stałym pogotowiu. Jak pisał Karol Szajnocha, „nie mogli z tej przyczyny osadnicy ukraińscy wychodzić po jednym do pracy w polu, lecz musieli stawać gromadnie, nigdy bez rusznicy lub innej broni...Wszystko przecież przemogła owa gorąca miłość zajęć rolniczych, wszystkiego dokazał ów pracowity pług polski, który wraz z mieczem tak żywo pociągał ku sobie serca szlacheckie”.

Symbolem tej kresowej w dosłownym znaczeniu roli Podola stała się wspaniała twierdza kamieniecka, gdzie sztuka fortyfikacyjna wraz z przyrodą stworzyły unikalny w skali światowej twór obronny. Ale i on, co łączy się w polskiej świadomości z trzecią częścią sienkiewiczowskiej Trylogii, wpadł w ręce tureckie, wraz z całym Podolem. Dopiero po 27 latach ziemia podolska wraca pod władanie Rzeczypospolitej, spustoszona do tego stopnia, że wymaga ponownej kolonizacji. Obok najazdów turecko-tatarskich wielkie spustoszenie niosły także konflikty wewnętrzne, związane z buntami kozackimi. Różnice narodowościowe, społeczne i religijne doprowadziły do krwawych wydarzeń, których następstwa trwały przez następne wieki i są żywe do dziś. Kiedy i one przygasają, pojawia się potęga sąsiednich mocarstw, prowadząca do rozbioru Podola i upadku Rzeczypospolitej. Zaczyna się nowy rozdział w dziejach tej ziemi.

Było Podole niezwyklej mieszanką narodowościową, gdzie obok polskiej szlachty, ruskiego włościanina,

żydowskiego bałaguty czyli woźnicy żyli też greccy i ormiańscy kupcy, rosyjscy i austriaccy urzędnicy, wędrowni Cyganie. Wydała ta ziemia ludzi niezwykłych, fantastów i marzycieli, jak Jan Potocki, wielki polski magnat, który nie znał języka polskiego, a po francusku stworzył dzieło światowej sławy Rękopis znaleziony w Saragossie. Z Podola pochodził wybitny inżynier Ernest Malinowski, twórca najwyżej w świecie położonej kolei transandyjskiej. Wiek XIX mimo carskich prześladowań zwłaszcza po dwóch narodowych powstaniach był okresem względnego spokoju. „W dni świąteczne rano pobożność do cerkwi, po południu do karczmy zgromadzały lud zdrowy, dorodny i strojnie odziany...” Obok chat były i pałace, w nich galerie obrazów i biblioteki, jak w Kuryłówce, zwanej Podolskimi Puławami. Pozytywiści krytykowali beztroskie życie podolskich ziemian. „Wyborowa kuchnia, wina kosztowne, zbytkowne życie, ciżba służby, okazałe zaprzęgi, huczne bale, świetne polowania, odwiedzanie się wzajemne, wyjazdy zagraniczne, pobyty u wód i w Paryżu – wszystko to rzeczy arcyprzyjemne, ale wobec kraju i społeczeństwa nie znaczą nic...” Z drugiej jednak strony podkreślano „podolskie cnoty”, takie jak przyzwoitość, prostota, dobroć, rozważałość, otwartość na różnorodne poglądy i odmienne obyczaje. Publicyści ówczesni przeciwstawiali je warszawskim pseudopatriotom, a w rzeczywistości często ksenofobicznym nacjonalistom. Ziemia podolska i jej mieszkańcy sprzyjali kształtowaniu tolerancji dla różnorodności, respektowania poglądów i zapatrywań pozornie nawet niedorzecznych – jak stało się w wypadku Józefa Korzeniowskiego, później wybitnego pisarza miary światowej, Josepha Conrada.

Wiek XIX to okres powstawania kresowej legendy, począwszy od Mohorta Wincentego Pola, dzieła, które zapoczątkowało „mit Kresów” w Polsce. Tragedie Podola pokazują też tak wybitne poematy, jak Zamek kaniowski Seweryna Goszczyńskiego czy Maria Antoniego Malczewskiego. Piewcą Podola, jak Mickiewicz Litwy, był cytowany już Słowacki, między innymi w Beniowskim. Na Podolu wychował się także Jarosław Iwaszkiewicz, wracający w swych wspomnieniach literackich do tego tematu. Nade wszystko jednak w polskiej świadomości mit kresowy utrwalił Henryk Sienkiewicz, którego pierwszy i trzeci tom Trylogii, zakończony śmiercią Hektora kamienieckiego to niezbywalna część narodowej legendy, z której Kresów usunąć się nie da. To tak, jak mówi prof. Nicieja, jakby wyciąć sobie połowę mózgu.

Sielski świat Podola wali się począwszy od 1914 roku, a zwłaszcza w latach 1917 – 1921. Opisał to w książce *Lata walk i zamętu na Ukrainie 1917 – 1921* – wydanej w 1928 roku w Warszawie, a niedawno wznowionej przez ks. Witolda Kowalowa, twórcę Wołania z Wołynia – młody podolanin Stefan Kamiński. Po zawarciu pokoju ryskiego zachodnie Podole wchodzi w skład II RP jako województwo tarnopolskie, a jego dzieje stanowią ostatni etap polskości tych ziem. Lata te stanowią rozkwit między innymi Jazłowca, słynnego ze szkoły dla dziewcząt sióstr niepokalanek (obecnie znana szkoła w Szymanowie koło Warszawy), a także pułku ułanów stacjonujących we Lwowie i co roku pę-

dzących do swojej patronki – Matki Boskiej Jazłowieckiej. Co było dalej? 17 września 1939 roku i jego następstwa, na Podolu trochę mniej znane niż na leżącym na północ od niego Wołyniu, ale dla tamtejszych Polaków niemniej tragiczne...

Perukowiec podolski był niemy świadkiem tych wszystkich wydarzeń. Był tu, kiedy w 1925 roku w Horodnicy niedaleko Zbrucza urodziła się moja matka i był, kiedy 20 lat później wraz ze swoją rodziną i innymi ocalałymi Polakami opuszczała tę ziemię, udając się na daleki, nieznaną Śląsk.

Pozostał, kiedy panowała tu „władza radziecka” i jest teraz, kiedy Podole to część „samostijnej Ukrainy”. Wraz z nim pozostali tu nieliczni Polacy, jak zmarła niedawno w sile wieku tarnopolanka Jolanta Kowalenko. Wspominała te lata:

Warunki życiowe były bardzo ciężkie, dzieci dorastały w niedostatku, na skraju nędzy. Babcia dotychczas nie pracowała ze względu na dobre zarobki męża, ale w zaistniałej sytuacji musiała podjąć pracę, nie będąc do tego wcale przygotowaną. Moja mama (Krystyna) nie znała ukraińskiego, miała więc ogromne trudności w szkole, bo nauczanie było przecież tylko w tym języku. Pomimo tego matka ukończyła podstawówkę, potem Technikum Łączności we Lwowie, a na koniec Instytut Ekonomiczny w Tarnopolu. Po ukończeniu wyższej szkoły rozpoczęła pracę na poczcie, następnie objęła posadę księgowej w banku. Wyszła za mąż w 1960 roku, a ja urodziłam się w dwa lata później. Naukę rozpoczęłam w szkole podstawowej, następnie ukończyłam Liceum Medyczne w Leningradzie, Liceum Muzyczne w Tarnopolu i studia ekonomiczne w Tarnopolu. Przez cały ten czas rodzina zachowała tożsamość polską, mówiła w naszym języku i podtrzymywała tradycje patriotyczne i religijne.

Jola prowadziła polskie harcerstwo w Tarnopolu, szkółkę języka polskiego, dbała o polski cmentarz znajdujący się w fatalnym stanie. Niestety...

A dziś – co dla przeciętnego Polaka co znacza słowo Podole? Kresy Wschodnie to Lwów i Wilno...

Dlatego tak cenna, wprost nie do przecenienia jest wrocławska akcja Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia, podczas której młodzi odwiedzają i porządkują cmentarze także na Podolu – w tym roku już po raz ósmy. Lista cmentarzy wygląda imponująco – jest ich 130! Wiele z nich właśnie na Podolu, między innymi we wspomnianym Jazłowcu.

A perukowiec podolski? Rośnie w moim ogrodzie, gdzie za poradą mego wuja, tarnopolanina, a obecnie mieszkańca Krakowa zasadziłem dwa krzaki. Jeszcze nie zakwitły, ale...

Korzystałem w dużym stopniu ze znakomitej książki Zdzisława Skroka „Podolska legenda. Powstanie i pogrzeb polskiego Podola”. Wyd. Iskry, Warszawa 2007. □

Bogdan Mazurkiewicz

Majowe Kresy

Kolejna podróż na Kresy i kolejne ciekawe doświadczenia. Pojechałem z grupą członków bolesławieckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, by na polskich cmentarzach ograniczyć nieco wzrost chwastów, które je zarastają. To takie majowe wydanie akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”. Działaliśmy chwastobójcami środkami na trzech cmentarzach: w Jazłowcu oraz w podzbaskich wsiach Sieniawa i Kołodno.

W drodze ze Lwowa do Buczacza stanęliśmy na chwilę na głównym placu w Rohatynie. Wyszedłem z samochodu, bo moją uwagę przykuł pomnik stojący na jego środku: kobieca postać na wysokim cokole. Podszedłszy bliżej przeczytałem napis „Roksolana Lisowska” i wszystko stało się jasne. W Wikipedii przeczytałem, że właśnie w Rohatynie, w rodzinie popa prawosławnego urodziła się późniejsza sułtanka Churrem, żona Sulejmana Wspaniałego, bohaterka tureckiego serialu „Wspaniałe stulecie”.



Na cmentarzu w Jazłowcu przy grobie pochowanych tam zakonnic. Od lewej: Remigiusz Urbaniak, Grażyna Orłowska-Sondej, Tomasz Sadowski, Barbara Smoleńska, Jan Matkowski i s. Julia.

Praca na cmentarzach to jedno, ale zawsze wokół tego pojawiają się dodatkowe konteksty. W Jazłowcu zaskoczyło to, co zobaczyliśmy po wejściu na cmentarz. Wiemy, że idealna sytuacja z porządkowaniem cmentarzy jest wówczas, gdy miejscowi chcą potem sami dbać o nekropolię.

Zawsze ma się więc nadzieję, że cmentarz, na którym się pracuje, znajdzie się w opiece miejscowych. I tak się stało w Jazłowcu. Odnowione zostały niektóre z tych grobów, które odstoniliśmy w lipcu poprzedniego roku. Ale też wycięto chaszczę wokół niektórych z tych grobów, do których nie zdążyliśmy jeszcze dotrzeć. To mocno podbudowuje.

W Jazłowcu spotkaliśmy się też z Grażyną Orłowską-Sondej z TVP Wrocław, pomysłodawczynią i realizatorką całej akcji. Na cmentarzu pokazaliśmy jej przechylający się pomnik na grobie dwóch sióstr zakonnych, które zostały tam pochowane. Siostry Niepokalanki marzą o tym, żeby naprawić ten nagrobek, ale to prace przekraczające znacznie możliwości młodzieżowych wolontariuszy.

Grażyna Orłowska obiecała pomoc w tym dziele. Potem już w Zbarażu pomoc w tej sprawie zadeklarował

wał też komendant tamtejszej straży pożarnej Igor Wawerczak. Może więc uda się połączyć te siły i przeprowadzić renowację grobu.

Kilka kilometrów od Jazłowca, ale po drugiej stronie Strypy, więc dojazd samochodem możliwy tylko przez Buczacz, leży wieś Potok Złoty. Tam pojechaliśmy dlatego, że rodzina pracującego z nami Tomka Sadowskiego, członka Towarzystwa i kibica Zagłębia Lubin, pochodzi właśnie stamtąd. Tomek wyposażył się w wiedzę i dokumenty o historii rodziny i wraz z Barbarą Smoleńską poszukiwali jakichś jej śladów w tej miejscowości.

Takie sytuacje są niesłychanie ekscytujące. Już kilkakrotnie byłem świadkiem odnajdywania śladów po przodkach i członkach rodzin. Nie dotyczyło to mnie, ale uczestniczenie w tym było i dla mnie niezwykle przeżyciem. Coś się wtedy wypełniało, historia stawała się jakimś bardziej zrozumiałym continuum, które nie znika gdzieś za rogiem czasu. Tym razem uświadomiłem sobie m.in. punkt widzenia na powojenne dzieje kresowych rodzin, którego dotąd nie brałem pod uwagę. Wysiedleńców stamtąd, którzy przyjechali do obecnej Polski traktujemy bowiem, jako zdecydowaną większość, która nie mając wyboru musiała tutaj się przesiedlić. A po tych, którzy tam zostali nierzadko słuch zaginął. Ale tam też zostało wielu Polaków. I właśnie staruszka, z którą rozmawialiśmy opowiedziała o jednym z tamtejszych Polaków, że po wojnie wyjechał ze Złotego Potoku i słuch po nim zaginął. On pewnie zamieszkał gdzieś na Ziemiach Zachodnich i żył w Polsce ze swoją rodziną, ale dla tych, co tam pozostali zaginął.



Art-Dwir w Buczaczu w domu rodzinnym Samuela Agnona. Z prawej Wiktor Hrebeniowski, a na lewo od niego nasz przewodnik Mikołaj Kozak.

Tym razem Tomek Sadowski nie znalazł żadnych śladów po swoich przodkach poza ulotną pamięcią staruszki z Potoku Złotego, która coś tam pamiętała z tamtych czasów. Ale obiecała, że popyta o to wśród innych mieszkańców wsi, którzy mogą pamiętać przedwojenny okres. Problem polega na tym, że wieś najpierw spłonęła w 1939 roku, a po wojnie wysiedleni zeń zostali wszyscy Polacy.

W drodze do Potoku Złota Lipa. Dzisiaj to tylko zabytek przyrody, 600-letni okaz dendrologiczny. I o tym mówią napisy na tablicach informacyjnych. Ale pamiętam jeszcze tablicę po polsku, z której można było się dowiedzieć, że właśnie pod tą lipą w 1672 roku Polska podpisała traktat pokojowy z Turcją, traktat zwany potem „haniebnym”. Tablicy nie ma już od kilku lat. A w tym roku ułamał się jeden z największych konarów tego mocno już sfatygowanego drzewa.



Na dziedzińcu zamku w Zbarażu stoją mer Roman Polikrowski (trzeci z lewej), dyrektor biura UNESCO w Tarnopolu Witalij Semeniuk (drugi z lewej) oraz przedstawiciele miast partnerskich Zbaraża: Bolesławca, Lubomierza i Głubczyc.

W Buczaczu, który jest miastem powiatowym dla Jazłowca i Potoku Złotego, kilka nowych doświadczeń. Dowiedziałem się dopiero teraz, że urodził się tam Samuel Agnon, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1966 roku. W podwórku domu, w którym się urodził spotkał się nauczyciela buczackiej szkoły muzycznej, Wiktora Hrebeniowskiego, który tworzy tam „Art-Dwir” czyli podwórko artystyczne. Ta inicjatywa opiera się na postaciach trzech wybitnych buczaczan: Samuela Agnona, Osypa Nazaruka i Jana Adamskiego. Osyp Nazaruk był ukraińskim działaczem społecznym i politycznym, adwokatem i dziennikarzem. Zmarł w 1940 roku w Krakowie, gdzie został pochowany. A Jana Adamskiego musiałem „przepuścić” przez Wikipedię i dowiedziałem się, że był polskim aktorem i pisarzem. „Art-Dwir” ma bazować na wielokulturowości Buczacza, który przed wojną tworzyli i Żydzi i Polacy i Ukraińcy. Właśnie w tej kolejności odzwierciedlającej demografię tego miasta w międzywojniu (60% 25% i 15%).

Ten nauczyciel z największym uznaniem wypowiedział się o naszej akcji porządkowania cmentarzy. Stwierdził, że to ten sam kierunek, który przyświeca jego zaangażowaniu w artystycznym podwórku.

Inna ciekawa historia wiąże się z ojcem Polikarpem, franciszkaninem, który wielokrotnie bywał już w Bolesławcu. Zawsze zapraszał do miejsc, w których posługiwał tam na Ukrainie. A był i w Zbarażu i w dalekim Czeczelniku pod Odessą, a obecnie posługuje w Husiatynie koło Czortkowa czyli miejscowości, która leżała na granicy II Rzeczypospolitej ze Związkiem Radzieckim. Kościół św. Antoniego leży dosłownie o 200 metrów od granicznego wówczas Zbrucza. Całą więc grupą odwiedziliśmy ojca w Husiatynie, a ten przyjął nas gościnnie.

Powiedzieć, że o. Polikarp „posługuje” w tej parafii to o wiele za mało. Kościół jest poważnie zniszczony, bo w czasach radzieckich pełnił najgorszą z możliwych funkcji składu chemikaliów, a to nadwerężyło wszystkie elementy budowli. Nie mówiąc oczywiście o rozgrabieniu i barbarzyńskim zniszczeniu całego wystroju. Poza

duszpasterzowaniem ojciec wraz z drugim współbratem są na co dzień i budowlańcami i eksploratorami nie do końca zbadanych jeszcze podziemi. Ojciec opowiedział nam o swojej ostatniej przygodzie, gdy dokopał się do podziemnej krypty, która prawdopodobnie zamknięta była od setek lat. Były tam nienaruszone trumny ze szczątkami zmarłych.

Ojcowie postanowili odbudować świątynię w jej pierwotnej formie. Będzie to możliwe jedynie w aspekcie zewnętrznego wyglądu, bo wnętrza są już nie do odtworzenia. I ze względu na braki w ich dokumentacji, jak i bezpowrotną utratę niemal całości wystroju. Część kościoła ma już ostateczne zadaszanie i patrząc z centralnego placu Husiatyna na tę część dachu wystającą ponad okoliczną zabudowę można pomyśleć, że to jakiś pięknie odrestaurowany kościół. Ale reszta wymaga jeszcze ogromu pracy i funduszy. Ale jest dla kogo to robić, ponieważ społeczność katolicka miasteczka jest spora i na mszach świętych i nabożeństwach kościoł wypełnia się wiernymi. Parafianie nie będą jednak w stanie udźwignąć ciężaru tej renowacji. Niezbędna jest pomoc z zewnątrz. A ważne jest to, że warto pomagać, bo widać efekty tej pomocy i wielkie zaangażowanie ojców w odbudowę.

I na koniec nieco o Zbarażu, gdzie byliśmy m.in. w dniu święta tego miasta, ponieważ 7 maja jest dniem rozpoczęcia sezonu turystycznego na tarnopolszczyźnie. Kramy, dmuchańce dla dzieci i gastronomia to anturaz podobny i do naszych imprez tego typu. Ciekawe były natomiast obserwacje tego, co działo się na głównej scenie, ustawionej w podnóża zbaraskiej fortecy. Uroczystości rozpoczęły się od odśpiewania hymnu państwowego, co u nas raczej bardzo rzadko się zdarza. Potem ok. 20 minut trwały modlitwy, które prowadzili ze sceny księża grekokatolicy i popi prawosławni. Po nich krótką modlitwę wygłosił też przedstawiciel kościoła ewangelickiego (mer Zbaraża jest ewangelikiem). To również element raczej niespotykany u nas. Ale już nigdy nie słyszałem, żeby każdy, kto zwracał się ze sceny do widowni witał się nie zwyczajnym

„dzień dobry”, lecz „Chrystus zmartwychwstał”. To jeszcze okres wielkanocny stąd więc to pozdrowienie. Zresztą i w prywatnych sytuacjach Ukraińcy witali się z nami właśnie tym pozdrowieniem.

Najpierw na scenie wystąpił jeden z gości ukraińskich, który rozpoczął od odwołania się do dwóch bo-

haterów pochodzących ze Zbaraża. Już spodziewałem się niezręcznej dla nas sytuacji. Potem ten sam człowiek na obiedzie wydanym przez mera wniósł toast w kontekście obecnych tam nas Polaków. I znowu zaczął od słów odnoszących się do jego umiłowania historii. Trudno było przewidzieć, co miał na myśli. On jednak wniósł toast za Bohdana Chmielnickiego i Jarekę Wiśniowieckiego. Obie te postaci są obecne na zbarskim zamku, gdzie wydany był obiad.

Ta trudna historia polsko-ukraińska stała się wyzwaniem i dla nas, odkąd Bolesławiec i Zbaraż stały się miastami partnerskimi. Będziemy więc jeszcze nie raz w sytuacjach, gdy trzeba będzie dać wyraz naszej wiedzy, a może i uczuciom, które ta historia niesie. Wolontariusze akcji porządkowania cmentarzy na Kresach czynili już to wielokrotnie. Od nich, od nas i od takich ludzi, jak ten opisany przeze mnie Ukrainiec, zależeć będzie to, do jakich odpowiedzi doprowadzi nas to wyzwanie.

Autor: Bogdan Mazurkiewicz – redaktor naczelny TV Bolesławiec



Za nami kościół i na lewo od niego ruiny klasztoru bernardynów w Husiatynie. Stoją od prawej: Zbigniew Junkiewicz, Irena Junkiewicz, Leszek Smoleński, Barbara Smoleńska, o. Polikarp, Tomek Sadowski, Bogdan Madziarz i Bogdan Mazurkiewicz.

Więści z Kresów

Leszek Duszeńko

Odpust i jubileusz w parafii w Rudkach

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny parafia w Rudkach, woj. lwowskie, świętowała swój odpust parafialny. Na początku Mszy świętej odpustowej został odsłonięty Łaskami Słynący Obraz Matki Bożej Rudeckiej. Towarzyszyła temu pieśń o Najświętszej Maryi Pannie „Witaj Forteco mocna lwowskiej ziemi, Ty Ruś, Podgórze strzeżesz i nas z niemi. Wprzód w żeleńnicy łask dałaś pobudki. Teraz codziennie cuda głoszą Rudki...”. Głównym celebransem uroczystej Mszy świętej był ks. Michał Tchorowski radca nuncjatury apostolskiej w Warszawie, który na początku Eucharystii powiedział: „Dzisiaj w sposób szczególny chcemy przeżywać tę uroczystość razem z Maryją, naszą Matką Niebieską, która nas zaprasza do siebie. Abyśmy poprzez nasze dobre chrześcijańskie życie kiedyś też dostali się tam, gdzie ona jest – do wiecznej radości. Wpatrujmy się dzisiaj w nią, szukajmy w niej otuchy, pomocy i pośrednictwa. Prośmy, aby Ona nam pokazywała drogę, która nas prowadzi do nieba”.

Następnie głos zabrał ks. Jerzy Wasylenko, proboszcz tamtejszej parafii. Przywitał wszystkich czcicieli Matki Bożej Rudeckiej i zaprosił do wspólnej modlitwy: „Można powiedzieć, że ten rok 2017 jest dla naszej parafii takim szczególnym rokiem, ponieważ powoli, takimi małymi kroczkami próbujemy wstępować w czas jubileuszów. Ktoś, kto lepiej może ciekawi się historią naszej parafii to wie, że 31 grudnia 1917 przyszło do



przemyskiego ordynariusza błogosławionego biskupa Józefa Pelczara pismo ze Stolicy Apostolskiej, zezwalające na koronację naszego obrazu. A więc w tym roku

świętujemy 100 rocznicę od momentu zezwolenia na koronację tego obrazu”.

Eucharystię wspólnie z ks. Michałem również sprawowali: ks. Zenon Sowa, który obecnie pracuje jako wikariusz parafii Trap (diecezja Wersal we Francji), ks. Jan Kuc – dyrektor administracyjny Seminarium Du-



chownego we Lwowie, ks. Michał Machnio – wikariusz rudeckiej parafii, ks. Andrzej Ziober – rezydent parafii z Rudek.

Ksiądz Michał Tchorowski w homilii mówił o dogmacie tajemnicy wniebowzięcia NMP, głoszonej i uznawanej przez Kościół, jako prawdziwej wiary.

„Przed tym obrazem pokolenia waszych przodków wypraszały łaski u Matki Bożej Rudeckiej. Dzisiaj też my przychodzimy do tej świątyni w Jej uroczystość, żeby u Niej wypraszać łaski dla nas. Wzywamy Ją, żeby przyszła w nasze życie – żeby zakrólowała.

Zdecydujmy zatem, aby zamieszkać wraz z Nią w Królestwie Jej Syna i obudźmy w sobie szczere pra-

gnienie zrobienia wszystkiego, co jest z naszej strony możliwe, aby tam się znaleźć. Jeśli więc chcemy dojść tam, gdzie poszła Maryja, jeżeli i my chcemy osiąść niebo – żyjmy słowem albo inaczej mówiąc zamieniamy słowo w czyn.

Trzeba jak Ona uwierzyć Bogu, który czyni wielkie rzeczy po ludzku niepojęte. Nasze upodobanie się do Maryi Wniebowziętej polegać ma na doświadczeniu wiary, uwierzenie Jezusowi, który może i w naszym życiu dokonywać rzeczy wielkich.

W tym roku obchodzimy 100 rocznicę pozwolenia na koronację Matki Bożej Rudeckiej. Koronacja jest takim symbolem zewnętrznym naszego oddania Matce. Wybierając Ją na Królową w tym obrazie chcemy ją widzieć jako Królową Nieba i Ziemi. Przez te korony – zewnętrzne znaki chcemy ją przyjąć jako Królową naszych decyzji, naszych rodzin, naszego miasta, naszego państwa i naszego życia”.



Na koniec ksiądz proboszcz złożył podziękowanie wszystkim, którzy złożyli swoje ofiary na rzecz renowacji ołtarzy i innych prac, które są prowadzone w świątyni. W tym roku zakończono renowację bocznego ołtarza, a jego poświęcenia 8 września w uroczystość Matki Boskiej Siewnej dokonał arcybiskup lwowski. Ponadto trwa renowacja głównego ołtarza, która przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostanie ukończona w przyszłym roku.

Przy zasłonięciu obrazu zaśpiewano pieśń „Najczystsza niebieska ziemska ozdobo”. □

Mieczysław Kostur

XVIII Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2017

W świdwińskim zamku środa 11 października 2017 r. upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Przeprowadzony został XVIII Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej pod honorowym patronatem Starosty Świdwińskiego Mirosława Majki. Organizatorzy Konkursu: Świdwiński Ośrodek Kultury, Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdwinie.

Dyrektor ŚOK Bolesław Kurek rozpoczynając tę sentymentalną imprezę powitał wszystkich przybyłych i gości: Mirosława Majkę – Starostę Powiatu Świdwińskiego – patrona konkursu, Danutę Malitowską – Przewodniczącą Rady Powiatu Świdwin, Henryka Klamana

– przewodniczącego Rady Miasta Świdwin, Urszulę Cieślińską – Zastępcę Burmistrza Miasta Świdwin, Bogdana Wachowiaka – Kierownika Wydziału Oświaty, nauczycieli i młodzież szkolną.

Prezes Klubu TMLiKPW Mieczysław Kostur z wyrazami wdzięczności i uznania powitał nauczycieli i opiekunów, którzy przygotowali występującą młodzież, bo oni będą bohaterami dzisiejszego konkursu życząc sukcesów tu i w koszalińskim konkursie 25 – 26 listopada 2017 r.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej złożył najserdeczniejsze życzenia nauczycielom i uczniom.

Starosta Mirosław Majka w swoim wystąpieniu pod-



Laureaci Konkursu, jury i jego organizatorzy. Od lewej: B. Kurek, M. Kruczkowska, A. Teresińska, M. Kostur, M. Kałuska, W. Nowak

kreślił znaczącą rolę towarzystwa lwowskiego w życiu społecznym i kulturalnym miasta i powiatu – złożył gratulacje życząc dalszych osiągnięć.

Prowadząca konkurs Barbara Radzikowska przedstawiła konkursowe jury: Anna Teresińska – przewodnicząca, Magdalena Kałuska i Marta Kroczkowska – członkowie.

Przystąpiło do prezentacji 34 uczestników konkursu: 23 recytatorów, 11 wokalistów, w tym 1 duet i 1 zespół czteroosobowy.

Po przesłuchaniu wszystkich prezentacji Jury wyłoniło laureatów i wyróżnionych, którym wręczono dyplomy i upominki książkowe, pozostali otrzymali dyplomy uczestnictwa w konkursie.

W kategorii recytacja wszystkich szkół:

Szkoły podstawowe klasy I – III

- I miejsce – Karol Korf – PSP nr 3 w Świdwinie
- II miejsce – Maria Saczko – PSP nr 3 w Świdwinie
- III miejsce – Krzysztof Słoniowski – PSP nr 3 w Świdwinie

Wyróżnienia:

- Eliza Kaszuba – PSP w Lekowie
- Marika Szablewska – PSP nr 3 w Świdwinie

Szkoły podstawowe klasy IV – VII

- I miejsce – Laura Berkowska – PSP nr 3 w Świdwinie
- I miejsce – Jan Trąbalski – PSP nr 3 w Świdwinie
- II miejsce – Daniel Wojtalski – PSP nr 3 w Świdwinie
- III miejsce – Julia Sielska – PSP nr 1 w Świdwinie

Wyróżnienie:

- Eliza Markiewicz – PSP nr 1 w Świdwinie

Szkoły ponadgimnazjalne

- I miejsce – Dominika Zachoszcz – ZSP w Świdwinie
- II miejsce – Sebastian Ciszewski – ZSRCKP w Świdwinie
- II miejsce – Aleksandra Paprocka – ZSP w Świdwinie
- III miejsce – Milena Rusiewicz – ZSP w Świdwinie
- III miejsce – Norbert Krawczyński – ZSRCKP w Świdwinie

Wyróżnienie:

Aleksandra Trapeznikowa – ZSP w Świdwinie

W kategorii piosenka wszystkich szkół:

- I miejsce – Julia Mazurkiewicz – PSP nr 1 w Świdwinie
- I miejsce – Róża Adametz – kl. VI SP w Brzeźnie
- I miejsce – zespół „Jagody” k. III – V SP w Bierzwnicy



Zespół „Jagody”

- II miejsce – Natalia Górka – kl. V PSP nr 1 w Świdwinie
- III miejsce – Kaja Pol – kl. II Gim. PSP nr 4 w Świdwinie

Wyróżnienia:

- Maja Bialik – kl. V SP w Bierzwnicy
- Julia Anielska – kl. VI SP w Brzeźnie.

Prezes Klubu TMLiKPW serdecznie podziękował Staroście Mirosławowi Majce i Burmistrzowi Miasta Świdwin Janowi Owsiakowi za wsparcie finansowe, a także organizacyjne dyrektorowi ŚOK, jego pracownikom, Andrzejowi Muchorowskiemu dyrektorowi ZSRCKP, Lidii Zychowicz i uczniom tej szkoły, nauczycielom, jurorom, prowadzącej konkurs – wręczając stosowne podziękowania. □

Anna Teresińska

XII Wieczór pieśni legionowych i partyzanckich w Świdwinie

Już po raz dwunasty Towarzystwo Miłośników Wilna i byłych Kresów Wschodnich wspólnie z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Świdwiński Ośrodek Kultury zaprosiło społeczność świdwińską na wspólne śpiewanie pieśni legionowych i partyzanckich do sali widowiskowej zamku w dn. 10.11.2017 r. W ten sposób kresowianie zainaugurowali obchody Święta Niepodległości w Świdwinie. Hejnał Świdwina, wspólny śpiew „Marsz, marsz Polonia” i recytacja wiersza – „Ojcowizna” przez Barbarę Radzikowską (po mistrzowsku prowadzącą imprezę) wprowadziły liczną zebraną widowń w nastrój zadumy i refleksji, a chór „Kantata” pod dyktando Alicji Grochali melodiami m.in. „Rogatywka”, „Jeszcze gdzieś trąbka gra” zachęcił wszystkich zebranych do ochoczego żołnierskiego śpiewania. Prowadząca śpiew, Paula Salińska, dała możliwość licznym popisom solowym, ku zadowoleniu obu stron. Zmęczeni śpiewem (tak jak kiedyś legionieści marszem) z uwagą wysłuchaliśmy kilku wspomnień Miry Góreckiej – autorki sagi rodzinnej pt. „Amelia, Emilia, Antonina”, z życia typowej rodziny kresowej; w czasie zaborów kultywującej język rodzinny, wiarę i obyczaje, dbającej o więzi rodzinne, ceniącej honor. Później, dzięki wyteżonej pracy, pomnażającej swe gospodarstwo, a także szukającej chleba poza granicami kraju. Przeżyli okupację sowiecką, niemiecką, wywózki na Sybir, na roboty do Niemiec, by po zakończeniu działań wojennych patrzeć na zagrabianie majątku przez upaństwowienie i dowiedzieć się, że to już niepolska ziemia, że muszą wyemigrować na tzw. Ziemię Odzyskaną i tam od nowa budować swe gniazdo rodzinne. Zapewne piosenki „Wojenka, wojenka”, „O mój rozmarynie”, „Serce w plecaku” itp. u wielu wzbudziły obrazy z życia osobistego, rodzinnego, gdy



M. Górecka, A. Teresińska, W. Nowak, chór Kantata

bliski walczył w partyzantce, w AK, wrócił z Syberii lub robót w Niemczech albo los kogoś pozostał nieznanym i zapewne tylko na bezimiennej mogile widnieje zmurszały krzyż i śpiewa wiatr.

Tradycyjnie uczestnicy, obsługiwani przez Teresę Ludwikowską, zostali poczęstowani rogalami, kawą lub herbatą, w holu można było kupić książki autorstwa M. Góreckiej i uzyskać jej autograf oraz przeglądać książki o tematyce kresowej z zasobów bibliotecznych.

Wspólnym serdecznym śpiewem na stojąco „Żeby Polska była Polską”, podaniem sobie rąk i stworzeniem wspólnego koła zakończyliśmy tę imprezę. Prezes TMWib.KW A. Teresińska i wiceprezes TMLiKPW W. Nowak serdecznie podziękowali Mirze Góreckiej, Burmistrzowi Janowi Owsiakowi – za objęcie patronatem tej imprezy i okazaną pomoc finansową oraz Staroście – Mirosławowi Majce za obecność i również wsparcie finansowe, a także Dyrektorowi ŚOK – Bolesławowi Kurkowi i całej ekipie technicznej za pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu tej imprezy.

Do zobaczenia w dn. 5.01.2018 r. na Wieczorze kolęd i pastorałek. □

Bożena Krupska

Profesor Ryszard Brykowski – wielki kołomyjanin, odnowiciel kresowych zabytków

Ryszard Bronisław Brykowski urodził się 8 stycznia 1931 roku w Kołomyi, stolicy Pokucia, jako syn Bronisława Mieczysława, urzędnika kolejowego, i Anieli Krzywy, członkini Sokola. Pochodził z patriotycznej rodziny, jego ojciec (1.01.1893 Czołhany – 1963 Radom) po ukończeniu Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego (bez matury) wstąpił w 1915 do służby kolejowej. Przed I wojną należał do tajnej organizacji „Zarzewie” i 38 Drużyny Strzeleckiej, po pokoju brzeskim uczestniczył w strajku kolejarzy. Podczas inwazji ukraińskiej, jako członek tajnego Komitetu Opieki nad zbiegłymi z obozu internowania na Kosaczowie, uwalniał wielu za poręczeniem i ukrywał ich w swym domu. 24 maja 1919 roku brał udział w zwycięskim zbrojnym



Portret

powstaniu POW na Pokuciu broniąc miasta od strony Prutu. Podczas okupacji sowieckiej przeżył ciężkie przesłuchanie NKWD, zapewne z powodu działalności konspiracyjnej; uratował go znajomy Żyd, fiakier i kołomyjski komunista. Rodzina Brykowskich mieszkała w rozebranym przed 1990 r. domu przy ul. Tarnowskich 52, drodze prowadzącej do Obertyna, w V dzielnicy zwanej Stanisławowskie (jej częścią był Baginsberg). Dominowały tam ukryte w zieleni parterowe drewniane domy z subtelnie rzeźbionymi różnorodnymi werandami. Najbliższymi sąsiadami byli: Bolesław Biskupski, dyrektor fabryki maszyn, Kazimiera Matczyńska z willi „Matczyn”, obrońcy legionistów i internowanych, a także przyszła pierwsza dama telewizji polskiej Irena Dziedzic. W wyniku przymusowej ekspatriacji Brykowscy opuścili Kołomyję w połowie kwietnia 1945 roku, i po długiej tułaczce znaleźli się we Wrocławiu, potem w Poznaniu, by osiąść na stałe w Radomiu.

Profesor rozpoczął naukę szkolną przed wojną, wiosną 1939 zdobył pierwszą zachodnią gwiazdkę i przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej. O czasach podwójnej okupacji bolszewickiej i niemieckiej wspominał: *W ten czas dojrzewialiśmy szybko, poznając co to znaczy być Polakiem we wrogim, raptownie wrogim otoczeniu, organizując prawie od początku nasze małe, ale jakże dla nas wielkie i ważne klasowe protesty: rozpoczynanie lekcji w szkole samorzutnie modlitwą, gdy ogłoszono nam zakaz modlitwy, czy przysięgając w klasie, że „rosyjskiego uczyć się nie będziemy”!*

Po wojnie ukończył Liceum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, a następnie w 1955 r. Wydział Historii Sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1956 r. osiadł w Warszawie i na ponad 45 lat związał się z Instytutem Sztuki PAN. Początkowo pełnił funkcje inspektora w Centralnym Zarządzie Muzeów i Ochrony Zabytków (1956 – 1958), następnie zarządzał Pracownią Inwentaryzacji Zabytków (1964 – 1968) IS PAN, kierował Zespołem Inwentaryzacji Problemowych (1969 – 1981), Środowiskowym Laboratorium (1981 – 1992). Od 1962 kierował pracami Zespołu Dokumentacji Drewnianej Architektury Sakralnej w Polsce (do 2002), wtedy zainicjował i redagował *„Inwentarz drewnianej architektury sakralnej w Polsce”* i opracował *Kościół w Małopolsce XV wieku (Mogiła, Olbierzowice, Zborówek)* (Wrocław, Kraków, 1983) i *Kościół w Wielkopolsce XVI wieku (Dzietrzniki, Gaszyn, Grębień, Jaworzno, Kadłub, Łaszew, Łyskornia, Ochędzyn, Popowice, Wierzbie, Wiktorów)* (współautor: G. Ruszczyk, Warszawa 1993). Od 1960 r. do 1982 r. pracował w Zespole Redaktorów Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, opracował z zespołem liczne *Katalogi zabytków sztuki w Polsce* na terenie województw: lubelskiego, kieleckiego, bydgoskiego, katowickiego, rzeszowskiego i krośnieńskiego. W latach 1980 – 1982 był wykładowcą przy Katedrze Sztuki Średniowiecznej Powszechnej na KUL-u, gdzie tematem wykładów dla studentów historii sztuki były konstrukcje i rodzaje formy architektury drewnianej w Polsce wzbogacone o porównania z architekturą obcą, zwłaszcza ościenną. Specjalizował się w inwentaryzacji i konserwacji zabytków oraz drewnianej architekturze sakralnej. Doktoryzował się w 1977 roku w Instytucie Sztuki PAN, habilitował się w 1987 r. na Politechnice Wrocławskiej z pracy *Drewniana architektura kościelna w Małopolsce XV wieku* (ZNiOss., Wrocław 1981), za którą uzyskał nagrodę Wydziału IV Nauk Technicznych PAN. Tytuł profesora nauk humani-

stycznych uzyskał w 1994 r., a profesora zwyczajnego w 1997 r. Był promotorem licznych prac doktorskich, habilitacyjnych i awansów profesorskich i jednocześnie wybitnym znawcą architektury drewnianej, szczególnie sakralnej na ziemiach południowo-wschodnich I i II Rzeczypospolitej, a także inwentaryzatorem, konserwatorem i propagatorem zabytków w Polsce i na dawnych Kresach. Jak wspominał Jerzy Janicki: *Za obietnicę pokazania jakiegokolwiek drewnianej cerkiewki zaprowadzić się da na koniec świata. (...) W poszukiwaniu swoich cerkiewek zjeździł w latach pięćdziesiątych całe Bieszczady i całą Łemkowszczyznę.* Jednocześnie z pasją interesował się architekturą, sztuką pogranicza, historią Polski i Kresów dawnej Rzeczypospolitej, dziejami swego rodzinnego miasta – Kołomyi oraz Pokucia i Huculszczyzny. Studiował historię konspiracji na Pokuciu oraz stosunki polsko-ukraińskie. Był niestrudnym i nieustępliwym obrońcą architektury nie tylko drewnianej w Polsce i na Kresach, inicjatorem wielu przedsięwzięć badawczych i konserwatorskich poświęconych ochronie budownictwa drewnianego oraz autorem dokumentacji ginących pomników dziedzictwa kulturowego dawnej Rzeczypospolitej.

W Jego bogatym dorobku naukowym znalazło się ok. 350 publikacji, w tym 11 książek (4 jako współautor), a także ok. 130 opracowań na prawach rękopisu: studia historyczno-konserwatorskie, ekspertyzy, opinie, zalecenia do prac konserwatorskich, liczne prace redakcyjne, pozycje popularne i ulotne. Najważniejsze publikacje: *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce*, Z. 13, województwo rzeszowskie (PWN, Warszawa 1973), *Sztuka Rumunii* (współautorzy: T. Chrzanowski, M. Kornecki, Wrocław 1979), *Urbanistyka i architektura Radomia* (pod red. W. Kalinowskiego, Radom 1979), *Drewniane kościoły w Małopolsce Południowej* (współautor: M. Kornecki, Wrocław 1984), *Łemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej* (ZNiOss., Wrocław 1986) – nagroda im. Zygmunta Glogera, *Meczetys tatarskie w Rzeczypospolitej* („Ochrona Zabytków” 1988), *Drewniane dwuwieżowe świątynie w Rzeczypospolitej* („Biuletyn Historii Sztuki” 1991), *Architektura drewniana w: Dzieje sztuki polskiej. Architektura gotycka w Polsce* (Warszawa 1995), *Ochrona cerkwoj architektury na piwdenno-schidnych terenach Polszczy w: Architektura spadszczyna Ukrainy* (Kijew 1995) i fundamentalne dzieło *Drewniana architektura cerkiewna na koronnych ziemiach Rzeczypospolitej* (Tow. Opieki nad Zabytkami, Warszawa 1995).

Zainicjował i redagował „Zabytki Kultury Polskiej poza Granicami Kraju” (Stow. „Wspólnota Polska”), współredagował *Zabytki Województwa Stanisławowskiego wykaz z lat 1920 – 1929* (opracowany przez pracowników lwowskiego okręgu konserwatorskiego) (Warszawa 1998). Był także w radzie redakcyjnej czasopisma „Spotkania z Zabytkami”. W 2003 r. jego współpracownicy wydali piękną publikację *Ocalić dla przyszłości – studia ofiarowane Profesorowi Ryszardowi Brykowskiemu* (red. P. Paszkiewicz, G. Ruszczyk, M. Dłutek, IS PAN, Warszawa 2003), a w niej wykaz publikacji Profesora z lat 1956 – 2002 liczący 17 stron.

Swą wiedzę wspomagał rady naukowe muzeów skansenowskich: Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu, Muzeum rolnictwa w Ciechanowcu i Muzeum Budownictwa Ludowego – Park etnograficzny w Olsztynku. Współtwo-

rzył projekt skansenu Wsi Podgórzyńskiej w Szymbarku koło Gorlic. Uczestniczył w radach naukowych Instytutu Sztuki PAN i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego na kierunku Technologia Drewna oraz „Kolekcji Leopoliś” w Muzeum Niepodległości. Był także członkiem Społecznego Komitetu Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego.

Działał w wielu stowarzyszeniach i organizacjach o charakterze naukowym – Radomskie Towarzystwo Naukowe (Członek Honorowy), naukowo-zawodowym – Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków (Członek Honorowy), Polski Komitet Narodowy Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS (Członek Honorowy), Stowarzyszenie „Patria Polonorum”, państwowych – Główna Komisja Konserwatorska przy Generalnym Konserwatorze Zabytków (1986 – 1994), Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (1992 – 1997) i społecznych – Towarzystwo Opieki nad Zabytkami (założyciel i Członek Honorowy), Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Członek Honorowy).

Od najmłodszych lat związany był z harcerstwem należąc do Związku Harcerstwa Polskiego w Kołomyi (1938 – 1939), później w czasach licealnych w Radomiu (1945 – 1949) i po odrodzeniu harcerstwa – już po studiach w Warszawie (1957 – 1961, 1968) jako instruktor harcerski. W 1981 wraz z prof. Tomaszem Strzemboszem uczestniczył w założeniu Niezależnego Ruchu Harcerskiego, jako wiceprzewodniczący, a w latach 1989 – 1992 włączył się w tworzenie Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, będąc członkiem władz naczelnych i harcmistrzem. Powołał do życia ZHR w dwóch polskich szkołach we Lwowie.

Profesor o swym rodzinnym mieście – Kołomyi nigdy nie zapomniał. Cenzura komunistyczna skutecznie wykreśliła ze świadomości dwóch pokoleń historię i dziedzictwo kulturowe ziem kresowych aż nadszedł rok 1981 – czas pokojowej rewolucji „Solidarność”. Wówczas Profesor opublikował artykuł o swej ukochanej małej ojczyźnie *W setną rocznicę pierwszej polskiej wystawy etnograficznej w Kołomyi* („Polska Sztuka Ludowa” 1981, t. 35, z. 2). Udowodnił, że Wystawa Etnograficzna Pokucia, jaka odbyła się we wrześniu 1880 r. w Kołomyi, była pierwszą na ziemiach polskich i trzecią w Europie po Wystawie Słowiańskiej (Moskwa, 1867) i Wystawie Skandynawskich Zbiorów Etnograficznych (Sztokholm, 1872). Wystawa ta spopularyzowała wyroby sztuki huculskiej, wzbudziła trwające do dziś zainteresowanie Huculszczyzną oraz, pokazując walory krajobrazowe i klimatyczne Czarnohory i Gorganów, przyczyniła się do rozwoju lotnisk w dolinie Prutu.

Od roku 1989 główną osią Jego działalności stało się ratowanie i ocalenie od zagłady dziedzictwa materialnego kultury polskiej na Kresach Rzeczypospolitej. W maju 1989 wszedł w skład Komisji Polsko-Ukraińskiej do spraw ochrony, konserwacji i rekonstrukcji Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie i Mauzoleum Fredrów w Rudkach (1989 – 1992). Komisji tej przewodniczył lwowianin prof. Alfred Jahn, geograf i niezapomniany rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, który w 1968 stanął po stronie strajkujących studentów. Profesor współpracował wówczas z dyrektorem „Energo-polu” Józefem Bobrowskim, przy rekonstrukcji nagrobków na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, zrujnowanego kościoła Wniebowzięcia NMP w Rudkach – mauzoleum

Fredrów, oraz kolegiaty Św. Wawrzyńca w Żółkwi – miejsca spoczynku hetmana Żółkiewskiego. Tu został członkiem Komisji Polsko-Ukraińskiej ds. Zespołu Zabytkowego w Żółkwi. Doprowadził także do ufundowania przez Radę Ochrony Pamięci Wal i Męczeństwa tablicy upamiętniającej mord lwowskich profesorów, którą wmurowano przy wejściu do katedry lwowskiej, oraz metalową tablicę memorialną poświęconą mieszkańcom Kołomyi i Pokucia poległym na polach bitew obu wojen światowych, zaginionych i zamordowanych w latach 1939 – 1945 oraz pogrzebanych w przeszłości na cmentarzach ziemi pokuckiej. Tę tablicę zawiozła w 1991 r. do kościoła pojezuickiego w Kołomyi pierwsza po wojnie pielgrzymka Kołomyjan z Wrocławia.

Profesor został członkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (1992 – 1997), Rady przy Pełnomocniku Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą (1996 – 2002), Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (1992 – 2009) i Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przy którym w grudniu 1992 r. utworzył Koło warszawskich Kołomyjan. Odpowiedzią na uchwałę I Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, jaki odbył się w sierpniu 1992 r. w Krakowie, było powołanie Ośrodka do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. Jego twórcą został Profesor i przez 16 lat od 1993 do 2009 nim kierował. Ratowanie naszego dziedzictwa narodowego – pamiątek historycznych, pomników, kościołów i ich wyposażenia wymagało ogromu prac. A to wiązało się z licznymi wyjazdami w teren, typowaniem obiektów, opracowywaniem wytycznych konserwatorskich, organizowaniem prac dla wykonawców i komisyjnym odbiorem, opisywaniem i fotografowaniem tego co pozostało po naszych cmentarzach przede wszystkim na dawnych Kresach Wschodnich, ale i w Chile, Francji, na Litwie, Łotwie, Mołdawii, Rumunii czy Rosji. Prace konserwatorskie prowadzone były od Inflant Polskich (Rasław, kościół fundacji Platerów), Litwę (Szyłany), Białoruś (Grodno, Nowogródek) po Ukrainę (prezbiterium katedry we Lwowie, katedra w Żytomierzu, Berdyczów, Łuck, Ołyka, Zasław, Drohobycz, Braclaw, Dobromil, Kamieniec Podolski, w tym przeniesienie drewnianego kościoła z Wiszenek do Kowla). Profesor wysyłał studentów historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz studentów architektury Politechniki Warszawskiej na inwentaryzację zabytkowego wyposażenia kościołów na Wołyniu, jak i cmentarzy na Podolu i Pokuciu. W ciągu jednego roku 2001 było to 18 stanowisk na dawnych Kresach Wschodnich.

Pokucie i miasto rodzinne – Kołomyja zajmowały w tych działaniach szczególne miejsce. Niezapomniane spotkanie zarejestrował redaktor Stanisław Auguścik w 1992 r. w serii filmowej „Podróże na Kresy”, gdzie po Kołomyi oprowadza widzów Profesor.

Neogotycki kościół pojezuicki w Kołomyi, zamieniony po 1946 r. na magazyn mebli, Polacy odzyskali w 1990 r. i 3 listopada tegoż roku został konsekrowany. Przed oddaniem kościoła całkowicie zniszczono ołtarz główny i dwa boczne. Dawny barokowy kościół parafialny po 1946 r. został całkowicie przebudowany i zamieniony na sklep. Dzięki prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu, prezesowi i twórcy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, i prof. Ryszardowi Brykowskiemu prymas Polski kard. Józef Glemp podjął w 1991 r. zna-

mienną decyzję dla kołomyjskiej wspólnoty katolickiej – odtworzenia parafii rzymskokatolickiej w Kołomyi i skierowania tam ks. Piotra Buka. Z inicjatywy Profesora w czerwcu 1992 r. prezes Oddziału „Pokucie” TMLiKPW we Wrocławiu Mieczysław Rutowicz zwrócił się do Fundacji Ochrony Zabytków z prośbą o finansową pomoc w wykonaniu kopii obrazu Matki Bożej Kołomyjskiej, który wywieziony potajemnie z transportie ekspatriacyjnym w 1946 r. z Kołomyi znajduje się w kościele Kapucynów w Skomialnej Czarnej. Słynący cudami obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem po kasacie zakonu Dominikanów został w 1789 r. przeniesiony do kościoła parafialnego i tu był czczony do 1946 r. Badania oryginału przeprowadził prof. Wojciech Kurpik, główny konserwator Madonny Jasnogórskiej. Uznał, że obraz Matki Bożej Częstochowskiej namalowany na blasze miedzianej 8 grudnia 1635 r. przez Stanisława z Brzezina, paulina, z fundacji Michała Stanisławskiego dla kościoła Dominikanów w Kołomyi, jest najcenniejszą kopią obrazu jasnogórskiego z XVII w. Konserwacji oryginału dokonał zespół prof. Kurpika na koszt parafian ze Skomialnej Czarnej, natomiast kopię dla kościoła pojezuickiego w dawnej aranżacji obrazu z lat 1851 – 1946 wykonali konserwatorzy Paweł i Ewa Pietrusińscy z funduszy Generalnego Konserwatora Zabytków i przekazali ją w październiku 1993 r. do Kołomyi. Ci sami konserwatorzy namalowali na blasze tombakowej kopię z oryginału ufundowaną przez parafian ze Skomialnej Czarnej.

Swe wielkie dzieło życia Profesor opisał w książce *Legenda i dzieje Cudownego Obrazu Matki Bożej Kołomyjsko-Pokuckiej* (Bydgoski Dom Wydawniczy Margrafen, Bydgoszcz, Warszawa 2012).



Obraz Matki Bożej Kołomyjsko-Pokuckiej z 1635 r., uratowany z pożaru kościoła parafialnego w Kołomyi w 1833 r., konserwowany w latach 1993 – 1994.

Przez kilka lat trwały prace projektowe nad rekonstrukcją zniszczonego ołtarza głównego kościoła pojezuickiego wykonane nieodpłatnie przez architekta Jarosława Skrzypczyka, po to by nadać godną oprawę dla kopii obrazu Matki Boskiej Kołomyjsko-Pokuckiej. Dzięki wsparciu finansowemu Senatu Rzeczypospolitej w 2009 r., ołtarz główny z 1897 r. autorstwa jezuitę Stanisława Dydka, wykonali miejscowi rzemieślnicy pod kierunkiem proboszcza ks. Alfonsa Górowskiego i jego następcy ks. Piotra Małego (ołtarz wciąż czeka na dokończenie – zabezpieczenie i polichromię ze złoceniami). Z inicjatywy Profesora kierowany przez niego

ww. Ośrodek zorganizował rekonstrukcję i konserwację polichromii w kościele pojezuickim w Kołomyi w latach 1999 – 2006 – przez kons. Kazimierza Patejuka. Autorem malowideł w obu świątyniach był Wacław Jakub Jeziorko, który wykonał je w Kutach w 1909 r. z pomocą Adolfa Orzechowskiego, malarza scen figuralnych, a w Kołomyi przed 1930 r. Fundatorem obu przedsięwzięć był Senat i dawny Departament Dziedzictwa Narodowego Ministerstwa Kultury i Sztuki. A na filarze kołomyjskiej świątyni po wieczne czasy umieszczono nazwiska inicjatora prof. Ryszarda Brykowskiego i ww. autorów malowideł.

W siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Profesor organizował wystawy. W 1992 r. przedstawił „Polskie dziedzictwo kulturowe na Wschodzie – kościoły, cmentarze”. Bohaterem drugiej wystawy w 1993 r. była „11 Karpacka Dywizja Piechoty” i jej najslawniejszy kołomyjski pułk, któremu poświęcił swą książkę *49 Huculski Pułk Piechoty z serii Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześnieowej* (Ajaks, Pruszków 1992). Pokłosem objazdu konserwatorskiego w 1994 r., który objął 10 świątyń na Pokuciu (Kołomyja, Ceniawa, Gwoździec, Kosów, Kuty, Nadwórna, Ottynia, Worochta, Zabłotów, Zahajpol), była trzecia wystawa „Kościoły Pokucia”.

W roku 1995 w imieniu ww. Ośrodka Profesor nadzorował prace studentów architektury Politechniki Warszawskiej, którzy wykonali do 1996 r. inwentaryzację cmentarza rzymskokatolickiego w Kołomyi opisując 550 istniejących nagrobków. Stało się to dzięki wsparciu Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju. W tym samym czasie konserwator Janusz Smaza z ASP w Warszawie przeprowadził konserwację dwóch pomników na ww. cmentarzu – Krzyża „Rodakom poległym za wolność”, ufundowanego w 1907 r. przez Stowarzyszenie Rękodzielników „Gwiazda”, oraz pomnika „Ofiarom Kosaczowa 1918 – 1919”, poświęconego internowanym i jeńcom wojny ukraińsko-polskiej z wmurowaniem poświęconej im tablicy. Te prace wykonano z funduszy ROPWiM. Na cmentarzu w Gwoźdźcu odnowił pomniki powstańców listopadowych: Dominika Magnuszewskiego herbu Ogończyk (1810 – 1845) i Stanisława Moniuszki herbu Krzywda (Litwa – 1884), a w Rafajłowej pomnik legionistów z 2 Brygady Legionów Polskich.

W dniach 28 – 29 października 2000 r. Profesor był inicjatorem i współorganizatorem z ramienia Zarządu Krajowego „Wspólnoty Polskiej” wraz z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwem Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego z Iwano-Frankiwska (Stanisławowa) i Towarzystwem Kultury Polskiej „Pokucie” z Kołomyi obchodów 175 rocznicy śmierci wielkiego polskiego poety doby Oświecenia – Franciszka Karpińskiego (1741 – 1825), urodzonego w Hołoskowie na Pokuciu, jakie odbyły się w Stanisławowie, Ottynii i Kołomyi. Z tej okazji ukazał się reprint z kołomyjskiego wydania z 1880 r. „Pieśni nabożnych” poety, a w kościele parafialnym w Kołomyi poświęcono tablicę pamiątkową wg projektu Waldemara Rokowskiego ku czci Franciszka Karpińskiego, ufundowaną przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Rok później 7 października 2001 r. oba ww. towarzystwa wraz z Urzędem Gminy Hołosków obchodziły 260 rocznicę urodzin Franciszka Karpińskiego, w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) i Hołoskowie, gdzie proboszcz kołomyjski poświęcił z kapłanami obu cerkwi: greckokatolickiej i prawosław-

nej, kamień pamiątkowy ufundowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Latem 22 sierpnia 2001 r. Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w osobie Profesora wsparł parafię kołomyjską i Towarzystwo Kultury Polskiej „Pokucie” w organizowaniu uroczystości w Ober-



Krzyż w Obertynie

tynie w 470 rocznicę zwycięstwa w bitwie stoczony w 1531 r. przez wojsko koronne Rzeczypospolitej pod wodzą hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego nad ponad trzykrotnie silniejszymi wojskami mołdawskimi. Na kurhanie zrekonstruowano krzyż stalowy z 1931 r. odtworzony staraniem ks. Alfonsa Górskiego, proboszcza parafii kołomyjskiej, przy pomocy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i ww. Ośrodka.

W 2005 Profesor w imieniu ww. Ośrodka nadzorował prace konserwatorskie kołomyjskich pomników: Adama Mickiewicza z 1898 r. w Parku Miejskim. We wrześniu tego roku Ośrodek z Towarzystwami Kultury Polskiej w Kołomyi i Stanisławowie zorganizował, ze środków Senatu RP, 115. rocznicę śmierci urodzonego w Jabłonowie na Pokuciu Maksymiliana Sity-Nowickiego (1826 – 1890), zoologa, ichtiologa, entomologa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, autora pierwszej ustawy europejskiej o ochronie przyrody, poświęcając mu sesję naukową i pomnik w Jabłonowie.

Dodać należy, że z ramienia „Wspólnoty Polskiej” wspierał finansowo działalność Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie” oraz chóru parafialnego „Lumen” pod batutą Janiny Bambuszkar z Kołomyi. Uczestniczył także w 2005 r. w spotkaniu władz miast partnerskich Nysy i Kołomyi, podnosząc nieuregulowane sprawy polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej, budynku przykościelnego, cmentarza i przyszłego Domu Polskiego.

Profesor był redaktorem naukowym serii wydawniczej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, obrazującej cenne zabytki naszej kultury na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. W ramach tej serii ukazała się jego książka *Kołomyja jej dzieje, zabytki* (Rewasz, Pruszków 1998). W „Biuletynie Stowarzyszenia »Wspólnota Polska«” publikował systematycznie sprawozdania z działalności Ośrodka ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju oraz wiele artykułów dotyczących obiektów leżących na Litwie, Białorusi i Ukrainie oraz ukochanym Pokuciu. Był także współautorem tomu 14 monumentalnego dzieła „Materiały do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej” *Kościóły i Klasztory rzymskoka-*

tolickie dawnego Województwa Ruskiego (red. nauk. Jan K. Ostrowski, cz. I, t. 14, Kraków 2006), który zawiera monograficzne opracowanie 45 kościołów parafialnych i zespołów klasztornych oraz kaplic publicznych z dekanatu kołomyjskiego i stanisławowskiego. Sam przedstawił w nim kościoły parafialne: Niepokalanego Poczęcia NMP w Jabłonowie, Wniebowzięcia NMP w Kołomyi, NMP Wspomożenia Wiernych w Kołomyi-Mariówce (Mariahilf), Św. Ignacego Loyoli i rezydencję ks. Jezuitów w Kołomyi, Świętej Trójcy w Pistyniu, filialny MB Ostrobramskiej w Szeszorach i Św. Józefa w Świętym Józefie.

Publikował artykuły związane z Kołomyją i Pokuciem: *Salus rei publicae suprema lex sp. porucznik Piotr Teodorczyk* (Słowo nr 177/93, 1993), *Jeszcze o Gimnazjum im. Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi* („Semper Fidelis” 1994, nr 6/23), *„Burza” na Pokuciu* („Gazeta Wyborcza” nr 180, 1994), *Strzały na Pokuciu* („Gazeta Wyborcza” nr 190, 1994), *Tarnawica Polna w powiecie tłumackim i zapomniana placówka AK*, w: *Europa Nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772 – 1999. Profesorowi Tomaszowi Strzemboszewi na Jubileusz 45-lecia Jego działalności naukowej* (pod red. K. Jasiewicza, Warszawa 1999). W latach 1994 – 2013 wydawał „Gazetę Kołomyjską”, w sumie 35 egzemplarzy, które obok poznańskich „Zeszytów Kołomyjskich”, wrocławskich pism „Gdzie szum Prutu...” i „Wiadomości z Kołomyi i Pokucia”, wychodziła najdłużej, bo aż 19 lat i pozwoliła ocalić od zapomnienia nasze kołomyjskie dzieje i ich mieszkańców.

Był dwukrotnie żonaty, z pierwszego małżeństwa z Marią Górecką (1957), architektem, pozostawił córkę Ewę zamężną Liniecką, absolwentkę Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, artystkę grafiki, która współpracowała przy wydawanych publikacjach ojca.

Zmarł 5 sierpnia 2017 w Otwocku, pochowany został na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Za swą działalność odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2010) „za wybitne zasługi dla Polonii na świecie, za promowanie Polski oraz działalność na rzecz krzewienia polskich tradycji i kultury”. Otrzymał także: Krzyż Kawalerski OOP (1999), nagrodę Bł. Brata Alberta (1979), Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1991), Złoty Medal Stow. „Wspólnota Polska” (2000), Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2006) i – z rąk papieża Benedykta XVI – Order Świętego Grzegorza Wielkiego za prace ratowniczo-konserwatorskie przy zabytkach kultury chrześcijańskiej i polskiej kultury narodowej na obszarze Łacińskiej Archidiecezji Lwowskiej (2007).

Dzięki Jego zapałowi, pasji, pracowitości i wiedzy ocalały dla potomności setki zabytków stanowiących świadectwo naszej bogatej i wielokulturowej historii. Żegnamy znakomitego historyka sztuki, wybitnego uczonego, miłośnika i obrońcę kultury polskiej dawnej Rzeczypospolitej oraz piewę dziejów Kołomyi i Pokucia.

Cześć Jego Pamięci!

Bożena Krupska
b. redaktor „Gdzie szum Prutu...”
oraz *Kołomyjanie, Pokucianie
i Huculi z całej kuli ziemskiej* □

Katowice dn. 03.07.2017 r.

**Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Redakcja „Semper Fidelis”**

Katowicki Oddział Towarzystwa od wielu lat w dniach 1 i 2 listopada organizuje na cmentarzach katowickich kwestę przeznaczoną na remont grobów znanych Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Zbiórkę prowadzi głównie młodzież licealna wraz z pedagogami oraz członkowie naszego Towarzystwa.

W ciągu ostatnich lat wyremontowaliśmy już ponad 30 grobów. Za kwestę ubiegłego roku odrestaurowaliśmy 3 groby, z czego 2 na Cmentarzu Łyczakowskim, a są tam pochowani:

- Obertyński Sas Władysław – Obrońca Lwowa,
- Dydacki Franciszek – Powstaniec z 1863 r.
i na Cmentarzu Janowskim:
- Lucjan Kruszka – Pilot.

Ponadto tutejszy Oddział zwrócił się o pomoc do Izby Lekarskiej w Katowicach, która już po raz drugi przekazała środki na remont grobów polskich lekarzy na Cmentarzu Łyczakowskim.

W tym roku był to grobowiec b. cenionego ginekologa dr. Władysława Bylickiego.

W załączeniu przesyłamy zdjęcia wyremontowanych nagrobków.

Łączymy serdeczne pozdrowienia.

*Prezes Zarządu Oddziału
TMLiKPW w Katowicach
Marta Ślepowrońska*



Znicze na cmentarzu Janowskim we Lwowie



Kwestuje młodzież z Liceum Pileckiego.

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Płd.-Wsch. O/Katowice

Katowice 12.11.2017

**Szanowny Pan Andrzej Kaminski
Redaktor Naczelny „Semper Fidelis”**

Przesyłamy informację dot. działalności Naszego Oddziału w październiku br. Między innymi udało się nam, mimo dużych trudności, głównie finansowych, sfinalizować projekt pt. Lwowskie Tradycje Teatru Śląskiego. Projekt nawiązywał do 110. rocznicy powstania Teatru Śląskiego i miał wykazać jaki związek ma scena lwowska ze sceną śląską.

We wrześniu 1945 r. do Katowic przyjechał niezwykle pociąg, pociąg, który przywiózł ze Lwowa zespół Teatru Polskiego (d. Teatru Wielkiego). Był to nie tylko zespół wspaniałych artystów wraz z rodzinami. W wagonach znalazły się: kostiumy, rekwizyty, meble, dekoracje, druki i rękopisy – obecnie unikatowa kolekcja Biblioteki Śląskiej. Jedyna zachowana w Polsce kompletna historyczna biblioteka teatralna, dokumentująca dzieje i repertuar jednej sceny działającej nieprzerwanie 150 lat – od końca XVIII wieku aż do sierpnia 1945. Od września 1945 r. Teatr Śląski stał się nowym domem dla Teatru Lwowskiego, który musiał opuścić ukochany Lwów.

Zespół lwowski pod dyktando Bogusława Dąbrowskiego wniósł bardzo wiele na scenę śląską, wprowadził klasykę, uczył miłości do Ojczyzny.

Nasze Towarzystwo chcąc przypomnieć jakie to ważne i znaczące wydarzenie dla Śląska zaprosiło do Katowic Polski Teatr Ludowy ze Lwowa. Należy pod-



*Scena Teatru Wyspiańskiego w Katowicach.
Prezes TMLiKPW O. Katowice – Maria Ślepowrońska
i Dyrektor Teatru Ludowego we Lwowie – Zbigniew
Chrzanowski*

kreślić, że inicjatywa Towarzystwa spotkała się z dużym zrozumieniem ze strony Dyrekcji Teatru Wyspiańskiego. Środki finansowe po pewnych trudnościach również znalazły się w Urzędzie Miasta. Na deskach Teatru Śląskiego Teatr Ludowy ze Lwowa pod dyktando Zbigniewa Chrzanowskiego wystawił włoską sztukę



Sala widowiskowa Teatru Wyspiańskiego w Katowicach w czasie spektaklu „Gałganek” Teatru Ludowego ze Lwowa pod dyr. Z. Chrzanowskiego

„Gałganek”, a w foyer można było podziwiać wystawę pt. „Lwowskie pamiętki teatralne” – przygotowaną przez Bogdana Kasprowicza potomka artystów lwowskich, syna Marii Kasprowicz.

5 października br., również z naszej inicjatywy, przy współudziale Biblioteki Śląskiej w gmachu Księżnicy odbyła się konferencja pt. „Teatr lwowski w Teatrze Śląskim”. Spotkanie zaszczyliło wielu wspaniałych gości, między innymi prof. J. Malicki, prof. A. Woźniczka, prof. A. Linert. Wśród słuchaczy było również młode pokolenie, uczniowie katolickich szkół. Uczestnicy konferencji mogli również podziwiać bezcenne, unikatowe zbiory biblioteki Teatru Lwowskiego dumę Biblioteki Śląskiej.

Podsumowanie projektu odbyło się 27 października w Domu Kultury „Kosztka”. Spotkanie uświetnił występ kabaretu lwowskiego z Bytomia „Paka Rycha”.

Helena Sak

Janusz Sekulski

Miasto walczy o wolność

1 listopada 1918 r. o godz. 3.30 nad ranem oddziały ukraińskie rozpoczęły zajmowanie Lwowa. Nastąpił ukraiński zamach stanu. 19 października br. gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował uroczystość 99 Rocznicy Obrony Lwowa. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 16.00 na Skwerze Orłąt Lwowskich przy pomniku Poległym i Pomordowanym Harcerzom Ziemi Gnieźnieńskiej przy dużym palącym się zniczu. Wartę honorową pełnili żołnierze 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu. Przybyli m.in. zastępca Prezydenta Gniezna Michał Powalowski, przewodniczący Rady Miasta Gniezna Michał Glejzer, oficerowie powidzkich baz transportowych. 3 Skrzydło Lotnictwa Transportowego w Powidzu reprezentował ppłk Robert Nowak, a 33 Bazę Lotnictwa Transportowego mjr Jarosław Wróbel. Starostę gnieźnieńskiego reprezentował dyrektor Maciej Szczepański, a Radę Powiatu Gnieźnieńskiego Natasza Szalaty, reprezentanci gnieźnieńskich parlamentarzystów. Plac wypełniły liczne poczty sztandarowe m.in. 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego wprowadzony z ceremoniałem wojskowym, Państwowej Straży Pożarnej w Gnieźnie, Kurkowe Bractwo Strzeleckie z Witkowa, żołnierzy Światowego Związku Armii Krajowej z prezesem Józefatem Sztuką, wiele Poczty Sztandarowych liceów i szkół średnich. Co szczególnie cieszy – licznie uczestniczyła młodzież, harcerze z Poczty Sztandarowymi, mieszkańcy Gniezna, członkowie naszego oddziału.

Po wprowadzeniu Sztandaru Wojskowego zebrani odśpiewali Hymn Polski. Głos zabrał prezes oddziału. Powiedziałem m.in. ...niechaj słucha mnie szczególnie młodzież. Tego nigdzie nie usłyszycie. Nikt wam o tym nie powie. To lekcja historii, chociaż w wielkim skrócie. Dzisiejsza uroczystość to 99 Rocznica Obrony Lwowa, która w rzeczywistości była pierwszym zwycięskim polskim powstaniem obok nieco późniejszego Powstania Wielkopolskiego 1918/1919. Zanim doszło do walki

zbrojnej przeciwko Ukraińcom poprzedziły je wydarzenia, które przedstawię w telegraficznym skrócie. (...)

18 października 1918 r. parlamentarzyści narodowoci ukraińskiej zebrali się w Narodowym Domu we Lwowie i wspólnie z episkopatem grekokatolickim, któremu przewodził metropolita Andrzej Szeptycki, utworzyli Ukraińską Radę Narodową (Ukrainsku Narodnu Radu). Dzień później ogłoszono zjednoczenie Galicji Wschodniej z Łemkowszczyzną po Nowy Sącz oraz Północnej Bukowiny i Rusi Zakarpackiej. Zapowiedziano też utworzenie państwa ukraińskiego w ramach monarchii habsburskiej ze stolicą we Lwowie. Rada Miejska Lwowa przyjęła to oświadczenie za mało poważne. 20 października 1918 r. Rada Miejska Lwowa przyjęła rezolucję wyrażającą akces Lwowa i Galicji Wschodniej do odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej. (...) Austriacy sprzyjali Ukraińcom. Formacje utworzone przez Ukraińców przerzucane były w rejon Lwowa, a oddziały, w których przeważali Polacy przerzucano w głąb rozpadającej się monarchii habsburskiej, częstokroć na front włoski. (...) Groźbę sytuacji właściwie ocenił jedynie por. Ludwik de Laveaux, dowódca Lwowskiej POW, który miał kontakty z wywiadem austriackim! Decyzję w sprawie ukraińskiego zbrojnego wystąpienia podjęto 31 października 1918 r. przed południem. Przerzucił ją sotnik Dmytro Wytowski. Osłabionych militarnie Polaków należy zaskoczyć. 1 listopada 1918 r. od rana spontanicznie powstały trzy punkty oporu. W szkole im. H. Sienkiewicza przy ul. Polnej znajdował się załazek Batalionu Kadrowego Wojska Polskiego, którym dowodził kpt. Zdzisław Tatar-Trzeźniowski, w sumie ok. 80 żołnierzy. Odparli atak ukraiński. Czyn szkoły stał się decydującym elementem w dziejach obrony Lwowa, ponieważ ją zapoczątkował.

Drugim punktem był Dom Technika. Rano 1 listopada 1918 r. przebywało tam kilkudziesięciu słuchaczy Politechniki. Komendantem był tam por. Ludwik Wasilewski (...) Peowiacy zebrali się w Domu Akademickim – słynnym „Łozińcu”. „Łozińcem” dowodził por. Ludwik de Laveaux. Z „Łozińca” spontanicznie wyjdzie kontrakcja młodzieży polskiej. To właśnie młodzież już pierwszego dnia zasilila szeregi walczących. Wokół akademików zaczęły się skupiać grupy bardzo młodych nie-

wyszkolonych ochotników. Była to młodzież szkolna, rzemieślnicza, robotnicza i wiejska, w tym również dziewczęta. To właśnie trzeci punkt oporu. Ten liczny udział młodzieży przeszedł do historii i legendy.

Szanowni Państwo!

Oddajemy dziś hołd obrońcom Lwowa 1918 roku, szczególnie tym najmłodszym nazwanych Orłętami. Polskie zwycięstwo z lat 1918 – 1920 można porównać ze zwycięstwem Powstańców Wielkopolskich 1918 – 1919. Z tą tylko różnicą, że jedni walczyli o ogromne tereny Polski Południowo-Wschodniej i walka jakże krwawa trwała 4 lata, pochłonęła dziesiątki tysięcy poległych i rannych, drudzy o Kresy Zachodnie Rzeczypospolitej walczący trzy miesiące z ok. 2500 liczbą ofiar. Jednym i drugim należy oddać ogromny szacunek w walce o niepodległą Polskę. (...) Walka o Lwów od 1 do 21 listopada 1918 r. nie może być kwalifikowana jako krótki, barwny epizod. Weszła ona do historii Polski i mitologii narodowej pod nazwą „Obrona Lwowa”. (...) Naród domagał się całej prawdy o czynie Orłęt Lwowskich. Nie sięgali po cudzą własność. Bronili swego miasta, szkół, uczelni, fabryk aż do przyścia odsieczy z głębi Polski. Naczelna Komenda Obrony Lwowa przewidywała, że miasto samo nie obroni się. Polacy odpierając skutecznie ataki ukraińskie byli zbyt wykrwawieni i słabi, by podjąć większą akcję zaczepną i własnymi siłami wyprzeć przeciwników z miasta. Ukraińcy byli natomiast zbyt słabi, by zdusić polski opór. (...)

Pamiętać należy, że gdy 1 listopada Ukraińcy dokonali w stolicy Galicji wojskowego zamachu stanu, niepodległe państwo polskie jeszcze nie istniało. Zwolniony dziesięć dni później z Magdeburga Józef Piłsudski mówił: ...podawano mi wiele recept na zbawienie Polski, lecz o Lwowie nie mówiono... Byli jednak ludzie, którym nie była obojętna sytuacja na kresach wschodnich. Już 3 i 4 listopada gen. Tadeusz Rozwadowski mocno związany ze Lwowem opracował plan odsieczy z dwóch kierunków: od strony Lublina i od Przemyśla.

W atmosferze napięcia politycznego gen. Tadeusz Rozwadowski wysłał list do nowego szefa sztabu gen. Stanisława Szeptyckiego z prośbą o mianowanie go dowódcą odsieczy. Jeżeli nie – groził – zrezygnuję z rangi generalskiej i pójdę walczyć jako ochotnik. W międzyczasie organizowano siły odsieczy. Głównymi były Kraków i Przemyśl. 9 – 11 listopada z Przemyśla usunięto wojska ukraińskie. Stąd ruszyła odsiecz. Jej dowódcą został mianowany ppłk Michał Karaszewicz-Tokarzewski. (...) Polacy tym razem uprzedzili Ukraińców. Okrążono pozycje ukraińskie. Gdy Ukraińcy zorientowali się, że Polacy weszli na jej tyły płk Hnat Stefaniw zdecydował się na natychmiastową ewakuację. Oddział Romana Abrahama dotarł do rynku i zawiesił polską flagę na ratuszu. (...) Ukraińcy wycofali się na pozycje kilkanaście kilometrów od miasta. (...) W 1920 r. marszałek J. Piłsudski rozkazał całą Galicję Wschodnią oczyścić od Ukraińców. (...)

Wracając do roli jaką w obronie Lwowa odegrała młodzież należy stwierdzić, że kiedy zagrożone zostało ich polskie miasto, bez wahania stanęli w jego obronie. W mitologii narodowej czyn gimnazjalistów i studentów broniących kresowej strażnicy funkcjonuje podobnie jak obrona Częstochowy przed Szwedami w 1655 r., zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, brawurowa szarża

szwoleżerów płk. Jana Koziatulskiego pod Samosierrą w 1808 r., Bitwa Warszawska w 1920 r., obrona Westerplatte we wrześniu 1939 r., Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 r. (...)

Wyniki badań naukowych potwierdzają, że legenda Orłęt Lwowskich oparta jest na autentycznym czynie patriotycznym i heroizmie. (...) Lwowskie Orłęta pełniły w międzywojennej Polsce rolę kamieni na szaniec jak ćwierć wieku później przypadł chłopcom z „Zośki” i „Parasola”. Lwów rzeczywiście obroniły wyrostki. Nawet



Składanie kwiatów

dzieci miały udział w zwycięstwie. Akurat to nie jest mitem. Bo oto kilkunastoletni gimnazjalista, który jeszcze niedawno bał się ciemnego pokoju, dwój z matematyki zdecydował się na udział w prawdziwym boju, gdzie płaci się krwią i bólem. Na Cytadeli i Górze Stracenia, w Ogrodzie Jezuickim, przy szkole Sienkiewicza, przed Sejmem i Politechniką, na Placu Bema, pod Poczta, na Cmentarzu Łyczakowskim plamił bruk krwią, był nieustępliwy, ofiarny i wielki duchem. (...)

Do dzisiaj 13-letni Antoni Petrykiewicz jest najmłodszym Kawalerem Orderu Virtuti Militari. (...)

Łyczakowska nekropolia przykrywa prochy 2314 obrońców Lwowa, 1421 obrońców nie miało w czasie listopadowych walk osiemnastu lat. (...)

Dzisiaj z tego miejsca nie można nie przywołać obrońców Zadwórze, polskich Termopil. W sierpniu 1920 r. mająca od kilku tygodni nieustanne powodzenie Armia Czerwona parła na całej długości do przodu. Wydawało się, że lada chwila do Warszawy wkroczy Tuchaczewski, a do Lwowa Budionny. (...) We Lwowie z każdym dniem narastał lęk przed Budionnym. (...) Armia dowodzona przez gen. Wacława Iwaszkiewicza coraz bardziej pod naporem konnicy i armat Budionnego spychana była coraz bliżej miasta. Roman Abraham tworzy wcześniej oddział do zadań specjalnych „detachment”. (...)

Zaprzysiężenie „detachmentu” Abrahama nastąpiło 2 lipca 1920 r., liczyło ok. 1300 żołnierzy i 34 oficerów. Rannego Romana Abrahama zastąpił kpt. Bolesław Zajączkowski. Pod Zadwórzem zatrzymał się kilkusetosobowy oddział piechurów w sile batalionu piechoty i baonu karabinów maszynowych. Na wzgórzu dostrzeżono vendettę konnicy Budionnego, bolszewicy zajęli też dworzec zadwórzeński. Zrozumiano, że droga do Lwowa została odcięta. Rozkaz dowódcy mógł być tylko jeden. Za wszelką cenę zagrozić drogę do Lwowa. Bój trwał do zachodu słońca. Sześć ataków kawalerii Budionnego Polacy odparli zwycięsko, lecz z każdą go-

dziną szanse oporu stawały się coraz mniej realne. (...) Ginęli oficerowie, zabrakło naboju. Nikt jednak nie myślał o poddaniu. Zostało ich kilkudziesięciu. Kpt. Zajączkowski strzelił sobie w skroń, por. Władysław Marynowski karabinem opartym o ziemię jednym strzałem rozstrzaskuje sobie głowę. Garstka obrońców, głównie gimnazjaliści i studenci, opierając się plecami wysuwa groźnie bagnety karabinów. Nie ma już naboju. Rozwścieczeni kozacy rąbią szablami ostatnich obrońców.



JE ks. bp Bogdan Wojtuś przed modlitwą

Odległy zaledwie o kilka mil schowany w obłokach dymu Lwów nie wie o toczącym się boju. Zatrzymanie Budionnego pod Zadwórzem pozwoliło cofnąć się innym dywizjom polskim. Kiedy Budionny zorientował

się, że Lwowa nie zdobędzie, było już za późno. Armia Tuchaczewskiego została pobita pod Warszawą. Tam pod Zadwórzem narodził się mit polskich Termopil, a kpt. Bolesław Zajączkowski polskim Leonidasem. (...) Musimy pamiętać i pamiętać musi szczególnie młodzież o walce jakże bohaterskiej, patriotyzmie w walce o niepodległość, w której walki we Lwowie i całej Galicji Wschodniej miały szczególny, zwycięski epilog.

Modlitwę za poległych prowadził JE ks. bp Bogdan Wojtuś i modlili się wszyscy zebrani. W krótkim montażu plastyczno-muzycznym wiersze „Przyśniła się dzieciom Polska” i „W hołdzie bohaterom” pięknie czytali uczniowie Zespołu Szkół Ekonomiczno-Odzieżowych w Gnieźnie, Barbara Hanusko i Kacper Przybylski.

Wysłuchano pieśni „Orlęta” w wykonaniu Zespołu Reprezentacyjnego ZHP „Gawęda”.

Delegacje złożyły kwiaty i zapaliły znicze pod Pomnikiem.

Na zakończenie uczestnicy uroczystości odśpiewali Rotę.

Z ceremoniałem wojskowym odprowadzony został Poczet Sztandarowy Wojska.

Podziękowałem wszystkim zebranych, a szczególnie tak licznie przybyłej młodzieży i Pocztom Sztandarowym za udział w uroczystości.

Całość prowadził Marian Kaźmierczak wiceprezes, a porządku i rozlokowania przybyłych pilnował Grzegorz Mrówczyński członek oddziału. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Zbigniew Berling

1937 – 2017



Zbigniew Berling urodził się 3 września 1937 r. w miejscowości Dybysławce (powiat Kołomyja). W 1944 r. uciekając przed atakami banderowców, wraz z rodziną zamieszkał w Kołomyi, a w 1945, po ekspatriacji, po krótkim pobycie w Krasnymstawie, osiedlił się w Jaworze koło Milicza. Ukończył pedagogikę w Wyższej

Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Pracował jako wychowawca w Domu Dziecka w Bierutowie, a później w Domu Dziecka nr 3 we Wrocławiu na Złotnikach. Od 1968 do 1981 r. pracował w Kuratorium Oświaty i Wychowania we Wrocławiu, na stanowisku wizytatora w dziale szkół specjalnych i zakładów wychowawczych. W tym czasie uzupełnił kwalifikacje w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej (PIPS) w Warszawie. W latach 1974 – 1975 odbył studia podyplomowe w Kaliszu, a w latach 1977 – 1980 studia doktoranckie w Krakowie, zakończone obroną pracy doktorskiej w 1980 r. Od roku 1981 aż do przejścia na emeryturę w 1990 r. pracował na stanowisku dyrektora Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej we Wrocławiu. W latach 1990 – 1994 w niepełnym wymiarze godzin pracował jeszcze w Kuratorium Oświaty. Po przejściu

na emeryturę związał się z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a zwłaszcza z ziomkostwem kołomyjan. W 1992 został wybrany na stanowisko prezesa Oddziału Miłośników Kołomyi „Pokucie” we Wrocławiu. Funkcję tę pełnił przez wiele lat wymiennie z p. Danutą Krupską. W ramach działalności w kręgu kołomyjan współtworzył przez lata biuletyn informacyjny pt. „Wiadomości z Kołomyi i Pokucia”. Jednocześnie zorganizował wiele wypraw do Kołomyi i na Pokucie, a także patronował organizowaniu kolonii dzieci i młodzieży z Kołomyi do Polski (m.in. do Jelcza-Laskowic i do Sulistrowiczek koło Sobótki).

Zbigniew Berling był osobą bardzo aktywną zawodowo i społecznie. Działał w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, przez lata współorganizował rajdy Nauczycielskiego Klubu Turystyki Górskiej. Był także żeglarzem i mistrzem pszczelarskim.

Był ojcem dwóch córek, dziadkiem i pradziadkiem.

Zmarł 8 sierpnia 2017 r. i został pochowany na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

W czasie pracy zawodowej i społecznej uzyskał odznaczenia:

- Złoty Krzyż Zasługi (dwukrotnie)
- Medal Komisji Edukacji Narodowej
- Złota Odznaka Zasłużony dla Miasta Wrocławia
- Złota Odznaka Działacza TPD
- Medal Zasługi dla ZHP
- Złota Honorowa Odznaka TMLiKPW.

Cześć Jego Pamięci!

Śp. Zdzisław Dudziński

1933 – 2017

Zdzisław Dudziński urodził się 28 czerwca 1933 r. w Drohobyczu. Pamiętał, że tuż za sądem było więzienie. Zapamiętał opowieści o polskich oficerach, którzy tam byli rozstrzelani na początku wojny. W 1940 r. Rosjanie kazali wyprowadzić się z budynku sądowego jego rodzinie, gdzie mały Zdzisław zamieszkiwał z rodzicami i z bratem. Do 1941 r. mieszkali u państwa Litwinów przy ul. Stryjskiej, a potem do 1942 roku przy ul. Piłsudskiego. Do samego wyjazdu zamieszkali przy ul. Truskawieckiej. Opowiadał rodzinie i znajomym o łapanek organizowanych przez Niemców. Z łapanek trafiali do obozów lub na roboty do Niemiec. Miał wiele szczęścia. Pamiętał, jak udało mu się uciec dzięki hulajnódze, którą sam skonstruował. Pan Zdzisław spędził całą wojnę w Drohobyczu. Wyjechał wraz z rodziną do Polski w kwietniu 1946 roku. Pojechali na północ do Szczecina, ale nie wiadomo było, do kogo będzie należał Szczecin. Wrócili w okolice Wrocławia i zamieszkali w Brzegu nad Odrą. Tam jednak długo nie zagrał miejsca, gdyż „pochłonął” go sport i zaczął grać w siatkówkę. Od 1953 do 1955 roku – najpierw w Spójni Szczecin, a potem trafił do ówczesnej Unii Gorzów. Ale to już osobna historia opisana w książce pt. „Nad i pod siatką”, której jest współautorem.

Pan Zdzisław miał żonę Łucję, dwie córki, sześcioro wnuków i sześcioro prawnuków. Około rok temu państwo Dudzińscy przeżyli ogromnie śmierć tragiczną 23-letniego wnuka, który zginął w wypadku samochodowym.

Pan Zdzisław był wieloletnim członkiem i solistą chóru „Ta-Joj”. Na każdej „Kresovianie” otrzymywał wyróżnienia i nagrody. Przez szereg lat piastował stanowisko kierownika Rady Chóru. Uczestniczył w zajęciach Uniwersytetu III Wieku oraz w cotygodniowych zebraniach członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Został pochowany godnie, z honorami. Prezes TMLiKPW – Zbigniew Juzwa wygłosił mowę pożegnalną na cmentarzu gorzowskim nad jego mogiłą. Na pogrzebie asystował poczet sztandarowy naszego Towarzystwa. Chórzyści z „Ta-Joj” zaśpiewali piosenkę „Tylko we Lwowie”, a chór z Uniwersytetu III Wieku zaintonował „Barkę”. Wszystkie koleżanki i koledzy oraz znajomi Pana Zdzisława złożyli po symbolicznej róży na grobie, a delegacja z TMLiKPW złożyła wieniec.

Był takim wielkim optymistą, do końca żywotny, na chodzie.

Drogi nasz Kolego, kto nam teraz zaśpiewa np. „Co tam bałakać, lepiej śmiać się niż płakać”. Pewnie z ochotą przyjęły Cię „tam” Chóry Anielskie. Odszedł od nas na zawsze 18 sierpnia 2017 roku.

Wspomnienie opisała sekretarz TMLiKPW oddziału w Gorzowie Wlkp. Helena Pawlak.

Śp. Zofia Kruczek

1924 – 2017

Urodzona w Radziłowie na Kresach Wschodnich Zofia uczęszczała do Liceum Krzemienieckiego, jednego z najważniejszych ośrodków nie tylko na Wołyniu, ale na całych Kresach dawnej Rzeczypospolitej. W roku 1946 osiedliła się w Świdnicy. Była członkinią naszego Towarzystwa od momentu założenia.

Zosia do ostatnich dni była głęboko wierzącą i praktykującą.

Pożegnaliśmy ją pieśnią „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”

*Wiceprezes TMLiKPW
Karol Liwirski*

Śp. Henryk Korba

1945 – 2017

24 czerwca 2017 roku pożegnaliśmy na Cmentarzu Komunalnym w Międzyrzeczu Henryka Korbę. Nad trumną zmarłego żegnała – Jadwiga W. Ostrowska z Gorzowa Wlkp. Prezes ZO Związku Sybiraków: „Droga Rodzino śp. Henryka, Czcigodni Duszpasterze, Drogi Henryku! Henryku Sybiraku, Prezesie Koła Sybiraków w Międzyrzeczu...”

– Jest to czas, że ogarnia nas smutek, bo w umiłowanej przez Ciebie Rodzinie Sybiraków zgasło na zawsze życie jednego z jej członków – zgasło Twoje życie. Dzisiaj te krótkie chwile modlitwy i żałobnego spotkania poświęcamy Tobie z udziałem najpiękniejszych „znaków pamięci”, ze sztandarem Twojego Koła, szkoły z Bobowicka i z Koła Gorzowa Wlkp...

– Henryk Korba urodził się 23 maja 1945 roku w Takmaku Kirgijskim na Syberii. W 1946 roku rodzina przyjechała do Międzyrzecza. Osiedlili się w Goruńku koło Międzyrzecza, gdzie prowadzili gospodarstwo rolne. W końcu lat sześćdziesiątych Henryk wrócił do Międzyrzecza, zakładając rodzinę. Pracował jako kierownik w PKS i Przedszkolu. Zawsze punktualny, rzetelny i sprawiedliwy, społecznik Ziemi Międzyrzeckiej. Od maja 2010 roku był prezesem Międzyrzeckiego Koła Związku Sybiraków. Każdą wolną chwilę poświęcał sprawom organizacyjnym, reprezentował Koło na uroczystościach państwowych i kościelnych. Po kilkuletniej chorobie zmarł nad ranem 20 czerwca 2017 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Kazimierz Kulas

Sprostowanie

Wszystkie osoby, które poczuły się dotknięte nazwą powiatów podaną w brzmieniu i języku obcym w moim artykule zamieszczonym na łamach „Semper Fidelis” w nr. 3 z 2017 r., strona 21, przepraszam.

Stanisław Materniak

Lista Ofiarodawców w miesiącach IX – XI 2017 r. (w zł)

1. N/N	300.-
2. Elżbieta Świątkowska, Wrocław	300.-
3. Helena Niwińska, Kraków	2000.-
4. N/N	250.-
5. Stanisław Witek, Olsztyn	152.-
znicze	213.-
6. Zbigniew Zborowski, Bytom	50.-
7. Tadeusz Nowogrodzki, Gdynia na Cmentarz	50.-
8. Karol Kufłowski, Olsztyn, na pomoc świąteczną	165,20
9. N/N, na pomoc świąteczną	100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Informacja

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

wydał

KALENDARZ LWOWSKI 2018

poświęcony 100-leciu obrony Lwowa
i 100-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości.

Czytelnicy „Semper Fidelis” i sympatycy Kresów
proszeni są o składanie zamówień na adres ZG TMLiKPW.

Cena 1 egzemplarza wynosi 12 zł. plus porto.

Ostatnie egzemplarze są jeszcze do nabycia.

Uprzejmie informujemy P.T. Prenumeratorów „Semper Fidelis”, że cena prenumeraty
na rok 2018 wynosi 36 zł.



Wesolych Swiat!